

Carole Mortimer  
*Spotkanie w Paryżu*

## PROLOG

- Rik? Rik Prince? To naprawdę ty?

Zamarł, gdy usłyszał ten niski, zmysłowy głos. Nie, gorzej, poczuł się wręcz sparaliżowany. Jego mięśnie znieruchomiały, tylko serce biło szybciej niż zwykle, całkiem jakby usiłowało przygotować się na nadchodzący ból.

Ten głos!

Tak charakterystyczny, przywodzący na myśl bolesne wspomnienia. Ten sam głos w przeszłości często przemawiał do niego we śnie. Miesiącami motywował Rika do podnoszenia słuchawki telefonu po tuzin razy dziennie, w nadziei, że go usłyszy po drugiej stronie...

Nigdy jednak nie zadzwoniła. Uświadomił sobie teraz, że od wielu miesięcy nawet o niej nie pomyślał. Zapomniał o swoim nieszczęściu.

Albo tylko tak mu się wydawało...

- Rik? - Głos o angielskim akcencie był coraz bliżej.

Kiedy dłoń kobiety delikatnie dotknęła jego ramienia, zrozumiał, że z pewnością stoi ona tuż za nim.

Jak, u diabła, miał się zachowywać podczas spotkania po latach?

Oddychaj, idioto, przykazał sobie stanowczo i natychmiast zastosował się do tej rady. A teraz się odwróć, dodał w myślach. Odwróć się i stań z nią twarzą w twarz. Z pewnością nie będzie to trudniejsze niż pięć lat temu.

Czyżby?

Wydawała się jeszcze piękniejsza niż kiedyś: wysoka, jasnowłosa i opalona, i do tego miała chyba najcudowniejsze zielone oczy, jakie kiedykolwiek widział. Diamond McCall. Imię bardzo do niej pasowało - była po prostu olśniewająca.

Nawet w kusym podkoszulku i podartych dżinsowych szortach wyglądała jak gwiazda. Tak się składało, że Dee była obecnie najlepiej opłacaną aktorką w Hollywood, a jej nazwisko gwarantowało, że film, w którym wystąpiła, okaże się hitem.

Do tego była żoną innego mężczyzny!

- Tak myślałam, że to ty, Rik! - wykrzyknęła z ożywieniem. Uśmiechała się do niego całkiem szczerze. - Co za cudowny zbieg okoliczności! - Smukłymi palcami uściśnęła jego nagie przedramię. - Słyszałam, że ktoś cię widział w ogródku u Fouqueta na Polach Elizejskich. Podobno siedziałeś tak długo, że mogłeś obejrzeć sobie wszystkich przechodniów w Paryżu, ale do tej chwili nie chciałam w to wierzyć. - Ze zdumieniem pokręciła

głową, a włosy koloru miodu zakołysały się na jej opalonych ramionach. - Co ty robisz w Paryżu, na litość boską?

Odkąd spojrzał w te głębokie, zielone oczy, miał zupełną pustkę w głowie.

No właśnie, co on tu robił? Kim właściwie był i jak się nazywał? Za nic nie mógł sobie tego przypomnieć.

- Rik? - Teraz w jej wzroku dostrzegł zdumienie. - Chyba nie jesteś na mnie wciąż zły, prawda? - zagruchała.

Zły na nią? Był kiedyś na nią zły? Czy jego gniew nie skupił się przypadkiem na tych wstrętnych manipulantkach, jej macosze i córce tej macochy? Obie mocno się postarały, żeby Dee wyszła za megabogatego i wpływowego Jerome'a Powersa. Kiedy teraz patrzył na nią, taką piękną, taką pełną życia, trudno mu było uwierzyć, że ktokolwiek mógł się gniewać na tę kobietę.

Uśmiechnęła się do niego, uroczo wydymając usta.

- No powiedz coś, skarbie!

Nie był pewien, czy zdoła. Miał wrażenie, że język przykleił mu się do podniebienia. Czuł się jak zakłopotany uczeń. Było to dość żałosne jak na trzydziestopięcioletka, który zdobył niejedną nagrodę za scenariusze swojego autorstwa, do tego wraz z braćmi, Nikiem i Zakiem, był współwłaścicielem wytwórni filmowej.

To dlatego, że nie spodziewał się tego spotkania, powtarzał sobie w duchu.

Dzisiejszy dzień zaczął się jak każdy inny podczas jego dwumiesięcznego pobytu w Paryżu: Zbudził się o ósmej rano, wybrał na szybki spacer nad Sekwaną, wrócił do hotelu na śniadanie złożone z kawy i rogalików oraz lekturę gazety, po czym wyszedł ponownie na poszukiwanie miejsca, w którym mógłby zjeść lunch.

I nawet do głowy mu nie przyszło, że spotka Dee McCall!

Musiał jednak coś powiedzieć, nie mógł w nie-skończoność stać jak kretyn, któremu zabrakło języka w gębie.

- Nieźle wyglądasz, Dee - wykrztusił w końcu.
- Ty także, Rik - odparła cicho i figlarnie zerknęła na niego spod czarnych rzęs. - Czy...
- Czy...? - zaczął w tej samej chwili i urwał.
- Ty pierwsza.

Może i nie myślał o niej od wielu miesięcy - lat? -jednak do głowy by mu nie przyszło, że wpadną na siebie i będą się zachowywali niczym dwoje nieznajomych, którzy nigdy nie byli w sobie zakochani. Co prawda, nie sądził również, że będą się traktowali jak Cathy i Heatcliffe, ale to był po prostu skończony banał!

Dee uśmiechnęła się do niego zawadiacko.

- Zamierzałam zapytać, czy jesteś tu z kimś.

Pokręcił głową.

- A ja zamierzałem zapytać, czy jesteś tu z Jerome'em.

Z mężem. Mężczyzną, którego poślubiła pięć lat temu, mimo że Rik błagał ją, aby tego nie robiła.

Nie był szczególnie dumny z tamtego okresu w życiu, ale wtedy tak bardzo kochał Dee, że nic innego się nie liczyło.

Wtedy?

Tak, wtedy, uświadomił sobie nagle, patrząc na nią. Już jej nie kochał - czas i brak kontaktu pomogły mu zwalczyć to uczucie. Tylko wspomnienie tego, co ich kiedyś łączyło, wspomnienie tamtych gorączkowych, kradzionych chwil sprawiało, że tak dobrze wszystko pamiętał.

Była wtedy taka młoda, miała zaledwie dwadzieścia lat, stawiała dopiero pierwsze kroki w świecie filmu. Jej macocha wraz ze swoją córką zrobiły wszystko, żeby poślubiła Jerome'a Powersa, czterdziestolatka bardziej wpływowego niż wszyscy trzej bracia Prince'owie razem wzięci.

Rik się sprzeciwiał, ale Dee była uparta jak osioł. Ze łzami w oczach prosiła go o zrozumienie, upierała się, że ślub z Jerome'em pozwoli jej uciec od zaborczej macochy i jej córki. Nie chciała zrozumieć, że i on potrafi ją przed nimi uchronić.

Nie, nie kochał już Dee, ale wciąż czuł gniew na jej pazerne krewne!

- Dee-Dee, musisz tu przyjść i popatrzeć na

najpiękniejszą portmonetkę, jaką dla ciebie znalazłem! - rozległ się nagle niski męski głos.

Rik nie musiał odwracać głowy, aby się zorientować, kto przyszedł. Tylko jedna osoba nazywała ją Dee-Dee, i do tego tak władczy tonem: Jerome Powers. Mąż.

- Witam, eee... Rik? Rik Prince! - powitał go Jerome wylewnie, kiedy Rik w końcu odwrócił się ku niemu. - Co ty robisz w Paryżu, na litość boską?

Jerome uśmiechnął się do niego ciepło i jednocześnie objął ramieniem swoją piękną żonę.

Tego człowieka nie dało się nie lubić. Naprawdę był serdeczny i urokliwy, a do tego przystojny, czym przyciągał kobiety w każdym wieku. Nawet Rik nie mógł go znienawidzić, choć tak byłoby o wiele łatwiej.

- Przez pewien czas pracowałem, ale teraz mam parę dni wolnego przed powrotem do Stanów - odparł.

Jerome pokiwał głową.

- Co u Nika i Zaka? Słyszałem, że obaj się niedawno ożenili? Czyli ty jesteś ostatnim pożądanym kawalerem do wzięcia w tej rodzinie. - Uśmiechnął się żartobliwie.

Rik nie mógł mu odpowiedzieć tym samym. Gdyby pięć lat wcześniej wszystko potoczyło się po jego myśli, z pewnością byłby pierwszym żonkosiem wśród braci. Tyle że kobieta, którą kochał, wyszła za innego...

- Obaj mają się nieźle. - Pokiwał głową. - A nawet są bardzo szczęśliwi.

Był to jeszcze jeden z powodów, dla których teraz przebywał w Paryżu. Nie dlatego, że czuł niechęć do braci, którzy odnaleźli szczęście w małżeństwie, gdyż wcale tak nie było. Obaj poślubili naprawdę cudowne kobiety. Jednak patrząc na ich szczęście, czuł się chyba jeszcze bardziej samotny niż dotychczas.

- Doskonale. - Zadowolony Jerome pokiwał głową. - Dee-Dee, masz ochotę zerknąć na rzeczy w tym sklepie? Jestem pewien, że zakochasz się w tej portmonetce, i... do diabła, gdzie są moje dobre maniery? - Westchnął ciężko. - Zupełnie zapomniałem przedstawić ci Sapphie.

Uśmiechnął się ze skrucą do kobiety, który stała za nim.

Rik nawet nie zauważył drobnej osoby o kasztanowych włosach. No cóż, zapewne żaden mężczyzna nie zwróciłby na nią uwagi, skoro obok stała olśniewająca bogini o złocistej skórze.

Kiedy jednak nieznajoma wysunęła się zza ramienia Jerome'a, jej sięgające ramion włosy rozbiły w słońcu rudym blaskiem, a bursztynowe oczy patrzyły na Rika wyzywająco, poczuł, że krew ostatecznie odpływa z jego i tak już pobladłej twarzy.

Dzisiejszy dzień obfitował w szokujące wydarzenia: najpierw niespodziewane spotkanie z Dee



i jej mężem, a potem odkrycie, że miłość do Dee dawno wygasła. Teraz jednak, po zjawieniu się tej drugiej kobiety, sytuacja zaczęła zakrawać na koszmar!

Znał ją.

Też nie widział jej od pięciu lat, a ich znajomość była krótka, nawet bardzo, jednak ją poznał.

W każdym sensie tego słowa.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sapphie uświadomiła sobie z konsternacją, że Rik Prince ją rozpoznał. Gapił się na nią z osłupieniem.

Ona sama starannie ukrywała uczucia i patrzyła na niego z obojętnym wyrazem twarzy, jednak bolesne wspomnienia powróciły. Nie sądziła, że jeszcze kiedykolwiek go zobaczy.

Zresztą nie byłoby w tym nic straszego, gdyby nie fakt, że on bez wątpienia zorientował się, z kim ma do czynienia. I również o wszystkim pamiętał!

Uniosła brodę i wyciągnęła rękę na powitanie.

- Dzień dobry panu. Sapphie Benedict - przedstawiła się takim tonem, że musiałyby być nienormalny, gdyby nie pojął jej intencji. I chociaż wiedziała, że Rik Prince szaleńczo kochał Dee, nie był kompletnym idiotą... Tylko zaślepionym uczuciem mężczyzną.

Rik nie spuszczał z niej wzroku. Nawet nie próbował ująć jej wyciągniętej ręki. Wyglądał jak człowiek, który przed chwilą dostał obuchem w głowę.

W oczach Sapphie zamigotały iskierki złości. Usiłowała przekazać mu wzrokiem, żeby wziął się w garść i coś powiedział. Cokolwiek. Lada moment ktoś zwróci uwagę na jego zachowanie. Zaczną się komentarze i...

- Dzień dobry, panno Benedict - wykrztusił w końcu Rik i ledwie musnął jej dłoń. - A może pani?

- Panno - odparła krótko i błyskawicznie opuściła dłoń.

Niewiarygodne! Nie sądziła, że ten człowiek nadal będzie tak na nią działał! Minęło tyle czasu, pięć długich lat...

- Nie bądźcie tacy formalni - wtrącił Jerome żartobliwie. - Rik i Sapphie brzmi znacznie sympatyczniej!

Ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, było bratanie się z Rikiem Prince 'em. Zamierzała mu to dać do zrozumienia przy pierwszej nadarzającej się okazji. Właściwie...

- Może pokażesz Dee tę piękną portmonetkę, Jerome? - zasugerowała lekkim tonem. - Rik i ja zamówimy kawę dla wszystkich, a kiedy wrócicie, być może już bez problemów będziemy mówili sobie po imieniu.

- Przyłączysz się do nas, Rik? - zapytała Dee uwodzicielsko.

Sapphie uniosła brwi, kiedy Rik oderwał od niej spojrzenie i skinął głową.

Czy temu facetowi całkiem odbiło, zastanawiała się w duchu. Jeśli się jakoś nie opanuje, Jerome z pewnością zacznie coś podejrzewać.

Wyglądało jednak na to, że niczego nie zauważył. Z uśmiechem popatrzył na żonę.

- Chodź, skarbie. Kupię ci prezent rocznicowy.

Po chwili oboje zniknęli, zostawiając za sobą ciszę, którą dałoby się pokroić nożem.

- Myślałem, że rocznica ślubu Dee i Jerome'a wypada we wrześniu - odezwał się w końcu Rik.

- Owszem - westchnęła Sapphie i zajęła miejsce przy stoliku, na którym stygła kawa Dee. - Proszę, usiądź - powiedziała uprzejmie, gdyż Rik Prince wciąż stał na środku chodnika, najwyraźniej niepewny, co dalej robić.

Widziała podobne oszołomienie na obliczach dziesiątków mężczyzn, którzy chwilę wcześniej patrzyli na Dee. Zsunęła okulary na czubek głowy i nie spuszczała uważnego wzroku z Rika Prince'a. Był równie przystojny, jak zapamiętała: może nieco szczuplejszy, wciąż jednak miał nieco za długie włosy, zaczesane do tyłu, niebieskie oczy i wyraziste rysy.

W końcu jednak się ruszył i usiadł na krześle naprzeciwko niej. Teraz na jego twarzy widniało opanowanie. Patrzył na Sapphie lekko zmrużonymi oczami.

Westchnęła z irytacją, kiedy uparcie milczał. Jerome był zapewne nieświadomy uczucia, które

dawniej łączyło tego mężczyznę i Dee, ona jednak wiedziała o wszystkim. Zastanawiała się, czy to spotkanie naprawdę było przypadkowe. W końcu wiedziała najlepiej, jak ślub ukochanej go załamał. Wtedy Rik bardzo kochał Dee, i Sapphie miała wszelkie powody, by wierzyć, że nadal darzy ją uczuciem.

- Dzisiaj jest rocznica dnia, w którym Dee i Jerome się poznali - poinformowała go cicho.

- Rozumiem - odparł z nieodgadniętym wyrazem twarzy.

Sapphie zastanawiała się, na co ma większą ochotę: potrząsnąć nim czy też go uderzyć?

Minęło pięć lat, na litość boską. Chyba już powinien pozbiierać się do kupy i zapomnieć o swojej miłości do Dee?

Każdy, kto spojrział na Dee i Jerome'a, musiał zauważyć, że byli szczęśliwym małżeństwem. Jasne, zdarzały się zgrzyty, jak w każdym związku, ale nawet w obecnych czasach, czasach szybkich rozwodów i jeszcze szybszych powtórnych małżeństw, było jasne, że Dee i Jerome tak szybko się nie rozstaną.

- Nigdy...

- Zanim...

Oboje zaczęli mówić jednocześnie i jednocześnie umilkli, patrząc na siebie pytająco.

- Proszę, mów - odezwała się Sapphie, po czym uśmiechnęła się do kelnera i zamówiła kawę. Spo-

jrzała na uparcie milczącego Rika. - Zdaje się, że chciałeś coś powiedzieć.

Jego przenikliwe spojrzenie zaczynało ją denerwować. Nagle Rik się wyprostował.

- Chciałem właśnie zauważyć, że zupełnie się nie spodziewałem, że spotkam cię po tylu latach.

Uśmiechnęła się z rozbawieniem.

- Zapewne chciałeś powiedzieć, że miałeś nadzieję, że mnie nie spotkasz.

- Gdybym chciał tak powiedzieć, tobym to zrobił. - Zmarszczył czoło.

- Daj spokój. - Uniosła dłoń, żeby uciszyć ewentualny protest. - Odwzajemniam twoje uczucie, zapewniam cię.

Naprawdę nie chciała go nigdy więcej widzieć, nawet nie chciała o nim słyszeć, marzyła o tym, żeby wyrzucić jego istnienie ze swojej świadomości.

On też się do niej uśmiechnął, jednak bez cienia wesołości.

- Przynajmniej jesteś szczerą - powiedział powoli.

- Tak, w obecnych czasach to rzadko spotykana cecha. A skoro już sobie tak szczerze gadamy, to wykorzystam tę chwilę, zanim wrócą Dee i Jerome, żeby ci powiedzieć, że w żadnym wypadku, po prostu za nic, nie mogą się dowiedzieć, że my się już od dawna znamy.

Patrzyła na niego wyzywająco.

Przez kilka sekund marszczył brwi, ale nagle jego czoło się rozprostowało i spojrzał na nią z lekką kpina w oczach.

- Mówiąc o tym, masz na myśli...

- Mam na myśli to, że chcę, aby myśleli, że poznaliśmy się dopiero dzisiaj - przerwała mu z naciskiem.

Pokiwał głową i usiadł wygodniej. Teraz był naprawdę rozbawiony. No cóż, miło, że przynajmniej on dobrze się bawił w obecnej sytuacji. Z pewnością nie mogła powiedzieć tego o sobie.

- Jak to się ma do szczerości, o której wspominałaś przed chwilą? - odezwał się ironicznie.

- Nie bądź taki pryncypialny! - prychnęła. - Jest miejsce na szczerość i...

- Nieszczerość? - dopowiedział usłużnie.

- Tylko mi nie wmawiaj, że ty masz ochotę poinformować Dee i Jerome'a, że noc tuż po ich ślubie bezsensownie spędziliśmy ze sobą!

Oddychała ciężko, wyraźnie poirytowana.

Niestety, nawet teraz pamiętała każdą jego pieśczętę, każdy pocałunek, dziką żądzę. Już wtedy zdawali się rozumieć, że w jasnym świetle następnego poranka ich drogi rozejdą się na zawsze.

I tak właśnie powinno pozostać. Gdyby wszystko ułożyło się po jej myśli, tak by pozostało!

- Tamtego dnia patrzyłeś, jak kobieta, którą kochasz, wychodzi za innego - przypomniała mu ze złością.

Jego policzki wyraźnie pociemniały, w oczach pojawił się stalowy błysk.

- A nawet jeśli? - wycodził Rik. - Jak ty się usprawiedliwisz?

Mogła wymyślać rozmaite wymówki albo nawet unikać tematu. Wiedziała jednak, że prawda, a przynajmniej ta jej część, którą była gotowa zdradzić Rikowi, znacznie szybciej zakończy tę nieprzyjemną rozmowę.

- Ja? - prychnęła z niesmakiem. - Ja patrzyłam, jak mężczyzna, którego kocham, żeni się z inną!

Spoglądała mu prosto w oczy.

Była to jednak tylko część prawdy. Sapphie wybrała się na ślub Dee i Jerome'a w przekonaniu, że wciąż kocha tego mężczyznę i będzie bardzo nieszczęśliwa, obserwując jego ślub z inną.

Coś, nie była pewna co, zmusiło ją jednak do tego, żeby rozejrzeć się po kościele. W pewnym momencie jej spojrzenie padło na Rika Prince'a. Najwyraźniej był równie nieszczęśliwy jak ona sama.

Do tamtej chwili zwrot „miłość od pierwszego wejrzenia" nie znaczył dla Sapphie absolutnie nic. To nie mogło się przytrafić właśnie jej. Nie była kobietą, która idzie do łóżka z nowo poznanym mężczyzną tylko dlatego, że się jej spodobał.

Następnego ranka po ślubie Dee i Jerome'a obudziła się u boku śpiącego Rika ze świadomością, że



naprawdę go kocha. Nie tylko za jego niewątpliwą urodę, to byłoby zbyt płytkie, ale przede wszystkim za łagodność, inteligencję i godność.

Poprzedniego dnia wybrała się na ślub w przekonaniu, że kocha jednego mężczyznę, jednak po ceremonii zrozumiała, że to kto inny jest jej wybrańcem.

Ten, który wcale nie ukrywał faktu, że darzy uczuciem Dee...

Jerome?

Czyżby Sapphie Benedict mówiła o Jeromie Powersie?

Sapphie pięć lat temu cierpiała równie mocno jak on, bo była zakochana w Powersie? Spędziła z Rikiem wesele, a potem noc, bo przyglądała się, jak jej ukochany poślubia inną kobietę?

Ale czy on nie przyznał się do tego samego?

Naturalnie, że tak.

Zawsze czuł się winny z powodu tamtej nocy. Sądził, że wykorzystał Sapphie, by choć na chwilę zapomnieć o bólu. Teraz, mając świadomość, że ona postąpiła identycznie, poczuł nagły gniew. Ta furia była kompletnie nielogiczna i na dodatek niesprawiedliwa, ale tak się właśnie czuł.

- Nadal kochasz Powersa - wycodził z pogardą.  
- Właśnie z tego powodu pętasz się koło nich? Masz nadzieję, że wskoczysz na miejsce Dee, jeśli to małżeństwo nie wypali i się rozstaną?

- Jak śmiesz? - wykrztusiła z oburzeniem. Jej twarz zauważalnie zbladła. - Dla pańskiej informacji, panie Prince, nie pętam się koło nich. Tak się złożyło, że jestem w Paryżu od czterech dni, w sprawach zawodowych. Dee i Jerome postanowili wpaść tu, żeby się ze mną zobaczyć po drodze na premierę Dee w Londynie w przyszłym tygodniu.

- No popatrz, jak się dobrze złożyło - zadrwił.

On nawet nie próbował skontaktować się z Dee od dnia jej ślubu, a ta kobieta najwyraźniej postanowiła przyjaźnić się i z Dee, i z Jerome'em. Czyżby była masochistką?

- Wcale się dobrze nie złożyło - oświadczyła z naciskiem. - A co do uwagi, że chętnie wskoczę na miejsce Dee, gdyby to małżeństwo nie wypaliło... Gdyby mnie pan uważnie słuchał, zdawałby sobie sprawę, że moje uczucie do Jerome'a należy do przeszłości. Wtedy go kochałam, teraz już nie.

Oddychała ciężko, a w jej oczach migotały iskierki gniewu.

Tak bardzo się broniła, że Rik wcale nie był pewien, czy powinien jej wierzyć.

Gdy tak patrzył na jej błyszczące oczy, pełne usta zaciśnięte w wąską linijkę i rumieńce na policzkach, aż trudno mu było uwierzyć, że swego czasu poznał każdy centymetr smukłego ciała tej kobiety, całował jej piękną, nieco urwisowatą twarz, i zaznał z nią rozkoszy.

Sapphie wyprostowała się na krześle, całkiem

jakby nagle zdała sobie sprawę z jego błędzącego po jej ciele spojrzenia.

- Żeby było jasne, panie Prince...

- Myślałem, że mamy mówić sobie po imieniu - przerwał jej żartobliwym tonem i uśmiechnął się do kelnera, który postawił na blacie dzbanek ze świeżą kawą i filiżanki.

- Panie Prince - powtórzyła, kiedy kelner odszedł. - Nie znam pana. Nie chcę pana znać. Czy to jasne?

Lekko oszołomiła go świadomość, że Sapphie naprawdę jest piękna. Pięć lat temu chyba tego nie dostrzegął, pragnął jedynie na chwilę zapomnieć o utracie Dee.

Czyżby była piękniejsza od Dee? No cóż... Nie. Uroda Dee była jednak cała ze złocistych odcieni, podczas gdy Sapphie przywodziła na myśl ogień i światło: jej włosy lśniły rdzawo w słońcu, a oczy miały kolor płomieni.

Nie mógł również zapomnieć o tym, że choć bardzo kochał Dee, nie wyszli poza kilka ukradkowych pocałunków. Z Sapphie Benedict natomiast połączyła go dzika namiętność.

- Wszystko jasne, moja droga - odparł w końcu.  
- Ale jeśli rzeczywiście się nie znamy, to skąd wiem o znamieniu, które masz na...?

- Mógłbyś się przymknąć? - warknęła z furją, zapominając o formalnościach. - Dee i Jerome właśnie tu idą - syknęła, zerkając nad jego ramie-

niem. - Jeśli o mnie chodzi, ta rozmowa jest już skończona.

Rik zerknął w kierunku nadchodzącej pary. Trzymali się za ręce i patrzyli na wystawy sklepów. Skrzywił się na myśl, że tak bardzo do siebie pasują: Dee była wysoka i niezwykle piękna, a Jerome promieniował pewnością siebie mężczyzny w średnim wieku, który odniósł wielki sukces.

- Na twoim miejscu nie okazywałabym tak osztekacyjnie emocji - mruknęła Sapphie. - Zazdrość bywa wyjątkowo nieatrakcyjna.

Odwrócił się i zobaczył, że patrzyła na niego z niesmakiem. Zazdrość? Pewnie sądziła, że Rik jest zazdrosny o Jerome'a. Czy rzeczywiście tak było? Nie, z całą pewnością mógł stwierdzić, że już nie.

Czy oznaczało to, że naprawdę nie kochał Dee?

Uniósł brwi i spokojnie popatrzył na Sapphie Benedict.

- Jak rozumiem, dobrze wiesz, o czym mówisz - oświadczył drwiąco, jednak ból, który odmalował się na jej twarzy, nie sprawił mu radości.

Co za niesłychana ironia losu, że akurat oboje pięć lat wcześniej byli zakochani w osobach, które lada chwila miały do nich dołączyć. Dla niego była to już historia. Zrobiło mu się lżej na duszy. To prawda, Dee nadal była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek widział, ale teraz mógł patrzeć na jej urodę obiektywnie.

- Nigdy nie uważałam cię za idiotę, Rik. - Sapphie spoglądała wprost na niego. - Niefortunnie zakochałeś się w Dee, ale nie byłeś idiotą.

Zerknął na nią z zainteresowaniem.

- Nie przepadasz za Dee, prawda?

Dotąd nigdy nie spotkał nikogo, ani kobiety, ani mężczyzny, kto nie byłby pod urokiem Dee. Być może jakiś wpływ na brak zachwyty Sapphie miał fakt, że kochała się w jej mężu.

- Mylisz się, bardzo ją lubię - odparła. - Znajomość wad i słabości drugiego człowieka nie wyklucza sympatii.

Rik uśmiechnął się do niej ze smutkiem.

- Znasz moje słabości, a jakoś nie zapalałaś do mnie gwałtowną sympatią.

Spojrzała na niego z powagą.

- Od każdej reguły są wyjątki - odparła, po czym uśmiechnęła się do nadchodzącej pary.

Dee i Jerome zajęli miejsca obok nich, po czym Dee z dumą zaprezentowała nową torbę.

- Widzę, że spodobał ci się większy egzemplarz - zażartowała Sapphie.

Dee uśmiechnęła się szeroko. Widać było, że nowy zakup ogromnie ją cieszy.

- Skoro już kupuje się markową torbę, to równie dobrze może być wielka. - Postawiła prezent na blacie. - Prawda, że jest absolutnie cudowna?

Biała torba z logo projektanta rzeczywiście miała imponujące rozmiary, uświadomił sobie Rik. I na

pewno kosztowała znacznie więcej niż portmonetka, o której była mowa na początku. Dlaczego jednak Dee miałyby się tym przejmować? Jerome był tak bogaty, że przy nim bracia Prince'owie, w końcu multimilionerzy, wyglądali na biedaków.

- Jest piękna - zapewniła Sapphie rozmówczynię.

Rik ją podziwiał. Musiała być świetną aktorką, gdyż idealnie ukryła wrogość do niego. Każdy, kto by na nich spojrział, nie miałby żadnych wątpliwości, że są bliskimi przyjaciółmi, którzy ucinają sobie pogawędkę przy kawie w ten przepiękny paryski dzień.

Chociaż tak naprawdę żadnej z tych osób nie mógłby nazwać przyjacielem, nie miał ochoty na rozstanie z nimi. Trzeba było pięciu lat, żeby ponownie spotkał Sapphie Benedict i, o dziwo, uznał to spotkanie za tak intrygujące, że zwyczajnie nie chciał czekać kolejnych pięciu lat.

- Właśnie sugerowałem Sapphie - zerknął na nią z ukosa i z rozbawieniem ujrzał, że zaciska usta - że dobrze by było spotkać się dziś wieczorem na kolacji.

Celowo odwrócił się do Jerome'a i Dee, żeby nie widzieć reakcji Sapphie na te słowa. Bez trudu jednak mógł wyczuć falę niechęci i złości, gdyż nawet nie starała się tego ukryć.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Albo jesteście niewiarygodnie głupi, albo szalony. Ponieważ szczerze wątpię w twoje szaleństwo, pozostaje jedynie ta pierwsza ewentualność! - odezwała się Sapphie ze złością, mijając Rika i wchodząc do salonu jego hotelowego apartamentu. Nawet nie rozejrzała się wokół siebie, by podziwiać luksusowe otoczenie, patrzyła wprost na niego.

- Może wejdiesz? - spytał złośliwie, po czym zamknął drzwi.

Sapphie nie mogła nie zauważyć, jak doskonale się prezentował w czarnym fraku, śnieżnobiałej koszuli i muszce. W każdym calu wyglądał jak bogaty i potężny scenarzysta filmowy. Którym naturalnie był.

Teraz jednak, inaczej niż pięć lat temu, nie był tylko Rikiem Prince'em, najmłodszym i podobno najbardziej wrażliwym z potężnych braci Prince'ów. Teraz był także ogniwem, które łączyło ją z przeszłością, z...

Nawet nie mogła o tym myśleć! Spędziła z tym

mężczyzną noc pełną bezmyślnej namiętności i musiał jej uwierzyć, że nie połączyło ich nic więcej.

- Czy mam wywnioskować z twojej uwagi, że nie cieszysz się na wspólny wieczór naszej czwórki?  
- Pytająco uniósł brwi.

Nie cieszyła się? Nie mogła sobie nawet wyobrazić gorszego koszmaru!

Wiele godzin w towarzystwie Rika, ze świadomością, że on wciąż kocha Dee. Do tego w stanie zdenerwowania, że Jerome'owi albo Dee wymknie się coś, co mogłoby wzbudzić podejrzenia Rika. Nie mylił się - rzeczywiście nie cieszyła jej ta perspektywa.

Niestety, kiedy jednak Rik wysunął tę propozycję, Dee oraz Jerome powitali ją z niesłychanym entuzjazmem. Już wcześniej umówili się z Sapphie na kolację.

Tak bardzo się bała, że któreś z nich niechcący wspomni o Matthew... Mimo to w milczeniu skinęła głową, kiedy umawiali się w recepcji hotelu na ósmą.

- Idiota! - warknęła teraz, zupełnie nieświadoma jego pełnego podziwu spojrzenia. Miała na sobie opiętą, czarną sukienkę do kolan, włosy rozpuściła. Zniecierpliwiona, pokręciła głową. - Niebezpiecznie się bawisz...

- Niebezpiecznie? - powtórzył. - Chyba nie zamierzasz rzucić się na mnie, by dać upust namiętnościom?



- Jakie to śmieszne - powiedziała z niesmakiem.  
- W ogóle jesteś niesłychanie zabawny, Rik. Co za dowcip. Jestem zdumiona, że nigdy nie zabrałeś się do pisania scenariuszy komedii!

Uśmiechnął się do niej beztrąsko.

- Właściwie dotąd się nad tym nie zastanawiałem, ale skoro już o tym mowa... - Jej oczywista frustracja naprawdę go bawiła. - Chyba troszkę za wcześnie na spotkanie z Dee i Jerome'em. Co byś powiedziała na małego drinka przed wyjściem?

Zarówno Rik, jak i Dee oraz Jerome zatrzymali się w hotelu „Jerzy V”, nieopodal Pól Elizejskich, podczas gdy Sapphie zdecydowała się na nieco skromniejszy i tańszy hotel w alejce nieopodal Łuku Triumfalnego. Wobec tego umówili się w recepcji „Jerzego V”, skąd mieli wyruszyć do restauracji.

Owszem, Sapphie miała świadomość, że jeszcze nie czas na spotkanie z Powersami. Celowo przysłała wcześniej, a Rik z pewnością zdawał sobie z tego sprawę.

- Chętnie wypiję odrobinę brandy - oświadczyła zniecka. Już wcześniej zauważyła nietknięte butelki z brandy i whisky na stoliku z boku. - Dziękuję ci - dodała niezręcznie.

- Zdażyłaś mnie nazwać niewiarygodnie głupim człowiekiem oraz idiotą. Nie sądzisz, że nieco za późno na uprzejmości? - Przyglądał się jej z rozbawieniem.

Sapphie usłyszała alarmowy sygnał w swojej

głowie. W tym żartobliwie przyjacielskim nastroju Rik był niesłychanie pociągający. Tak łatwo byłoby o wszystkim zapomnieć i po prostu cieszyć się jego towarzystwem...

A na to zdecydowanie nie mogła sobie pozwolić. Za duże ryzyko. Musiała przez cały czas mieć się na baczności i zrobić coś, by zwiększyć dystans między nimi.

- Dziękuję - wymamrotała ponownie i wzięła z jego ręki kieliszek z brandy. Przełknęła odrobinę palącego płynu w nadziei, że doda jej odwagi, której tak bardzo potrzebowała.

Odwagi? Było jej potrzeba znacznie więcej, jeśli miała całkiem zrazić do siebie Rika Prince'a. Musiała to zrobić, naturalnie jeśli tylko zdoła przestać go rozśmieszać choć na krótki czas!

W innych okolicznościach spotkanie z Rikiem mogłoby być najmiłym elementem tej wyprawy do Paryża. Ale teraz...

- Panie Prince...

- Może jednak darujesz sobie te formalności? Po pierwsze, jesteś niekonsekwentna, bo co chwila mnie wyzywasz, a po drugie, kierujesz je pod adresem mężczyzny, z którym wylądowałaś w łóżku - przerwał jej.

I na sofie. I na podłodze. I nawet pod prysznicem, jeśli dobrze pamiętała.

Szczerze mówiąc, wolałaby o tym wszystkim zapomnieć.

- Rik - poprawiła się szybko i usiadła na jednym z foteli. Natychmiast tego pożałowała, gdyż spojrzenie Rika powędrowało do jej ud, odsłoniętych przez sukienkę, która podjechała do góry. - Niebezpieczeństwo, o którym wspomniałam, nie ma nic wspólnego ze mną.

- Szkoda - oświadczył i sam usiadł na fotelu naprzeciwko.

- Za to wiele z Dee i Jerome'em. - Postanowiła za wszelką cenę dokończyć myśl.

Długo się nad tym zastanawiała po powrocie do swojego hotelu. W tych okolicznościach właściwie nie była w stanie myśleć o niczym innym. Doszła do wniosku, że nie może się koncentrować na sobie, gdyż Rik z pewnością nabierze podejrzeń. Postanowiła zatem skupić się na Dee i Jeromie.

Najwyraźniej to poskutkowało, gdyż Rik z ponurą miną zacisnął wargi.

- O co chodzi? - W jego głosie pobrzmiwało rozdrażnienie. - Przecież już wyszłaś ze skóry, żeby mi udowodnić, jaką są szczęśliwą parą.

- Bo są. - Pokiwała głową. - Jednak pod tą jowialną fasadą Jerome to bardzo zazdrosny człowiek.

Rik spojrział na nią uważnie.

- Dee jest o wiele młodsza od niego, a do tego bardzo piękna.

- I bywa bardzo niemądra - oświadczyła Sapphie z naciskiem. - Zresztą to nie jej wina - dodała

szybko, żeby znowu nie wytykał jej, że nie lubi Dee. Naturalnie, lubiła ją, ale jeśli plan miał się powieść, musiała nieco dosadniej odmalować pewne mniej korzystne cechy ukochanej Rika. - W dzieciństwie Dee była niezwykle rozpieszczana. Ojciec ją uwielbiał, zawsze nazywał swoim idealnym diamentem. - Pokiwała głową. - Nic dziwnego, że nawet jako dorosła osoba oczekuje, że każdy mężczyzna będzie ją traktował w taki sam sposób, prawda?

- Nie wiem - odparł Rik powoli. - Nic dziwnego?

- Naturalnie, że nie - odparła zniecierpliwiona. Nic do niego nie docierało! - Wspominałam wcześniej, że między Dee i Jerom'em zdarzają się pewne nieporozumienia, prawda? Zwykle wywołane przez Dee, a konkretnie przez jej flirty. Naturalnie Jerome czuje niechęć do każdego mężczyzny, który za bardzo zbliży się do jego żony.

- To zrozumiale - zgodził się Rik. - Chociaż nadal nie rozumiem, co to wszystko ma wspólnego ze mną.

Sapphie patrzyła na niego ze znużeniem. Nic nie układało się tak, jak zaplanowała. Zamierzała udzielić Rikowi przyjacielskiej rady, a mianowicie, żeby trzymał się z dala od Dee ze względu na zazdrość Jerome'a, ale on najwyraźniej nic nie rozumiał albo nie chciał zrozumieć. Miała ochotę dać mu po uszach.

- Kochasz się w Dee...

- Czyżby?
- No pewnie! - Ze złością zmarszczyła brwi.
- Skoro tak twierdzisz. - Wzruszył ramionami.
- Słuchaj, próbuję ci pomóc - warknęła.
- Na to wygląda.

Ręce jej opadły.

- Ostatni facet, który za bardzo zbliżył się do Dee, stracił prestiżową posadę w „New York Timesie” i teraz pisze o stadach bydła w rodzinnym Teksasie!

Już nie wspomniała o tym, że poprzedni adorator pięknej aktorki pożegnał się z główną rolą w wysokobudżetowym filmie i pracował obecnie za ladą w sieciowym barze obsługi.

Rik znowu wydawał się rozbawiony, o zgrozo.

- Obawiasz się, że mogłoby mnie spotkać coś podobnego? - zapytał. - Bardzo miło z twojej strony, że tak się o mnie troszczysz, Sapphie, ale to naprawdę nie jest konieczne.

No cóż, tyle wyszło z jej rad. Myślała, że jeśli będzie się trzymał z dala od Dee i Jerome'a, to i ona sama będzie bezpieczna. Skoro jednak nie chciał zadbać o siebie, może zadba o Dee.

- Wcale się o ciebie nie troszczę. - Wstała, zdecydowana obrać inną taktykę. - Chodzi mi tylko i wyłącznie o Dee. - Zmierzyła go wściekłym spojrzeniem.

Patrzył na nią spokojnie lodowatymi oczyma. Nic nie potrafiła wyczytać z jego twarzy, która przypominała maskę.

- Czy chcesz mi powiedzieć, że Jerome może zrobić krzywdę Dee? - odezwał się w końcu

- Nie! Jasne, że nie! - zaprzeczyła natychmiast. Sytuacja stawała się coraz bardziej koszmarna. A Sapphie jeszcze przed chwilą sądziła, że gorzej już być nie może. - Chodzi mi tylko o to, że mimo swojej emocjonalnej niedojrzałości Dee kocha Jerome'a. Jest dużo starszy od niej, zapewnia jej stabilizację, którą utraciła po śmierci ojca...

- Najwyraźniej zakładasz, że mnóstwo wiesz o emocjach żony mężczyzny, którego kochałaś - przerwał jej nieprzyjemnym tonem.

A może jednak coś do niego docierało? Przynajmniej nie wydawał się już rozbawiony.

- Niczego nie zakładam...

- A jednak chyba tak. - Rik wstał. - W tych okolicznościach moim zdaniem twoja troska o Dee jest nieco, hm, podejrzana, wiesz?

Nie czuła się zbyt komfortowo, kiedy tak górował nad nią, ale nie mogła się wycofać. Jeśli uda się jej usunąć go z życia Dee, a tym samym własnego, zdoła znieść nawet takie zastraszanie.

- Nie, nie wiem - odparła nieuprzejmie. - Jako siostra Dee...

- Co takiego?!

Sapphie instynktownie zrobiła krok do tyłu. Rik nawet nie usiłował ukryć kompletnego zaskoczenia.

Nie wiedział, uświadomiła sobie. Zbyt późno.

Niewiarygodne, ale najwyraźniej pięć lat temu,

tamtej pamiętnej, pełnej napiętności nocy zapomniała mu powiedzieć, że Dee to jej młodsza siostra!

Sapphie była siostrą Dee? Tą samą siostrą, a raczej córką macochy, która razem ze swoją matką pięć lat wcześniej zmusiła jego ukochaną do ślubu z Jerome 'em Powersem?

A co teraz wyprawiała? Ostrzegała go, a wcześniej pewnie każdego innego mężczyznę, żeby nawet nie ważył się wchodzić pomiędzy Dee i Jerome'a.

- Nazywasz się Benedict, nie McCall - oświadczył w końcu i w tej samej chwili uświadomił sobie, że przecież nie ma to najmniejszego znaczenia.

Dee była aktorką, pewnie w rzeczywistości wcale nie nazywała się Diamond McCall. Ale te dwie młode kobiety, tak niepodobne do siebie, nie mogły być siostrami!

- Jesteśmy siostrami przyrodnimi - wyjaśniła Sapphie, zupełnie jakby czytała mu w myślach.  
- Miałam dwa lata, kiedy moja matka poślubiła Fergusa McCalla. Dee urodziła się rok później.

Rik odwrócił się i podszedł do okna, po czym zapatrzył się bezmyślnie na paryską noc.

Do diabła, wcześniej gratulował sobie, że zdołał się uporać z uczuciem do Dee. A teraz musiało się zdarzyć coś takiego?

Pięć lat wcześniej nie spytał Sapphie, co robi na ślubie Dee i Jerome'a, czy jest znajomą lub krewną

panny młodej albo też pana młodego. Uświadomił sobie, że w ogóle niewiele wtedy rozmawiali.

Teraz jednak przypomniał sobie wszystko, co Dee mówiła mu o swojej macosze i jej córce, o tym, jak zmuszały ją do poślubienia wpływowego bogacza, Jerome'a Powersa. Zaczął się zastanawiać, czy tamta noc z Sapphie rzeczywiście była przypadkiem, jak mu się wtedy wydawało...

- Niech zgadnę - odezwała się Sapphie znienacka. - Jeśli Dee w ogóle opowiadała o rodzinie, to zapewne uraczyła cię historyjką o okropnej macosze i jej latorośli? - Skrzywiła się, kiedy odwrócił głowę i na nią spojrzał. - Mój ojczym zmarł, kiedy Dee miała trzynaście lat. Bardzo przeżyła jego śmierć, a wyobrażanie sobie, że jest pięknym łabędziem w otoczeniu brzydkich kacząt chyba jakoś pomagało jej się uporać z bólem. Wtedy wydawało się to raczej nieszkodliwe, chociaż przyznam, że mama czuła się nieco pokrzywdzona.

Dee w jej interpretacji nie prezentowała się zbyt ciekawie. Rik zapamiętał ją jako pięknego motyla, który rozpaczliwie usiłuje uciec od kobiet mówiących jej, jak ma żyć.

Czyli od tej kobiety oraz jej matki.

Ale zarazem swojej matki i siostry, nie macochy wraz z córką.

Ze zdumieniem pokręcił głową. Sapphie uśmiechnęła się do niego bez odrobiny wesołości.

- Widzę, że mi nie wierzysz.



To nie była kwestia wiary. Właśnie oswoił się z myślą, że już nie kocha Dee, a teraz dowiedział się od Sapphie, że kobieta, którą darzył uczuciem przez te wszystkie lata, tak naprawdę nigdy nie istniała. Tego już było za wiele.

- A niby dlaczego miałbym ci wierzyć, do cholery? - warknął. - Ty i twoja matka pięć lat temu postawiłyście na swoim, więc niech już tak będzie, dobrze?

Teraz ona wydawała się kompletnie zdumiona.

- Moja matka? A co ona ma z tym wspólnego?

- Błagam, przestań! - jęknął.

I pomyśleć, że zaczynał lubić Sapphie, podziwiać swobodę, z jaką podeszła do tamtej nocy pięć lat wcześniej. Teraz jednak, im więcej rozmyślał o tym, jak się poznali, o braku rozmowy, o namiętności w hotelowym apartamencie, tym bardziej się zastanawiał, czy przypadkiem nie zaplanowała tego wszystkiego, żeby oderwać go od ślubu Dee.

Ale oznaczałoby to, że zarówno matka, jak i siostra Dee domyśliły się, że w jej życiu jest ktoś poza Jerome'em.

Cholera, musiał się stąd wydostać, zanim ostatecznie straci panowanie nad sobą i udusi Sapphie Benedict za motywy, które, jak przypuszczał, kierowały nią pięć lat temu!

- Pora na nas. - Spojrzał na zegarek. - Dee i Jerome będą się zastanawiali, gdzie jesteśmy.

Sapphie spojrzała na niego niepewnie.

- Rik, ale...

- Powiedziałem, że pora na nas!

Chwyił ją za ramię i poprowadził do drzwi. Zatrzymała się na chwilę, żeby chwycić wieczorową torebkę.

Był wściekły, musiał jak najszybciej znaleźć się wśród innych ludzi. Doszedł do wniosku, że uduszenie tej kobiety to zbyt łagodna kara.

Ale pocałunek i jednocześnie okazanie jej pogardy wydały mu się w sam raz!

Zatrzymał się nagle, gdy dotarli do drzwi, chwycił Sapphie Benedict w ramiona i mocno przycisnął usta do jej ust. Ten pocałunek nie miał być przyjemny dla żadnego z nich. Kiedy poczuł, że Sapphie drży w jego ramionach, domyślił się, że bynajmniej nie czuła rozkoszy, a strach. Niech się boi, zasłużyła na to. Chciał, żeby się bała. Chciał, żeby... Nagle oderwał się od niej i odsunął ją na odległość ramion. Widział, jak jej oczy lśnią od z trudem powstrzymywanych łez, a spuchnięte usta drżą.

Przedstawienie. To wszystko przedstawienie na jego użytek, powtarzał sobie. Ta kobieta, podobnie jak Jerome Powers, odebrała mu Dee oraz miłość, która ich niegdyś łączyła. Wiedział, że nigdy jej tego nie wybaczy.

- Jeśli oczekujesz przeprosin... - zaczął.

- Wcale nie! - Wyrwała się z jego uścisku i zrobiła krok do tyłu. Na jej policzki z wolna

powracał rumieniec. - Niczego od ciebie nie oczekuję ani nie oczekiwałam - dodała głucho.

Rik zmrużył oczy.

- A co to ma znaczyć?

- Nic. - Lekceważąco machnęła dłonią. - Zupełnie nic.

Nie mówiła prawdy, wyczuwał to w jej głosie, ale nie miał pojęcia, o co jej chodzi. Czuł się paskudnie. Nigdy jeszcze nie wstydził się swoich czynów, a teraz nie był dumny z tego, jak ją przed chwilą potraktował. Nawet jeśli zasłużyła na potępienie, razem ze swoją matką.

Tyle że...

Znowu pomyślał o tym, że matka Sapphie jest również matką Dee, a nie jej macochą, jak twierdziła jego ukochana. Dlaczego kłamała? Przecież....

- Dee i Jerome mają czekać na nas na dole - przypomniała mu Sapphie cicho.

Zmarszczył brwi. Niechęć powróciła.

- No to lepiej chodźmy.

Położył jej rękę na plecach, ale natychmiast przyspieszyła kroku. No i dobrze. Nie miał ochoty jej dotykać. Nie odpowiadał za swoje zachowanie, kiedy Sapphie Benedict była w pobliżu.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Jesteś dziś bardzo milcząca, Sapphie. Czy coś się stało?

Sapphie popatrzyła na szwagra i zmusiła się do uśmiechu.

Milcząca? Jerome uważał, że jest milcząca? Może i rzeczywiście, ale Dee i Rik wyrabiali normę za całą czwórkę. Przez ostatnie dwie godziny rozmawiali o ludziach lub sprawach, o których Sapphie nie miała bladego pojęcia. Rik całkowicie zignorował radę, której udzieliła mu wcześniej.

No cóż, pomyliła się, chciała jedynie trzymać go z dala od siebie. Na dodatek obraził ją i potraktował podejrzliwie. Zupełnie nie rozumiała, dlaczego...

- Trochę boli mnie głowa. - Uśmiechnęła się przeprasząco do szwagra. - Szczerze mówiąc...

- Boli cię głowa? - zainteresowała się Dee, na moment przerywając wesołą rozmowę z Rikiem.

- Mam w torebce proszki. - Zaczęła szperać w nowym prezencie od Jerome'a.

- To chyba nie najlepszy pomysł, skoro wypitałam już dwa kieliszki wina - odparła Sapphie

uprzejmie. - Zresztą miałam się już z wami pożegnać. Najlepiej mi zrobi długi mocny sen.

I uwolnienie się od towarzystwa Rika Prince'a!

Wątpiła, by Dee czy Jerome to zauważyli, ale przez ostatnie dwie godziny Rik nie odezwał się do niej ani słowem. Co prawda wcale nie miała ochoty na rozmowy z nim, jednak to demonstracyjne milczenie ją denerwowało. Podobnie jak smutne spojrzenia, które co pewien czas Jerome rzucał rozbawionej żonie i Rikowi.

Sapphie wiedziała, że Dee jest w swoim żywiole, kiedy flirtuje z mężczyzną.

Rik Prince bardzo się mylił, kiedy wcześniej oskarżył ją o to, że nie lubi Dee. Bardzo kochała młodszą siostrę, ale wiedziała, że jest ona mistrzynią emocjonalnych gier. Wiedziała też, jak reaguje na nie Jerome.

Może wcześniej nieco przerysowała zazdrość Jerome'a w rozmowie z Rikiem, ale szczerze mówiąc, jej szwagier naprawdę był zaborczy. Zakochana Sapphie nigdy nie dostrzegła w nim tej cechy - gdyby tak było, odkochałaby się znacznie wcześniej.

- Jeszcze raz przepraszam i uciekam - oświadczyła z udawaną wesołością, kładąc serwetkę na stole. Wzięła do ręki wieczorową torebkę. - Wrócę już do siebie.

- Odprowadzę cię.

Sapphie była tak zdumiona, że Rik raczył się

w końcu do niej odezwać, że aż potrafiła jeden z kieliszków. Z pewnością przewróciłby się, plamiąc zawartością obrus, ale na szczęście Rik zdołał go w porę chwycić.

Spojrzała na niego z niepokojem.

- Doskonale dam sobie radę sama.

- Nalegam. - Wytrzymał jej spojrzenie. - Jest o wiele za późno na samotne spacerunki. Poza tym jestem pewien, że Dee i Jerome mają dość towarzysztwa jak na jeden wieczór. W końcu to Paryż, miasto zakochanych!

No właśnie, dlaczego zatem Rik zamierzał udać się na przechadzkę po Polach Elizejskich właśnie z nią? Dee nie była szczególnie zachwycona perspektywą utraty wielbiciela. Niechętnie wyduła usta. A kiedy Dee coś się nie podobało, wszyscy wokół musieli mieć się na baczności!

- Nie bądź niemądry, Rik - prychnęła z niezadowolaniem. - Jerome i ja byliśmy w Paryżu dziesiątki razy.

- I bez wątplenia jeszcze nieraz tu wrócimy - wtrącił jej mąż gładko. - Ale Rik ma rację. - Uśmiechnął się do żony. - Nie ma to jak romantyczna przechadzka nad Sekwaną.

- Ty szczęściaro - powiedziała Sapphie pośpiesznie, widząc niebezpieczny błysk w oczach siostry.

Dee nie była zadowolona, że jakaś inna kobieta zniknie za chwilę razem z jej admiratorem. Niepo-

trzebnie się przejmowała - Sapphie była gotowa zrobić wszystko, żeby jak najszybciej się go pozbyć.

Dee spojrzała na uśmiechniętego męża, a potem na Rika. Widać było, że zastanawia się, czy warto robić przedstawienie i nalegać, żeby Rik został z nimi. Sapphie wstrzymała oddech.

- To cudowny pomysł, skarbie - oznajmiła w końcu Dee i długimi palcami pogłaskała ramię męża.

Sapphie odetchnęła z ulgą. Może i Dee nie była dojrzała, ale z biegiem czasu nauczyła się przynajmniej nie kusić losu. A może i nie? Sapphie skrzywiła się lekko, gdy Dee obdarzyła Rika prowokującym uśmiechem - czyżby usiłowała wzbudzić w nim zazdrość?

Sapphie była pewna, że któregoś dnia Dee dostanie za swoje. Na szczęście jednak jeszcze nie dziś. Jerome wydawał się całkiem zadowolony z perspektywy sam na sam z piękną żoną. Wyrazu twarzy Rika Prince'a nie dało się jednak rozszyfrować...

No cóż, jeśli jej towarzystwo nie sprawiało mu przyjemności, mógł winić tylko siebie.

- Idź już - powiedziała do niego, kiedy pokonali niewielki fragment szerokiej alei, w kierunku Luku Triumfalnego. - Dee i Jerome nas nie zobaczą - dodała na widok uniesionych brwi Rika.

Naprawdę rozbolała ją głowa, głównie przez

nieznośne milczenie Rika. Trzymał ręce w kieszeniach, pewnie po to, żeby jej nie udusić, pomyślała ze smutkiem. Nadal jednak nie miała pojęcia, dlaczego był na nią tak zdenerwowany. I dlaczego ją pocałował...

Ten pocałunek nie sprawił jej przyjemności, ale dowiedziała się czegoś o sobie. Do dzisiejszego wieczoru wierzyła, że jej miłość do niego, niepięknowana, umarła. Kiedy jednak znalazła się w ramionach Rika Prince'a, zrozumiała, że wcale tak nie jest. Była w nim równie głęboko zakochana jak wtedy!

Rik nie miał pojęcia, po co wybrał się na ten spacer z Sapphie. To był jeden z najdziwniejszych wieczorów w jego życiu. Po pięciu latach spotkał Sapphie Benedict, kobietę, z którą połączyła go tylko jedna noc, przyrodnią siostrę Dee. Nadal był tak wściekły, że nie potrafił się zmusić do rozmowy z nią.

Zamiast tego rozmawiał z Dee, dzięki czemu uświadomił sobie, że nic, ale to absolutnie nic ich nie łączy! Paplała jedynie o modzie i plastikowym świecie filmu, od którego zwykle trzymał się jak najdalej.

Do tego dochodził jeszcze niesmak, który czuł do siebie po wcześniejszym zachowaniu względem Sapphie. Owszem, był na nią zły, podejrzewał ją o niskie pobudki, ale takie zachowanie do niego nie



pasowało. Przecież był poważnym człowiekiem, wrażliwym, czułym, nie zaś aroganckim potworem, który tylko czyha na okazję do zemsty.

Przynajmniej tak mu się do dzisiaj wydawało...

Zazgrzytał zębami i popatrzył na Sapphie.

- Jestem ci winien przeprosiny...

- Wydaje mi się, że już o tym rozmawialiśmy, Rik - przerwała natychmiast. - I doszliśmy do wniosku, że nic mi nie jesteś winien.

Znowu usłyszał w jej głosie tę nutę, której nie potrafił rozszyfrować.

- Niemniej upieram się przy przeprosinach.

- Zacisnął w pięści ukryte w kieszeniach dłonie.

- Nigdy w życiu nie potraktowałem żadnej kobiety tak jak ciebie dzisiaj wieczoru.

Sapphie wzruszyła ramionami.

- Jestem pewna, że w tamtej chwili czułeś się sprowokowany.

- To akurat nieistotne, bo... - Przerwał i westchnął, sfrustrowany, gdy uświadomił sobie, że te przeprosiny w ogóle mu nie wyszły.

Co w tej kobiecie sprawiało, że zachowywał się tak nietypowo dla siebie? Nie miał pojęcia.

- Sapphie, na litość boską, pozwolisz mi po prostu przeprosić?

Popatrzyła na niego z wyższością.

- Jeśli dzięki temu lepiej się poczujesz, nie ma sprawy.

- Nie chodzi o to, jak ja się czuję. - Czy

w istocie tak było? Czy nie usiłował jedynie uspokoić swojego sumienia? Miał mętlik w głowie. - Co to właściwie za imię, Sapphie? - spytał, żeby zyskać chwilę.

Jej bursztynowe oczy załśniły.

- Może zgadniesz? - zaproponowała z rozba-  
wieniem.

- Nie, raczej... Sapphie - powtórzył powoli i na-  
głe załapał. - Zdrobnienie od Sapphire, czyli Szafir?

- Owszem. - Uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Diament i Szafir - wymamrotał Rik z niedo-  
wierzaniem. Zawsze uważał, że on i bracia mają  
nieco dziwne imiona, ale te siostry biły ich na  
głowę.

- Mogło być gorzej - zauważyła. - Na przykład  
Rubin i Szmaragd.

- Założę się, że kiedy będziesz miała dziecko,  
dasz mu na imię Mary albo John.

- Bez wątpienia - odparła sztywno. Zatrzymała  
się nagle, odwróciła i spojrzała mu w oczy. - Na-  
prawdę nie ma najmniejszego sensu, żebyś odpro-  
wadzał mnie do samego hotelu - oświadczyła głoś-  
no. - Jestem w Paryżu już od czterech dni i dotąd nie  
potrzebowałam eskorty.

Rik ze zdumieniem pokiwał głową. Nie miał  
pojęcia, co takiego sprawiło, że nagle pojawiła się ta  
rezerwa. Najwyraźniej coś zrobił, bo jeszcze chwilę  
temu, przez minutę czy dwie, wydawała się całkiem  
przyjazna.

A może to wspomnienie bliskości sprzed lat utrudniało im normalną rozmowę?

Mimo uczucia do Dee nie żył w celibacie przez ostatnich pięć lat. Za każdym razem, gdy zaczynał się z kimś spotykać, miał nadzieję, że właśnie ta osoba pomoże mu zapomnieć o nieszczęśliwej miłości. Tak się nie stało, rzecz jasna - chociaż najwyraźniej dzisiejsze spotkanie z Dee pomogło. Szkoda, że nie natknął się na nią wcześniej. Nie pamiętał jednak, żeby kiedykolwiek czuł się tak niezręcznie jak przy tej kobiecie, ani na początku, ani na końcu związku. Właściwie to z niektórymi byłymi narzeczonymi nawet się zaprzyjaźnił.

Hm, jakoś nie mógł wyobrazić sobie, jak zaprzyjaźnia się z Sapphie Benedict. Wyprostował się.

- Posłuchaj, jestem pewien, że pięć lat temu zarówno ty, jak i twoja mama uważałyście, że działacie w jak najlepszym interesie Dee...

- A ja jestem pewna, że chociaż mówisz to już dzisiaj nie po raz pierwszy, nadal nie mam bladego pojęcia, o co ci chodzi!

Nie rozumiał jej uporu. Naprawdę przesadzała. Robił wszystko, by ją usprawiedliwić, by wyjaśnić sytuację, ale ona uparła się udawać niewiniątko!

- Ty i twoja matka chciałyście, żeby Dee wyszła za Jerome'a i...

- Tak? - Sapphie szeroko otworzyła oczy. - Niaby dlaczego miałabym tego chcieć? Przecież się w nim kochałam.

Zmarszczył brwi. Niewątpliwie miała rację. Do dziś nie wiedział nic o jej uczuciach do Jerome'a, więc nawet nie przyszło mu do głowy, by kwestionować słowa Dee.

Teraz jednak wiedział więcej i znów musiał zastanowić się nad szczerością ukochanej. W tych okolicznościach nie był w stanie uwierzyć Sapphie. Gdyby to zrobił, okazałoby się, że kochał nie Dee, a wymaginowaną osobę.

- Pewnie dla twojej matki nie miało znaczenia, która z córek za niego wyjdzie. W końcu chodziło o pieniądze i wpływy w mediach.

- Jak śmiesz? - wykrztusiła ze złością, oddychając ciężko.

Gdy tak na nią patrzył, zrozumiał, że pamięć go nie zawodzi. Był również pewien, że i Sapphie doskonale pamięta ich wspólną noc. No cóż, nawet jeśli się starali, trudno im było traktować się z obojętnością.

- Posłuchaj mnie, Sapphie... - westchnął.

- Nie, Rik, to ty mnie posłuchaj - przerwała mu pełnym napięcia głosem. - Nie bardzo wiem, co Dee nagadała ci o naszej rodzinie, chociaż mogę się domyślać, sądząc z twoich słów - dodała z niesmakiem.

- Wierz czy nie, ale wtedy rozmawialiśmy o znacznie ważniejszych sprawach! - odparł sztywno.

- O, nie wątpię - prychnęła. - Ale teraz mówię

ci, jak było naprawdę. Wtedy mieszkałam i pracowałam w Ameryce. Byłam asystentką Jerome'a, a także jego narzeczoną.

- Byłaś narzeczoną Jerome'a? - Nawet nie próbował ukryć zdumienia.

Skinęła głową.

- Polecieliśmy do Anglii, chciałam go przedstawić rodzinie. Kiedy jednak Jerome spojrział na Dee, wiedziałam, że koniec z nami. - Skrzywiła się. - Chyba łatwiej byłoby mi zatrzymać pędzący ekspres, niż nie dopuścić do miłości między nimi. Postanowiłam więc wycofać się z godnością. - Popatrzyła prosto w oczy Rika. - Tobie najwyraźniej się wydaje, że przebieg zdarzeń był całkiem inny. Chyba nie zdołam zrobić ani powiedzieć nic, co mogłoby zmienić twoją opinię. Mogę cię jednak zapewnić, że mam czyste sumienie, podobnie zresztą jak moja mama. Czy ty możesz powiedzieć to samo o sobie?

Rik przez cały czas usiłował ogarnąć umysłem to, co przed chwilą powiedziała. Sapphie była zaręczona z Jerome 'em i potem odstąpiła go siostrze? To się diametralnie różniło od wersji wydarzeń przedstawionych przez Dee, a jednocześnie wydawało się znacznie bardziej sensowne niż opowieść Dee o tym, jak została zmuszona do małżeństwa z niekochanym mężczyzną. No cóż, teraz nie mógł nie zważyć w słowa dawnej ukochanej.

Nagle uświadomił sobie, o co go zapytała.

- Co masz na myśli?

Sapphie wykrzywiła usta.

- Czy to spotkanie w Paryżu to rzeczywiście przypadek?

Szybko zrozumiał, o co jej chodzi.

- Nie miewam romansów z mężatkami.

- Nawet wtedy, kiedy się w nich kochasz?

- Nawet wtedy. - Zwłaszcza że nie kochał już Dee, tego był całkowicie pewien.

Właściwie nie wiedział, co do niej czuje. Jeśli Sapphie mówiła prawdę, jego miłość opierała się na kłamstwach. Kłamstwach Dee...

- Nie wierzysz mi, prawda? - westchnęła Sapphie.

- Tego nie powiedziałem.

- Zastanawiam się, czy Dee kiedykolwiek zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo ją kochałeś - westchnęła Sapphie.

I czy w ogóle ją to obchodziło!

Ta myśl zupełnie zniecka pojawiła się w jego głowie i już nie mógł jej odpędzić. Był załamany tamtego dnia przed niemal pięcioma laty, kiedy Dee wyszła za Jerome'a. A jednak w roli panny młodej wydawała się przejęta i szczęśliwa, nie zaszczyciła go nawet jednym ukradkowym spojrzeniem. Wtedy tłumaczył to sobie tym, że nie chciała, by ktokolwiek domyślił się, że coś ich łączy, teraz jednak zaczął się zastanawiać, czy w ogóle była świadoma jego obecności, nie mówiąc już o bólu.

Przez te wszystkie lata sądził, że Dee milczy, gdyż robi, co może, by dawać sobie radę i pragnie, aby i on sobie jakoś poradził. Jednak czy było tak naprawdę, czy też najzwyczajniej w świecie zapomniała o jego istnieniu?

Jeśli tak było, wyszedł na największego głupca świata! Zacisnął usta pełen niesmaku z powodu własnego zaślepienia.

- Wolałbym raczej nie dyskutować o moich uczuciach do Dee.

- Posłuchaj, rozumiem, że poczułeś się zaszokowany na mój widok po latach i na dodatek nie miałeś pojęcia, że jestem siostrą Dee. Jeśli jednak popatrzysz na to logicznie, zrozumiesz, że nie ma powodu, abyśmy jeszcze kiedykolwiek się spotkali. W ogóle jestem zdumiona, że do tego doszło.

Rik popatrzył na nią ponuro.

- Rozchmurz się, Rik - powiedziała dziarskim tonem. Jej oczy lśniły. - Jutro o tej porze w ogóle nie będziemy pamiętali o tym spotkaniu. Trzeba dozukiwać się pozytywów we wszystkim.

W tym momencie Rik za nic na świecie nie potrafił znaleźć żadnych dobrych stron obecnej sytuacji!

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Co ty tu robisz, na litość boską? - Sapphie nie ukrywała niezadowolona, kiedy kelner zaprowadził ją na taras hotelu.

Była umówiona na śniadanie z Dee i Jerome'em, ale przy stole zastawionym dla czterech osób siedział Rik Prince.

Sam.

Nie tego się spodziewała. Czuła się fatalnie, zwłaszcza że nie zmrużyła oka. Przez całą noc kręciła się z boku na bok, wciąż myśląc o wieczornej rozmowie, zastanawiając się, czy przypadkiem nie powiedziała za dużo. W końcu dopiero nad ranem doszła do wniosku, że nic z tego, co mówiła, nie powinno wzbudzić jego podejrzeń.

Rik postawił filiżankę z kawą na stole. Wydał się równie niezadowolony z tego spotkania jak ona.

- Może umknęło twojej uwagi, Sapphie, ale w przeciwieństwie do ciebie, jestem gościem w tym hotelu.



Podświadomie spodziewała się, że na pewnym etapie śniadania zapewne zobaczy Rika, ale nie sądziła, że będą wspólnie jedli. I to jeszcze przed jej pierwszą filiżanką kawy!

- Z samego rana zadzwonił do mnie Jerome i zaproponował, żebym zjadł śniadanie z nim i z Dee. Właściwie nie widziałem żadnego powodu, żeby się nie zgodzić - oświadczył Rik. Sapphie niechętnie usiadła na krześle, które odsunął dla niej kelner. - Obawiam się, że w ogóle nie wspomniał o twojej obecności.

Sapphie postanowiła zignorować jego znaczący ton i uśmiechnęła się do kelnera, po czym zamówiła jeszcze jeden dzbanek kawy. Czuła, że z pewnością się jej przyda.

- Dziwne, że już dziś zdecydowali się wracać do Londynu, prawda? - odezwał się Rik po odejściu kelnera.

Sapphie również była nieco zdumiona, kiedy wcześniej zadzwonił do niej Jerome i zaprosił ją na wspólne śniadanie oraz wyjaśnił, że jednak nie zostaną dłużej w Paryżu.

Chociaż może właściwie wcale nie było to zdumiewające, biorąc pod uwagę nieoczekiwane wczorajsze spotkanie z Rikiem.

Jerome wydawał się niezwykle przyjacielskim i towarzyskim człowiekiem, ale tak naprawdę był niezwykle zaborczy w stosunku do żony. Sapphie wcale nie przesadzała, ostrzegając wczoraj

Rika, że Jerome położy kiedyś kres flirtom Dee.

Patrząc wczoraj na to, jak Dee bez żadnego skrzępowania uwodzi Rika, Sapphie domyślała się, że i Jerome to widzi, nie był przecież ślepy. Musiała jednak przyznać, że Rik w żaden sposób nie zachęcał jej siostry ani nie wysyłał jej żadnych sygnałów.

- Doprawdy? - Popatrzyła mu w oczy, po czym z uśmiechem podziękowała kelnerowi, który nalał jej kawy do filiżanki.

- Co to ma znaczyć? - Zmrużył oczy.

- Rik, nie zamierzam się z tobą kłócić, dopóki nie wypiję pierwszej kawy.

Uśmiechnął się wbrew sobie.

- Nic dziwnego, że nawet nie przyszło mi do głowy, że ty i Dee jesteście spokrewnione. Pomijając to, że zupełnie inaczej wyglądacie, także całkiem inaczej się zachowujecie. Nie wyobrażam sobie, żebym mógł odbyć z nią taką rozmowę.

Sapphie nie była pewna, jak zareagować na te słowa. Czy to miała być krytyka? Raczej tak, zważywszy na to, że Rik uważał Dee za chodzący ideał. Miała tylko jedną jedyną wadę - męża.

- Już ci lepiej? - zapytał drwiąco, patrząc, jak raptownie wychyliła jedną filiżankę kawy i błyskawicznie sięgnęła po następną.

- Jeszcze nie - odparła bezbarwnym głosem. Gdzie, u diabła, podzieli się Dee i Jerome?

Szwagier umawiał się z nią na dziewiątą rano, a było już prawie dziesięć po dziewiątej.

Rik wydawał się niesłychanie rozbawiony jej niechęcią.

- Może powinniśmy zamówić śniadanie. Wczoraj właściwie nic nie zjadłaś, więc zapewne jesteś głodna.

Zerknęła na niego ze zdziwieniem. Nie sądziła, że podczas kolacji zauważył cokolwiek poza Dee. Przeraziło ją, że ma takie myśli, całkiem jak zazdrosna kobieta. Nie, no skąd, natychmiast się uspokoiła. Niby dlaczego miałyby być zazdrosna o tego człowieka?

Odstawiła filiżankę.

- Nie powinniśmy poczekać na Dee i Jerome'a?

- Pan Prince? - Kelner raz jeszcze wyrósł tuż obok stolika. Rik popatrzył na niego pytająco. - Właśnie dzwonił pan Powers. Niestety, nie będzie mógł do państwa dołączyć. Ma nadzieję, że pan i panna Benedict spożyjecie śniadanie bez niego i jego żony.

Kelner odszedł, a przy stoliku zapadła niezręczna cisza. Sapphie nagle zrozumiała, o co chodzi Jerome'owi. Była pewna, że Rik za wszelką cenę będzie próbował jakoś wyplątać się z tej niezręcznej sytuacji.

- Hm - mruknął. - O co chodzi, jak sądzisz? Dlaczego Jerome nie zadzwonił bezpośrednio do nas, na komórki?

Sapphie podziwiała jego przenikliwość. Większość mężczyzn w ogóle nie zorientowałaby się, że dzieje się coś dziwnego.

Ona dobrze wiedziała, co knuł Jerome. To nawet byłoby zabawne, gdyby szwagier nie usiłował wyswatać z nią akurat Rika Prince'a.

Od zerwanych przed pięcioma laty zaręczyn Jerome cierpiał na poczucie winy w stosunku do Sapphie. Wciąż się przejmował, że ją zawiódł, żeniąc się z Dee, a nie z nią. Skutek był taki, że gdy tylko dostrzegł gdzieś wolnego kawalera, natychmiast próbował umawiać go ze szwagierką w nadziei, że Sapphie się zakocha. Najwyraźniej Rik Prince był jego najnowszą ofiarą. Ale tym razem Jerome usiłował upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu - nie tylko pozbyć się poczucia winy, ale i odciągnąć uwagę Rika od Dee!

Biedak nie mógł przecież wiedzieć, że Rik Prince to ostatnia osoba, jaką Sapphie pragnęłaby widzieć w swoim życiu.

I w życiu Matthew...

Nie miała pojęcia, co powiedziałyby i zrobił Rik, gdyby dowiedział się, że równo dziewięć miesięcy po ich upojnej nocy Sapphie urodziła niemal czterokilowego syna.

Matthew. Syn Rika.

Będąc w ciąży, wiele razy zadawała sobie pytanie, czy powinna się skontaktować z Rikiem i poinformować go, że wkrótce zostanie ojcem.

Wewnętrzny głos podpowiadał jej, że Rik ma prawo wiedzieć, jednak inny głos bardzo przeciwko temu protestował. Rik nie próbował jej odszukać po tamtej nocy, zapewne nawet nie pomyślał o konsekwencjach. Gdyby było inaczej, być może podjęłaby inną decyzję.

W końcu postanowiła nic mu nie mówić. Nie była szczególnie dumna z tamtej szalonej nocy. Być może zakochała się w Riku od pierwszego wejrzenia, lecz każdy człowiek, który miał oczy na właściwym miejscu, od razu dostrzegłby, kogo kocha Rik.

Sapphie celowo zwróciła na siebie jego uwagę na weselu. Widziała, że miał paskudny humor, nawet zaprosił ją do pokoju hotelowego takim tonem, jakby w zasadzie było mu wszystko jedno, czy Sapphie się zgodzi, czy też odmówi.

Dwa miesiące później zorientowała się, że jest w ciąży. Nigdy nikomu nie wyznała, kto jest ojcem dziecka. Kiedy przyszedł na świat Matthew, piękny, ciemnowłosa, z oczami koloru nieba, postanowiła nigdy nie informować Rika. Dziecko miało być jej, tylko jej.

Dlatego takim szokiem było dla niej wczorajsze spotkanie. Dlatego bezskutecznie usiłowała odseparować się od niego.

Wystarczyło jedno spojrzenie i nie mogła przestać myśleć o tym, jak bardzo Matthew jest podobny do swojego ojca. Nagle uświadomiła sobie z przera-

zeniem, że gdyby ktoś zobaczył ich razem, nie miałyby wątpliwości, że Matthew to syn Rika.

Jednak ani przez chwilę nie pomyślała, że może Jerome domyślił się prawdy i dlatego właśnie usiłował ich wyswatać. Dee i Jerome ostatni raz widzieli siostrzeńca półtora roku temu, wtedy podobieństwo nie było takie widoczne. Poza tym z całą pewnością nie mieli pojęcia o tym, że Sapphie i Rik się w ogóle znają. Najbardziej jednak obawiała się, że Dee albo Jerome mogliby wspomnieć o jej synu, a wtedy Rik doda dwa do dwóch i wszystko zrozumie!

Na szczęście tak się nie stało i, z sobie tylko znanych powodów, Rik równie niechętnie wspominał tamten incydent sprzed lat jak ona sama.

Przy odrobinie szczęścia Dee i Jerome dziś jeszcze wyjadą z Paryża, a Sapphie nie będzie musiała ani więcej myśleć o Riku Prinsie, ani go oglądać! Im szybciej wróci do domu, który dzieliła razem z Matthew i swoją matką, tym będzie szczęśliwsza.

- Nie wiem. A ty jak myślisz? - Popatrzyła na niego niewinnie. Wiedziała, że spiskowanie Jerome'a jemu również nie przypadnie do gustu.

Rik zacisnął usta.

- Wiem, że mi nie wierzysz, Sapphie, ale nigdy nie miałem romansu z mężatką, ani tego nie chcę!

Może i nie kłamał, przyznała z niechęcią. Zdawał się mówić całkiem szczerze. Czyli oznaczało to, że

zapewne było to jego pierwsze spotkanie z Dee po jej ślubie...

Co zresztą w żaden sposób nie wpływało na jej decyzję dotyczącą syna. Nikt z ich trójki nie potrzebował wyrzutów sumienia Rika. Ani jego litości.

Sapphie już zdążyła przemyśleć swoje życie, gdy dowiedziała się o ciąży. Postanowiła zatrzymać dziecko, mimo iż wiedziała, że posada osobistej asystentki nie jest odpowiednia dla samotnej matki. Zresztą Dee uparcie twierdziła, że Sapphie w żadnym wypadku nie może już pracować dla Jerome'a.

Wobec tego Sapphie została wolnym strzelcem. Pisywała do gazet o rozmaitych wydarzeniach towarzyskich i doskonale sobie radziła w tym fachu. Podczas pracy dla Jerome'a poznała wielu ludzi i nawiązała mnóstwo kontaktów, co zaowocowało w nowej pracy. Nikt nie odmawiał jej wywiadów, a czasopisma chętnie drukowały wszystko, co napisała. Były to między innymi magazyny należące do koncernu Jerome'a. Szwagier zapewnił ją, że skoro Dee o niczym nie wie, z pewnością nie będzie jej przykro. A ponieważ Sapphie nie utrzymywała z nim osobistych kontaktów, nie miała poczucia, że zdradza siostrę.

Przeprowadziła bardzo wiele wywiadów ze słynnymi ludźmi, niekiedy bardzo słynnymi, i od pewnego czasu chodziła jej po głowie własna książka.

Najlepiej ambitny kryminał z hollywoodzkim morderstwem w tle.

- Mnie nie musisz przekonywać. - Spojrzała na niego ponuro. - Prawda?

Rik był już zmęczony niemiłym zachowaniem Sapphie. W końcu to on miał powody do oburzenia: wtedy, pięć lat temu, najprawdopodobniej poszła z nim do hotelu z wyrachowania.

Wcześniej myślał o tym, co powiedziała mu wieczorem. Właściwie nawet nie mógł zasnąć przez te słowa. Nikt nie lubi uświadamiać sobie, że przez lata zachowywał się jak kompletny idiota. Musiał jednak przyznać, że w towarzystwie Sapphie nie nudził się ani przez chwilę. Dee z kolei udało się wczoraj niezwykle go znużyć. Może stało się tak dlatego, że mieli problemy z prowadzeniem rozmowy po pięcioletnim rozstaniu? Dodatkowo obecność męża oraz siostry z pewnością nie ułatwiała sytuacji.

- Moim zdaniem wyolbrzymiasz troskę Jerome'a o żonę. - Odchylił się na krześle i spojrzał na Sapphie spod zmrużonych powiek.

Doszedł do wniosku, że jego rozmówczyni prezentuje się wręcz uroczo w kremowej sukience, która podkreślała jej opaleniznę i rudawe akcenty we włosach. Dlaczego te bursztynowe oczy zawsze patrzyły na niego tak wyzywająco? Bardzo mu się to nie podobało.



- Może jednak zamówimy śniadanie? - zaproponował. - Przynajmniej będziemy mieli bezpieczny temat do rozmów.

- Nie jestem głodna - wymówiła się.

On również nie był.

- No to co powiesz na spacer? Mógłby rozbudzić nasze apetyty.

- A może... - Sfrustrowana, pokręciła głową.

- Czy jeszcze do ciebie nie dotarło, że nie chcę spędzać z tobą czasu, jeśli to nie jest absolutnie konieczne?

Z trudem powstrzymał wybuch gniewu.

- Mam wrażenie, że raz czy dwa o tym wspomniałaś.

- No to znasz już odpowiedź, prawda?

Rik uniósł ręce w obronnym geście.

- Zaproponowałem niewinny spacer, Sapphie, a nie wspólny poranek w łóżku!

Jęknęła, a na jej policzki wypełzł rumieniec. Rozejrzała się dyskretnie, jakby chcąc sprawdzić, czy nikt ich nie podsłuchuje.

Nikt nie podsłuchiwał, już Rik zdążył to sprawdzić. Owszem, bawiło go zawstydzanie Sapphie, ale nie chciał jej kompromitować przed innymi. Była w niej jakaś godność, opanowanie, i właśnie dlatego nie mógł sobie na to pozwolić.

- Chodź. - Podeszedł do niej i chwycił za oparcie jej krzesła. Nie miała wyjścia, musiała wstać. - Spacer w słońcu dobrze zrobi nam obojgu. - I pomoże

mu się otrząsnąć po nieprzespanej nocy. - Naprawdę mam szlachetne intencje, Sapphie.

Nagle znaleźli się przed hotelem i ruszyli w kierunku Sekwany oraz wieży Eiffla. Sapphie trzymała się na dystans. Nawet nie próbowała ukrywać dezaprobaty.

- Tylko raz w życiu zachowałam się równie głupio!

Głupio? To właśnie myślała o ich wspólnej nocy? Nieważne. Niezależnie od tego, co czuła, często zastanawiał się, co się z nią dzieje, gdzie się podziewa, i czy kiedykolwiek myślała o nim.

Najwyraźniej nie, skoro wczoraj tak ją przeraził jego widok!

- Nigdy nie uważałem cię za głupią kobietę, Sapphie - zapewnił ją. - Chociaż teraz, po naszej wczorajszej rozmowie, nieco lepiej rozumiem twoje intencje...

- Aha. Sądzisz, że postanowiłam czymś cię zająć, żebyś przypadkiem nie zrobił jakiejś afery na weselu Dee - oświadczyła.

Skrzywił się, ale wiedział, że zasłużył na taki komentarz. Niepotrzebnie wyrwał się wczoraj z oskarżeniami.

- Chyba trochę się pośpieszyłem z tą uwagą...

- Chyba! - przerwała mu natychmiast. - Miałam dwadzieścia trzy lata, Rik, i chociaż byłam zaręczona z Jerome 'em, nigdy nie poszliśmy do łóżka. Byłeś moim pierwszym kochankiem. Czyżby tak

zaabsorbowało cię rozpaczanie nad utratą Dee, że w ogóle tego nie zauważyłeś?

Naturalnie zauważył, i właśnie ten aspekt ich wspólnej nocy zawsze go zastanawiał. Z czasem doszedł do wniosku, że musiał sobie wyobrazić tę drobną przeszkodę, bo przecież Sapphie nie mogła być dziewicą. Kobiety nie tracą dziewictwa z zupełnie nieznanymi mężczyznami.

Jak widać, w wypadku Sapphie tak właśnie było...

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Po całej nocy rozmyślania, ważenia słów i tak dalej, musiała to powiedzieć?

Naturalnie wpadła w złość, gdy znowu zaczął kwestionować jej motywy, jednak tuż po wyznaniu mu prawdy zrozumiała, że popełniła błąd.

Teraz musiał się domyślić, że jako dziewczina z pewnością w żaden sposób się nie zabezpieczyła, no i sam wiedział najlepiej, że on również nie. Niech diabli wezmą jej gadulstwo!

- Na twoim miejscu nie poświęcałabym temu zbyt wiele uwagi, Rik - dodała szybko. - Od tamtego czasu miałam dziesiątki kochanków. Z pewnością są ci wdzięczni, że pomogłeś mi się pozbyć dziewictwa.

Jego oczy pociemniały. Nie miała pojęcia, co teraz myślał.

- Chyba słusznie zauważyłam, że ten spacer to nie najlepszy pomysł - dodała i przystanęła na chodniku. - Najwyraźniej nie potrafimy spędzić w swoim towarzystwie nawet pięciu minut bez obrażania się nawzajem.

- Jak sądzisz, dlaczego tak jest? - zapytał po chwili. Widać było, że z trudem panuje nad gniewem.

- Może zwyczajnie się nie lubimy? - Wzruszyła ramionami.

Patrzył na nią przez kilka długich sekund, po czym uśmiechnął się niewesoło.

- Ja cię lubię, Sapphie - mruknął. - Lubię twoją bezpośredniość, to że mówisz, co ci ślina na język przyniesie. To bardzo... hm, odmienne od tego, do czego przywykłem. Może wcale nie jest tak, że się nie lubimy. - Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. Patrzyła na niego jak zahipnotyzowana. - Może właśnie lubimy się za bardzo? - Pochylił głowę i jego usta dotknęły ust Sapphie.

Wczoraj uświadomiła sobie, że wciąż kocha Rika, ale próbowała stłumić tę miłość niemiłym i wrogim zachowaniem wobec niego. Teraz jednak nie mogła już dłużej skrywać uczuć. Kochała go! To było niewiarygodne, ale po pięciu latach zupełnej rozłąki wciąż go kochała!

Może było tak ze względu na jej miłość do Matthew i jego niezaprzeczone podobieństwo do ojca. Jej ciało instynktownie przylgnęło do Rika. Ogrzewały ich promienie letniego słońca, lecz Sapphie rozgrzewał wewnętrzny żar. Przez to nie mogła myśleć, tylko czuć. A czuła pożądanie. Chwyciła Rika za ramiona i przylgnęła do niego całym ciałem.

- Proszę, proszę - rozległ się nagle męski, znajomy głos, pełen zadowolenia. - A ty, Dee, mówiłaś, że tylko tracę czas, próbując wyswatać Sapphie i Rika!

Sapphie i Rik błyskawicznie oderwali się od siebie. Furia malująca się na twarzy Dee świadczyła o tym, że siostrę Sapphie nieszczególnie ucieszył sukces męża.

Nie chodziło tylko o to. Mimo miłości do Rika Sapphie nie mogła sobie pozwolić na ponowne zbliżenie się do niego, i nie miało to absolutnie nic wspólnego z niezadowoleniem Dee.

Chwilowo nawet nie była w stanie spojrzeć na Rika. Nie dowierzała sobie, była pewna, że uczucia malują się na jej twarzy. Po za tym za nic nie chciała patrzeć na jego pełną skruchy minę, gdy wzrokiem będzie błagał Dee o wybaczenie za to, co przecież zainicjował!

- Szczerze mówiąc, Jerome, Rik i ja właśnie się żegnaliśmy. Postanowiłam, że dzisiaj wrócę z wami do Anglii eurostarem. - Przyszło jej to do głowy właśnie w tej chwili, ale od razu doszła do wniosku, że tak będzie najlepiej. Musiała wrócić do domu i nie narażać się na pokusę.

- Doskonały pomysł. - Dee wydawała się jedynie odrobinę mniej wściekła. - Jestem pewna, że Matthew nie może się doczekać twojego powrotu - dodała z wyzywającym wyrazem twarzy.

Sapphie poczuła, że serce zamiera jej w piersi,

a potem zaczyna galopować w szaleńczym tempie. Dee zrobiła to celowo. Czyżby jej siostra zdawała sobie sprawę z sytuacji? Czyżby domyśliła się, dlaczego Sapphie przez lata konsekwentnie nikomu nie wyjawiała tożsamości ojca Matthew? Właśnie tego Sapphie obawiała się najbardziej od wczorajszego spotkania z Rikiem. Nie mogła dopuścić do tego, żeby Dee albo Jerome powiedzieli mu o dziecku.

Nie, uznała po chwili. Dee była po prostu wściekła, gdyż uznała zachowanie Rika za niełojalne. Nie chodziło jej o to, co się wydarzyło pięć lat temu.

Niezależnie od tego, ta sytuacja była nie do przyjęcia, przynajmniej zdaniem Sapphie. Zawsze sądziła, że po narodzinach Matthew tak się skoncentrowała na nim i jego potrzebach, że nie chciała już wiązać się z żadnym mężczyzną. Teraz przekonała się na własnej skórze, że nie była to prawda.

Niezależnie od tego, co niedawno powiedziała Rikowi, tak naprawdę w jej życiu był tylko jeden mężczyzna, z którym połączył ją seks - właśnie on.

- Matthew? - spytał Rik.

Jeśli Sapphie potrzebowała potwierdzenia, że jej siostra nie ma bladego pojęcia co do tożsamości ojca siostrzeńca, to otrzymała je teraz. Dee patrzyła na nią triumfalnie, wyczuwając jej dyskomfort. Przecież gdyby wiedziała, że to właśnie Rik jest

ojcem Matthew, zrobiłaby wszystko, żeby nigdy się o tym nie dowiedział.

Dee zrobiła krok do przodu, uśmiechnęła się uwodzicielsko do Rika i ujęła go pod ramię.

- No wiesz, Rik, my, kobiety, mamy swoje sekrety - wymruczała mu sugestywnie w ucho.

Jerome zmarszczył brwi.

- Nie bardzo wiem, w czym rzecz. Przecież Sapphie nie...

- Skarbie, jeśli Sapphie nie powiedziała Rikowi o Matthew, my również nie powinniśmy tego robić.- Dee uśmiechnęła się kokietująco do męża. Nadal nie puszczała ramienia Rika. Prezentowała się wprost przepięknie w krótkiej bawełnianej sukience koloru swoich oczu. - Chociaż uważam, że niegrzeczna z ciebie dziewczynka, Sapphie.

Jej siostra popatrzyła na Rika. Spoglądał na nią spod nieco zmrużonych powiek. Jak zwykle nie miała pojęcia, o czym myśli - czy o pocałunku, którym ją przed chwilą obdarzył, czy może o Dee.

Szybko odwróciła wzrok. Kręciło się jej w głowie z nadmiaru emocji. Władcze traktowanie Rika przez Dee ją przygnębiało, nie mówiąc już o tych niepotrzebnych i złośliwych aluzjach siostry.

Przecież Rik nie był głupi i potrafił liczyć. Szybko mógł skojarzyć fakty i zrozumieć, że jest ojcem dziecka.

- No właśnie, Rik, mamy swoje sekrety - wymamrotała sztywno.



Dee uśmiechnęła się szeroko. Najwyraźniej bardzo odpowiadał jej kierunek, w jakim potoczyła się ta rozmowa.

- Kelner wspominał, że wyszłicie bez posiłku. Może wrócimy do hotelu i zjemy razem? - zasugerowała radośnie.

Sapphie było niedobrze ze zdenerwowania, w ogóle nie mogła myśleć o jedzeniu. Zresztą nie byłaby w stanie usiąść obok Rika i zachowywać się tak, jakby zupełnie nic się nie stało.

A może z jego punktu widzenia nic się nie stało? Przecież nie był w niej zakochany, nie miał również pojęcia o ich synu.

- Chyba pójdę do swojego hotelu i sprawdzę, czy są jeszcze wolne miejsca w eurostarze - odparła. Nie miała najmniejszego zamiaru zostawać w Paryżu po wyjeździe siostry i jej męża. - Poza tym muszę się spakować.

- Jeśli żadne z was nie ma nic przeciwko temu, i ja chętnie zabiorę się z wami do Anglii - oświadczył Rik znienacka.

Niewiarygodne.

Sapphie myślała, że znalazła świetny sposób, żeby się uwolnić od Rika i nigdy więcej go nie zobaczyć. Okazało się jednak, że jeszcze dziś na kilka godzin utkwii z nim, Dee i Jerome'em w pociągu do kraju.

Tak musi wyglądać czyściec, pomyślała zrozpaczona.

Nie mógł nie zauważyć przerażenia na jej twarzy na wzmiankę o wspólnym powrocie.

Właściwie nie wiedział, dlaczego mu to przyszło do głowy. Zamierzał lecieć stąd do Stanów, nie miał w planach wyjazdu do Anglii. Teraz jednak wydawało się to całkiem niezłym pomysłem.

Najpierw sądził, że przez ostatnie pięć lat kochał Dee, potem odkrył, że mu przeszło, a obecnie ciągnęło go do Sapphie. Sam nie wiedział, co do niej czuje, ale go zainteresowała i nie zamierzał pozwolić na to, by ot tak, zniknęła z jego życia.

Na wzmiankę o tym drugim facecie, Matthew, poczuł autentyczną zazdrość. Tym bardziej nie mógł stracić z nią kontaktu. Na szczęście nie nosiła obrączki ani żadnego pierścionka zaręczynowego, więc Matthew raczej nie był jej mężem ani oficjalnym narzeczonym. Poza tym gdyby naprawdę się liczył, chyba towarzyszyłby jej w Paryżu? Jak brzmiało to przysłowie? W miłości i na wojnie wszystkie chwytły dozwolone?

Czuł, że sprawy między nimi jeszcze się nie skończyły. I drugi raz nie mógł pozwolić jej odejść.

- Ja chyba też zrezygnuję ze śniadania - powiedział do Dee i Jerome'a. - Właściwie... - zrećcznie wyplątał się z uścisku Dee - może Sapphie i ja spotkamy się z wami później? Tak koło dwunastej?

Dee znowu wyglądała na mocno niezadowoloną. Z zaciśniętymi ustami przenosiła spojrzenie z siostry na byłego adoratora.

- Nie ma sprawy. - Jerome uśmiechnął się radośnie do Rika. - Chodź, skarbie, umieram z głodu!

- A ja nie - burknęła Dee nieuprzejmie.

Wyraz twarzy Jerome'a nie zmienił się ani na jotę. Rik pomyślał, że gdyby to jego żona odezwała się do niego takim tonem w obecności innych osób, z pewnością nie byłby zadowolony.

Jego żona?

Co za ironia losu -jedyna kobieta, którą poprosił o rękę, była żoną właśnie tego mężczyzny!

A gdyby Dee jego potraktowała tak lekceważąco? Jak by się zachował? Dotąd uważał ją za ideał, wszystkie inne wypadały blado najej tle. Zawsze im czegoś brakowało. Jednak ostatnie dwadzieścia cztery godziny przekonały go, że prawdziwa Dee jest całkiem odmienna od tego obrazu. Tak naprawdę spotkał się z nią zaledwie kilka razy, zanim oznajmiła mu, że wychodzi za Jerome'a i wyjaśniła dlaczego. Wtedy właśnie Rik doszedł do wniosku, że nie może bez niej żyć i że koniecznie musi zostać jej mężem.

A jednak nie musiał, i świetnie sobie radził, przynajmniej zawodowo. Życie osobiste może nie było aż tak doskonałe, ale nie uznałby go również za zupełnie nieudane.

Zwłaszcza odkąd pojawiła się w nim Sapphie.

- Musisz być głodna, Dee - oświadczył Jerome stanowczo. - Wiem, że rano czułaś się nie najlepiej, ale to minęło. To wszystko z powodu twojego stanu.

Stanu? O co chodziło? Czyżby Dee była chora? Nie, uświadomił sobie nagle i wstrzymał oddech. Nie była chora, tylko w ciąży!

Czemu aż tak go to zaskoczyło? Przecież była mężatką od pięciu lat, powiększenie rodziny po takim czasie to chyba nic dziwnego?

- Tak, koniecznie zjedz śniadanie z Jerome 'em, Dee - wtrąciła Sapphie.

W tym samym momencie zrobiła krok do przodu i ujęła Rika pod ramię.

Popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi. Zdumiał go gniew w jej bursztynowych oczach.

Durniu, mówiło to spojrzenie, może weźmiesz się w garść i przestaniesz robić z siebie idiotę na oczach Dee?

Wyprostował się nagle, niepewny, co robić. No cóż, wiadomość o jej ciąży go zaszokowała, ale z drugiej strony, w końcu to nie była jego sprawa.

- Tak, idź, Dee - powiedział lekkim tonem.  
- Przecież teraz musisz jeść za dwoje - dodał.

Odpowiedziała mu niemal morderczym spojrzeniem lśniących zielonych oczu.

No cóż, obie siostry potrafiły bez słowa dać mężczyźnie do zrozumienia, co o nim myślały. Sapphie była na niego wściekła, Dee również nie wydawała się uszczęśliwiona, chociaż starał się zachowywać tak przyjaźnie, jak to tylko możliwe.

Nawet jeśli przychodziło mu to z trudem.

Z własnej winy, naturalnie. Sam ustawił Dee na piedestale, wierzył, że jest idealna i że nigdy nie pokocha żadnej innej kobiety tak gorąco, jak kochał ją. Ależ to było głupie - przecież znali się zaledwie kilka dni! A do tego niemal od razu poinformowała go, że wychodzi za innego!

No cóż, nic dziwnego, że Sapphie nawet nie starała się ukrywać pogardy za każdym razem, gdy na niego spoglądała.

Sapphie.

Zdumiewające, ale czuł, że zna ją o wiele lepiej, niż kiedykolwiek znał Dee. I nie chodziło tylko o aspekt fizyczny, co było oczywiste.

- Nie bądź śmieszny, Rik - oświadczyła Dee ostrym tonem. - Dziecko jest jeszcze maleńkie. Nikt, kto o tym nie wie, w życiu by się nie domyślił, że jestem w ciąży!

Rik w duchu przyznał jej rację. Dee wyglądała dokładnie tak samo jak wczoraj, kiedy się spotkali, może nawet ładniej, promienniejsz. Przypomniał sobie, że jego siostra w ciąży też promieniała - być może było to typowe dla wszystkich ciężarnych. Niespecjalnie się na tym znał.

- Widzicie, jaka uparta? - Jerome objął żonę ramieniem i pokierował ją w kierunku hotelu. - Do zobaczenia później - rzucił na odchodnym.

Zapadła niezręczna cisza.

- Nie wiedziałeś, prawda? - odezwała się po chwili Sapphie.

Popatrzył na nią pytająco.

- Nie wiedziałaś wcześniej o dziecku?

- A niby skąd? - Zmarszczył brwi.

- Bo ja wiem. Pomyślałam sobie...

- Lepiej mi nie mów, co sobie pomyślałaś  
- przerwał jej natychmiast i dodał już łagodniej:  
- Dziękuję, że pomogłaś mi wybrnąć z tej kłopotliwej sytuacji.

Jej oczy załśniły.

- Nie zrobiłam tego dla ciebie, tylko dla Jerome'a. Tak się cieszy z tego dziecka.

Rik pokiwał głową.

- A co na to Dee?

- Spytaj ją, nie mnie. - Spojrzała na niego zimno.

- Posłuchaj, Sapphie. - Czuł, że znowu ogarnia go gniew. - Niezależnie od tego, co myślisz, ja naprawdę nie widziałem się z Dee od dnia jej ślubu. Wczoraj zupełnym przypadkiem spotkaliśmy się przed Fouquetem. Jestem pewien, że wyjaśniłem ci to już więcej niż jeden raz. I niezależnie od tego, co myślisz, nie opowiadam kłamstw.

- Ale jak możesz wciąż kochać kogoś, z kim nawet nie rozmawiałaś przez ostatnie lata? - Przerwała nagle, a na jej policzkach pojawił się rumieniec. - Zapomnij, że o to pytałam - wymamrotała.  
- To nie moja sprawa. - Odwróciła się na pięcie.  
- Naprawdę muszę wracać, zarezerwować bilet i spakować rzeczy. Pozwolisz, że już pójdę?

Nie czekając na odpowiedź, pośpiesznie ruszyła w kierunku swojego hotelu.

Rik patrzył za nią i przyglądał się, jak słońce wydobywa z jej włosów płomienne refleksy. Wiedział już na pewno, że coś do niej czuje, ale na razie wolał się nie zastanawiać, co to jest.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Co ją podkusiło, że zaczęła wypytywać Rika o jego uczucia do Dee?

Skoro ona mogła go kochać od pięciu lat, chociaż nawet z nim nie rozmawiała, to dlaczego uważała, że on nie może czuć tego samego w stosunku do Dee?

Inna sprawa, że Matthew dzień po dniu samym swoim istnieniem przypominał jej o tamtej wspólnej nocy. Mimo to jednak już dawno powinna się była uporać z tą miłością. Na pewno popełniła błąd, pozwalając mu pocałować się dziś rano, a na dodatek odwzajemniając pocałunek.

I to jeszcze na oczach Dee.

Niestety, miała pewność, że jej młodsza siostra wciąż nie przeszła do porządku dziennego nad tą sprawą.

Okazało się, że się nie myliła. Dee wykorzystała pierwszą nadarżającą się okazję, żeby z nią o tym porozmawiać, jeszcze tego samego popołudnia. Rik i Jerome odeszli, by kupić dla wszystkich kawę przed wejściem do pociągu, a Sapphie i Dee usiadły w kącie hali odjazdów.



- Co ty sobie wyobrażasz, Sapphie? - Dee spiorunowała wzrokiem starszą siostrę. - Rik jest mój. Nic i nikt tego nie zmieni - oznajmiła z wielką pewnością siebie.

To nie wina Dee, że jest niesamowicie samolubna, pomyślała Sapphie wyrozumiale. Cała rodzina rozpieszczała jej przyrodnią siostrę od dnia narodzin. Ojciec ją uwielbiał, bo jego zdaniem mała była chodzącą doskonałością, matka też ją wyróżniała, gdyż cieszyło ją, że ma dziecko z drugim mężem.

Zachowanie Dee nikomu nie przeszkadzało, dopóki była mała, ale kiedy dorosła, stawało się coraz mniej atrakcyjne. Dee nie przestawała żądać podziwu ze strony otoczenia, i zwykle go dostawała. Dlatego zresztą wybrała taki a nie inny zawód - nawet dziś kilka osób zaczepiło ją na ulicy z prośbą o autograf. Publicznie demonstrowała wyłącznie życzliwość i urodę, a Jerome musiał znosić jej napady złego humoru.

Jednak zapędzała się za daleko, kiedy do kategorii „moje” zaliczała również ludzi, nawet jeśli Rik Prince wydawał się idealnie pasować do tej szufłady.

- Nikt nie odbiera ci prawa do przyjaźni z Rikiem, Dee - odpowiedziała Sapphie pojednawczo, chociaż podejrzewała, że Jerome mógłby mieć coś przeciwko temu.

Dee uniosła jasne brwi.

- To znacznie więcej niż przyjaźń!

Sapphie nie wątpiła ani przez moment w to, że Dee i Rik byli kochankami. Po prostu nie miała ochoty o tym słuchać.

- W porządku - odparła bez cienia zainteresowania.

- Wcale nie w porządku! -warknęła Dee.-Całowaliście się. A teraz on postanowił wrócić do Anglii, zamiast lecieć prosto do Stanów, tak jak planował!

- Naprawdę nie sądzę, żeby jedno i drugie miało ze sobą cokolwiek wspólnego - westchnęła Sapphie ze znużeniem. Nie miała pojęcia, dlaczego Rik zmienił plany, ale wiedziała jedno: z pewnością nie zrobił tego z jej powodu. - Wyjaśniłam już kwestię pocałunku. A jeśli Rik zmienił plany, to raczej dla ciebie, nie dla mnie.

- Tak uważasz? - Dee natychmiast się rozpogodziła.

Nawet w wieku dwudziestu pięciu lat była niedojrzała jak przedszkolak.

- Tak sądzę. Aha, dziękuję, że nie powiedziałaś Rikowi o Matthew - dodała cicho.

Wciąż była świadoma tego, jak niewiele brakowało...

Dee popatrzyła na nią spod zmrużonych powiek.

- Owszem, ale to nie znaczy, że kiedyś tego nie zrobię - prychnęła. - Wiesz, Rik ma miękkie serce i nie chciałam, żebyś pozowała na jakąś biedną, żalostną samotną matkę!

Sapphie przygryzła wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Biedna, żałosna, samotna matka, akurat! Nie była ani biedna, ani żałosna. Zarabiała więcej, niż było potrzebne do tego, by ona i Matthew żyli w dobrych warunkach i chociaż nie wychodziła zbyt często, miała wielu przyjaciół, których mogła widywać, kiedy tylko zechciała. Doszła jednak do wniosku, że nie ma co mówić tego Dee. Jej siostra dostrzegała wyłącznie to, co chciała. W tym momencie nie kryła, że nie życzy sobie, aby Sapphie zbliżała się do Rika!

Sapphie niezwykle to odpowiadało. Postanowiła, że po powrocie do Londynu z całą pewnością nie będzie się do niego zbliżała. Trudno jej jednak było uniknąć go w pociągu.

Miejsca w pierwszej klasie okazały się bardzo komfortowe, a obsługa troskliwa. Usadzono ich przy małym stoliku - Jerome siedział po jednej stronie razem z Dee, a Rik i Sapphie z drugiej strony, obok siebie.

Dee nawet nie zdążyła zaprotestować przeciwko takiemu a nie innemu rozmieszczeniu. Zasnęła zaraz po wyjeździe z Paryża. Jerome szybko do niej dołączył.

Sapphie dobrze wiedziała, że pierwsze miesiące ciąży bywają niezwykle wyczerpujące, gdyż ciało musi się dostosować do nadchodzących zmian. Domyśliła się, że to zapewne poranne mdłości sprawiły, że Dee i Jerome nie dołączyli do nich na śniadaniu.

- Co robiłaś w Paryżu?

Odwróciła się, żeby popatrzeć na Rika.

- Słucham?

- Wczoraj wspomniałaś, że przyjechałaś do Paryża, żeby zbierać jakieś materiały.

Wczoraj? Czyżby naprawdę minęły dopiero dwadzieścia cztery godziny od momentu, w którym jej cały świat przewrócił się do góry nogami? Po tym przypadkowym spotkaniu z Rikiem życie już nigdy nie miało być takie samo. Przecież to się mogło powtórzyć.

- Kiedy wróciłam do Anglii...

- Rzuciłaś posadę asystentki Jerome'a?

Uśmiechnęła się półgębkiem.

- Powiedzmy, że przekonano mnie, że w tych okolicznościach nie jest to dla mnie odpowiednie stanowisko.

- Rozumiem - mruknął Rik i spojrzał na Dee spod zmrużonych powiek. - A więc straciłaś nie tylko narzeczonego, ale i pracę? - W jego głosie dało się słyszeć napięcie.

- O, to mi tylko wyszło na dobre - zapewniła go szybko. Nie chciała obgadywać przed nim siostry.

- Zostałam wolnym strzelcem, przeprowadzałam dla gazet wywiady ze sławnymi ludźmi i tak dalej. Rzeczywistość bywa czasem dziwniejsza od fikcji. Dowiedziałam się różnych niesamowitych rzeczy.

- Zaśmiała się cicho. - Właśnie wyszła moja pierwsza książka. A odpowiadając na twoje pytanie: je-

stem w Paryżu, bo zbieram materiały do drugiej książki.

- Jesteś pisarką? - Wyglądało na to, że to zrobiło na nim wrażenie. - A co piszesz? Czekać chwilę!  
- Wyprostował się. - Czy to ty napisałaś tego thrillera, o którym wszyscy mówią? S.P. Benedict, autorka *Zimnej nocy*, to ty?

- Sapphire Pearl Benedict. - Wykrzywiła usta.  
- Nieźle to brzmi, prawda? Ale bardzo mi miło, że przynajmniej słyszałaś o mojej książce.

- Gorzej, Sapphie, ja ją czytałem - mruknął z uśmiechem. - Dał mi ją mój brat Nik. Nawet zastanawiał się, czy kupić od ciebie prawa do ekranizacji, ale po przeczytaniu doszedłem do wniosku... - Nagle umilkł. - Wiesz co, Sapphie, chciałbym, żebyśmy chociaż raz porozmawiali bez obrażania się wzajemnie.

Sapphie wybuchnęła śmiechem na widok jego zakłopotanej miny, ale szybko ucichła z obawy, że lada chwila obudzi śpiącą naprzeciwko parę.

- Może w ogóle nie powinniśmy rozmawiać - zasugerowała.

- Nie ma mowy - oświadczył stanowczo. - Może się przesiądziemy? - Wskazał puste miejsca naprzeciwko nich. Przedział był tylko w połowie pełny. - Dzięki temu nie będziemy nikomu przeszkadzali.

O, nie! Sapphie przeszkadzała każda minuta w towarzystwie tego mężczyzny.

Okazało się jednak, że nie było tak źle. Teraz siedziała twarzą twarz z Rikiem, a nie obok niego.

Ich kolana dotykały się od czasu do czasu.

- A więc jesteś pisarką - powiedział z podziwem. - Najwyraźniej mamy ze sobą więcej wspólnego, niż sądziłem.

- Raczej nie - zaprzeczyła natychmiast. Nie chciała, żeby rozmowa potoczyła się w tym kierunku. - Chociaż pracując z tymi aktorami i aktorkami z pewnością masz świadomość, że nietrudno byłoby im się wymordować - dodała wesoło, żeby skierować rozmowę na inne tory.

- Jako marny scenarzysta sam prędzej padłbym ofiarą morderstwa, niż stałbym się mordercą. - Uśmiechnął się.

O Riku można było powiedzieć wszystko, ale nie to, że jest marnym scenarzystą. Najczęściej pracował razem ze swoimi braćmi, Nikiem, reżyserem, i Zakiem, aktorem. Pisał jednak również inne scenariusze, realizowane przez najwybitniejszych hollywoodzkich reżyserów.

Jako autorka jednej książki zupełnie nie mogła się z nim porównywać.

- Może powinieneś zostać bohaterem mojego najnowszego kryminału - mruknęła. - Scenarzysta zamordowany własnym piórem.

- Pracuję na laptopie - odparł sztywno i wskazał skórzaną aktówkę na półce po drugiej stronie.

- To nawet lepiej - oświadczyła. - Porządne,

ciężkie narzędzie. Założę się, że łatwo byłoby je oczyścić z krwi.

- Brutalna jesteś,- co? - Uśmiechnął się do niej niewesoło.

- Bywam - przyznała. - W sprzyjających okolicznościach.

Na przykład gdyby ktoś usiłował odebrać jej syna. Podejrzewała, że nawet najłagodniejsze matki walczyłyby jak lwice o swoje potomstwo. Choć kochała Rika i podświadomie pragnęła się do niego zbliżyć, dobrze wiedziała, że jest zagrożeniem dla przyszłości jej syna i musi się trzymać od niego z daleka.

- Nie mówmy o mnie - odezwała się dziarskim tonem. - A ty nad czym pracowałeś podczas pobytu w Paryżu?

- Nad adaptacją scenariusza *Nie całkiem zwyczajnego chłopca* - wyjaśnił. - Ale to bezinteresowna praca. Mój brat Nik niedawno poślubił Jinx Nixon, siostrę autora książki.

- Faktycznie, widziałam ich zdjęcie w gazecie - przypomniała sobie Sapphie. Pamiętała również strach, którą ją przeszył, gdy uświadomiła sobie, jak bardzo podobni są do siebie bracia Prince'owie. - Wydawali się bardzo szczęśliwi.

- Są bardzo szczęśliwi - przytaknął. - Nigdy nie sądziłem, że mój najstarszy brat się zakocha, a przepadł z kretesem. - Z uśmiechem pokręcił głową.

- Spotkałam go kiedyś - oświadczyła Sapphie.

- Pracowałam wtedy dla Jerome'a - dodała na widok pytającego spojrzenia Rika. - Zapamiętałam go jako jedną z najbardziej skupionych osób, jakie kiedykolwiek miałam okazję poznać.

- Nadal taki jest - zapewnił ją Rik. - Teraz jednak skupia się przede wszystkim na Jinx.

- Szczęściara - mruknęła Sapphie z zazdrością. Zaskoczyła go.

- Nie należysz chyba do tych rzesz kobiet, które zakochały się w moim aroganckim i niedostępnym bracie, prawda?

- Jasne, że nie - odparła urażona. - Podziwiam jego stosunek do pracy. - Jej policzki pokryły się rumieńcem. - Tak czy owak, jestem pewna, że wszystko się i tak zmieniło, skoro się ożenił.

- Jinx nie narzeka.

- Może się przyzwyczaiła - mruknęła z przekąsem. - Ja na pewno nie mam zamiaru stać się własnością żadnego mężczyzny. - Nie miała pojęcia, jakie jest małżeństwo Jinx i Nika, ta uwaga była raczej natury ogólnej.

- Wątpię, by małżeństwo mojego brata tak wyglądało - odparł Rik lekkim tonem. - Jinx ma zbyt silny charakter, by dać się zdominować. Na przykład Nik przeniósł się dla niej do Anglii, teraz tam mieści się dyrekcja Prince Movies. To dlatego, że tam pracuje Jinx, a także jej ojciec. Tak się składa, że mieszka razem z nimi.

Rzeczywiście, miłość Nika do żony była ogrom-



na i dowodził tego na każdym kroku. Mężczyźni z rodziny Prince'ów potrafili się poświęcać dla kobiet. Rik ogromnie żałował, że ostatnich pięć lat życia zmarnował na uczucie do niewłaściwej kobiety.

Nie, to nie tak, pomyślał. Do wczoraj kobieta, którą kochał, miała twarz i ciało Dee. Jednak ostatnie dwadzieścia cztery godziny dowiodły, że prawdziwa Dee nie była do niej specjalnie podobna.

Kobieta, którą kochał, miała gorący temperament, ale była również krucha, a nade wszystko ceniła sobie uczciwość. W przeciwieństwie do Dee. Pięć lat temu okłamała go w niemal każdej sprawie, opowiadała bzdury o rodzinie, a także o powodach, dla których wychodzi za Jerome'a. Teraz nie mógłby jej uwierzyć.

Musiał do tego przywyknąć, ale jednego był pewien-jego miłość całkiem zniknęła. Jeśli rzeczywiście kiedyś istniała i nie była jedynie iluzją..

- Nie musisz bronić brata przede mną, Rik - zapewniła go Sapphie. - Zresztą moja opinia jest zupełnie nieistotna. Spotkałam go raz i więcej pewnie nie zobaczę.

Rik zesztyniał.

- Jak możesz być tego pewna?

- Bo ludzie pokroju braci Prince'ow nie są częścią mojego życia.

Innymi słowy i on nie mógł być częścią jej życia.

W sumie Sapphie nawet tego nie ukrywała, ale mimo wszystko zrobiło mu się przykro.

- Ja jestem Prince'em i wygląda na to, że przynajmniej chwilowo odgrywam jakąś rolę w twoim życiu - zauważył łagodnie.

Uśmiechnęła się nerwowo.

- Kiedy dojedziemy do Londynu i każde uda się w swoją stronę, wątpię, żeby istniały jakieś powody do dalszych spotkań.

Jej ton sugerował, że nie może się już doczekać powrotu do domu. To niezmiernie zirytowało Rika.

- Liczyłem na to, że dziś wieczorem zjemy razem kolację - oświadczył wyzywającym tonem.

Sapphie popatrzyła na niego spłoszona. Tak ją zaskoczył, że nawet nie ukrywała zdenerwowania.

- Niby dlaczego, na litość boską? - zapytała z niedowierzaniem. - To znaczy, niby dlaczego uważasz, że chciałabym zjeść z tobą kolację, dzisiaj czy kiedykolwiek? - Wydawała się zupełnie wytracona z równowagi.

Zrobiło mu się bardzo niemiło.

- Posłuchaj, wiem, że pięć lat temu zachowałem się niewłaściwie, Sapphie.

- Wolałabym o tym nie mówić, jeśli nie masz nic przeciwko temu. - Rzuciła znaczące spojrzenie w stronę śpiącej Dee.

Rik wychylił się ku niej i ściszył głos do szeptu.

- Nie zgadzam się z tobą. Uważam, że powin-

niśmy o tym porozmawiać. Wyjaśnić pewne sprawy między nami.

- A co tu wyjaśniać! - warknęła. - Jestem pewna, że nie rozmawiasz ze swoimi partnerkami na jedną noc, kiedy już się ze sobą prześpicie.

Odetchnął powoli, żeby nie wpaść w furię.

- Nigdy nie myślałem o tamtej nocy w takich kategoriach...

- Jasne, że myślałeś! - przerwała natychmiast. - Przestań idealizować coś, co nie jest tego warte.

Może i faktycznie kiedyś myślał podobnie jak ona, ale teraz już nie. I nic go nie obchodziło, że ona wciąż tak myślała!

- Ta noc była dla mnie równie nietypowa jak dla ciebie, tego jestem pewien - oświadczył. - Zapytaj kogokolwiek, kto mnie zna, moich braci, moją siostrę. Wszyscy powiedzą ci, że...

- Nie mam ochoty dyskutować o tej nocy z nikim, wielkie dzięki! - Oddychała ciężko, nierówno. Kiedy ponownie przemówiła, jej głos wydawał się znacznie spokojniejszy. - Dlaczego nie możesz pogodzić się z myślą, że zapomniałam o niej? Tak byłoby lepiej dla wszystkich, prawda?

Westchnął, sfrustrowany jej uporem.

- Naprawdę chciałbym cię lepiej poznać, Saphic..

- Wyobraź sobie, że ja z kolei nie chcę wiedzieć nic więcej o tobie - zapewniła go. - Możemy zejść z tego tematu?

Spojrzała na Dee i Jerome'a. Miała wrażenie, że zaczynają się budzić.

Obawiał się jednak, że tak łatwo nie zdoła sobie odpuścić teraz, kiedy ponownie spotkał Sapphie. Wiedział jednak, że w tych okolicznościach trudno mu ją będzie przekonać do tego, by zechciała się z nim spotkać. Jednak Prince'owie nigdy nie cofali się przed wyzwaniem...

Postanowił jednak nie ujawniać na razie swoich planów i przez resztę drogi rozmawiał właściwie jedynie z Dee i Jerome'em. Sapphie była milcząca i nieobecna. Bez wątpienia żałowała, że nie znajduje się tysiące kilometrów stąd, jak najdalej od niego!

Zastanawiał się, czy jakaś jego konkretna cecha tak wybitnie ją denerwuje. A może ciągnęło go do kobiet, które go nie pragnęły? No cóż, w wypadku Dee nie do końca tak było - przynajmniej sprawiała wrażenie, że go pragnie, ale nie może mieć. A Sapphie najzwyczajniej w świecie go nie chciała!

Był jednak całkiem pewien, że dzisiejszy poranny pocałunek nie sprawił jej przykrości... I był również pewien, że chce jak najszybciej pocałować ją ponownie.

- Czeka na nas samochód, może dołączycie?  
- spytał Jerome Sapphie i Rika, kiedy wyszli ze stacji Waterloo.

Przechodnie zaczęli rozpoznawać Dee i zebrał się wokół nich spory tłumek.

- Nie, dziękuję, złapiemy taksówkę - odpowiedział Rik w imieniu swoim i Sapphie, i w tej samej chwili chwycił ją za ramię.

- Zobaczymy się wieczorem, Sapphie, kiedy wpadnę do mamy! - zdążyła zawołać Dee, zanim tłum otoczył swoją idolkę i zaczął domagać się autografów.

- Uff - westchnął Rik z ulgą, po czym razem z Sapphie odszedł pośpiesznie od rozentuzjanzowanych gapiów. Kilka metrów dalej wyrwała się z jego uścisku.

- - Nie wsiadam z tobą do żadnej taksówki - oznajmiła sztywno.

Teraz, na znajomym gruncie, wydawała się jeszcze bardziej zdystansowana.

Nie był szczególnie zdumiony, że jego plan nie się nie powiódł. Chciał ją odwieźć, a przy okazji poznać jej adres. Sapphie nie była głupia ani naiwna. Naturalnie, istniała możliwość, że dzieliła mieszkanie z tym tajemniczym Matthew...

- Nie mówiłem tego poważnie - burknął, mocno zirytowany możliwością, że Sapphie mieszka z mężczyzną. - Myślałem tylko, że podobnie jak ja, marzysz jedynie o tym, żeby wydostać się z tłumu!

Teraz wszędzie błyskały flesze, gdyż podnieceni przechodnie korzystali z szansy uwiecznienia słynnej aktorki w chwili przybycia do kraju. Znaleźli się tam nawet paparazzi.

Z cynizmem, o który się nawet nie podejrzewał,

Rik pomyślał, że być może to sama Dee albo Jerome zawiadomili prasę. Dee uwielbiała znajdować się w centrum zainteresowania, a Jerome, jako jej agent, był zbyt wytrawnym biznesmenem, by tego nie wykorzystywać.

- Och. - Wydawała się nieco zdumiona tym wyjaśnieniem. Najwyraźniej zrobiło się jej głupio, bo uśmiechnęła się nieśmiało. - Wobec tego bardzo ci dziękuję.

Rik czuł, że jego gniew mija.

- Bardzo ciężko ci było to powiedzieć.

- Troszeczkę. - Z westchnieniem wyciągnęła rękę. - No cóż, Rik, tu się pożegnamy. Zegnaj zatem. Ponowne spotkanie z tobą było... interesujące. Może to powtórzymy? Najwcześniej za jakieś pięć lat.

Rik chwycił ją za dłoń, ale nią nie potrząsnął, tylko lekko pociągnął Sapphie ku sobie.

- To nie jest pożegnanie, Sapphie - mruknął. Miał ogromną ochotę wziąć ją w ramiona i pocałować, ale wiedział, że nie może sobie na to pozwolić.

Błyskawicznie wyrwała dłoń i popatrzyła na niego wilkiem.

- Powiedziałam „żegnaj” i niech tak zostanie.

Pochyliła się, żeby podnieść torbę, po czym odwróciła się na pięcie i szybko zniknęła w tłumie.

Rik nie ruszył się z miejsca. Nawet nie próbował jej zatrzymać. Wiedział, że Sapphie ma go na dzisiaj „dosyć”.

Powoli odszedł od stacji, wszedł do taksówki i podał kierowcy adres Nika. Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech. Usiadł wygodniej i zaczął opracowywać plan ponownego spotkania z Sapphie.

Bo niezależnie od tego, co sądziła i twierdziła, zbyt wiele było między nimi niedomówień, by mógł to tak zostawić i więcej jej nie widzieć.

Zdecydowanie zbyt wiele.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Doprawdy, mamó, nie mam pojęcia, po co tu w ogóle przyszliśmy! -burczała Sapphie, rozglądając się po wypełnionej gwiazdami recepcji jednego z najlepszych londyńskich hoteli.

- Nie bądź taką nudziarą, skarbie - ofuknęła ją łagodnie Joan McCall, wyjątkowo atrakcyjna dama po pięćdziesiątce, ubrana w lśniąca czarna suknię, która pięknie podkreślała jej idealną figurę. - Ja na przykład bardzo dobrze się bawię. Dee po raz pierwszy zaprosiła nas na jedno z tych przyjęć. - Joan była rozpromieniona.

Gwoli ścisłości, to nie Dee je zaprosiła, tylko Jerome. Po tygodniu nerwowego oglądania się przez ramię w celu sprawdzenia, czy nie czai się tam Rik - widziała determinację w jego oczach, kiedy się rozstawali - Sapphie podeszła do tej imprezy dość sceptycznie. Na razie jednak, dzięki Bogu, nigdzie w zasięgu wzroku nie widziała żadnego Prince'a.

Poza tym jej mama bez wątplenia doskonale się bawiła na tym premierowym przyjęciu. Właściwie nie zostały zaproszone na samą premierę, ale oczy



Joan błyszczały na widok każdej gwiazdy, a tych tutaj nie brakowało.

Sapphie podeszła do zaproszenia dość podejrzliwie i kilkakrotnie sprawdziła, czy którykolwiek z braci Prince'ow ma coś wspólnego z realizacją ostatniego filmu Dee. Nie mieli. Wobec tego, pod wpływem nacisków matki, Sapphie niechętnie zgodziła się jej towarzyszyć.

Sączyła szampana i rozglądała się wokół siebie, zanim odparła:

- Szczerze mówiąc, wolałabym być w domu, razem z Matthew.

Przypomniało się jej, że Matthew nazwał ją śliczną mamusią, kiedy tego wieczoru przyszła pocałować go na dobranoc. A przecież kupiła sukienkę specjalnie na dzisiejszą okazję. Rzadko uczęszczała na tego typu imprezy, w jej szafie brakowało prawdziwie eleganckich strojów. Wyprawa do sklepu zakończyła się zakupem złotej sukni w stylu chińskim. No cóż, Dee z pewnością nie mogła narzekać, że jej siostra zlekceważyła przyjęcie i w ogóle się nie postarała.

- Nie bądź niemądra, skarbie - powiedziała jej mama. - Jest jedenasta w nocy, Matthew śpi już od wielu godzin.

- No to wolałabym leżeć w łóżku z dobrą książką - upierała się Sapphie.

Co to za przyjęcie, które zaczyna się o wpół do jedenastej? Postanowiła, że pokręci się tu przez

godzinę, najwyżej półtorej. Na tyle długo, by jej wkład w szczęśliwy rodzinny obrazek został doceniony.

Informacje o ciąży Dee pojawiły się w prasie już na początku tygodnia, razem ze zdjęciami promieniącej aktorki i jej męża. Sapphie spojrzała teraz na siostrę w otoczeniu adoratorów, przepiękną, smukłą. Nie mogła uwierzyć, że za niespełna pół roku jej siostra zostanie matką.

Pokręciła głową i spojrzała na rozanieloną matkę.

- Nie mogę się doczekać, kiedy stąd pójdziemy - oznajmiła.

- Przykro mi to słyszeć, panno Benedict - usłyszała za sobą miły głos z amerykańskim akcentem. Na szczęście nie był to głos Rika Prince'a! - Panna Benedict, nie mylę się, prawda? - dodał mężczyzna, gdy Sapphie odwróciła się ku niemu. - Chyba poznaliśmy się w Nowym Jorku, kilka lat temu.

Był starszy od Rika, niemniej podobieństwo od razu rzucało się w oczy: miał takie same ciemne włosy, smukłe, lecz muskularne ciało i lekko ironiczny uśmiech.

Nik Prince!

Nie było mowy o pomyłce. Zresztą nawet gdyby Sapphie miała jakiegokolwiek wątpliwości, rozwiąła-by je stojąca obok niego uśmiechnięta rudowłosa 'kobieta. Zaledwie kilka tygodni wcześniej gazety ekscytowały się Juliet „Jinx” Nixon, obecnie Jinx

Prince, a jej fotografia znalazła się chyba na wszystkich okładkach brytyjskiej prasy.

Sapphie rzeczywiście poznała Nika Prince'a sześć lat wcześniej. Szczerze wątpiła, żeby była na tyle charakterystyczna, aby ją zapamiętał, ale również nie bardzo mogła uwierzyć, że to Rik rozmawiał o niej z bratem.

- Owszem, poznaliśmy się - odpowiedziała uprzejmie.

- Tak mi się właśnie wydawało, że to pani.

Wciąż nieprzekonana, spojrzała na Joan.

- To moja mama, Joan McCall. - Lekko pociągnęła ją za rękę. - Mamo, to Nik i Juliet Prince'owie - dodała.

- Już rozumiem, dlaczego Sapphie i Dee są takie piękne. Widać, że odziedziczyły urodę po mamie! - powiedział Nik, ściskając dłoń Joan. - Nie wygląda pani na osobę, która już niedługo zostanie babcią.

Zachwycona Joan zaczerwieniła się po same uszy i spojrzała z zachwytem na tego niezwykle przystojnego mężczyznę.

- Jest pan naprawdę bardzo uprzejmy, ale szczerze mówiąc, ja już...

- Pan Prince to słynny reżyser filmowy, mamo - przerwała Sapphie pośpiesznie, żeby mama nie zdążyła wspomnieć o Matthew.

- Proszę, mówcie mi po imieniu. Jestem Nik. A przyjaciele mojej żony mówią na nią Jinx. - Uśmiechnął się porozumiewawczo do żony.

Sapphie uznała, że wobec tego ona na pewno będzie zwracała się do tej kobiety imieniem Juliet. Nie zamierzała zaprzyjaźniać się z nikim z rodziny Prince'ów!

- Mnie również nieco nużą te przyjęcia - oświadczyła Jinx. Niewątpliwie dostrzegła dyskomfort Sapphie. - Może kiedy zjawi się Rik, wybierzemy się wszyscy na spokojnego drinka gdzieś w tym hotelu?

Sapphie usłyszała tylko część tego zdania - kiedy zjawi się Rik!

Rozejrzała się nerwowo po pomieszczeniu. Czuła się jak zdobycz, która lada chwila zostanie upolowana. Nie wiedziała tylko, z której strony spodziewać się ataku.

Rik miał się zjawić na tym przyjęciu!

Teraz była już całkiem pewna, że Jerome nie zaprosił jej tylko ze zwykłej uprzejmości. Pytanie tylko, kto odegrał najważniejszą rolę w tej intrydze: Jerome, który znowu bawił się w swatkę, czy też może sam Rik?

Fakt, że byli tu Nik Prince oraz jego żona i specjalnie do niej podeszli, żeby porozmawiać, wskazywał raczej na tego drugiego...

Ale dlaczego? Czy nie dała jasno, wręcz niegrzecznie, do zrozumienia, że nie chce go więcej oglądać?

A jednak czekała przez cały ostatni tydzień na coś takiego, przekonana, że Rik nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

Odetchnęła głęboko, uśmiechając się z przymusem do Prince'ow, i zacisnęła rękę na wieczorowej torebce.

- Obawiam się, że to niemożliwe - odparła spokojnie, chociaż przez jej głowę przebiegały tysiące myśli. Musiała się stąd wydostać przed przyjściem Rika. - Muszę być w domu przed północą.

Dzięki Bogu, wynajęła opiekunkę tylko do tej godziny.

- A to niby dlaczego? - usłyszała zbyt dobrze znany głos. - Czyżbyś o północy zmieniała się w dynię?

Sapphie zamarła. Przez cały czas wpatrywała się w główne wejście, sądząc, że właśnie stamtąd powinna spodziewać się Rika. Najwyraźniej jednak wszedł jednym z wyjść awaryjnych na tyłach sali. Nie mógł sobie wybrać odpowiedniejszego momentu!

Jeśli pragnął ją zaskoczyć i zbić z tropu, to niewątpliwie mu się to udało!

Powoli odwróciła się, żeby na niego popatrzeć. Zaparło jej dech w piersiach, gdyż w czarnym fraku, muszce oraz śnieżnobiałej koszuli prezentował się wprost wspaniale. Miał lekko wilgotne włosy, jakby na zewnątrz padało albo niedawno brał prysznic. Uśmiechał się ciepło do Sapphie. Po chwili ujął jej dłoń i złożył na niej pocałunek.

- Miło cię znowu widzieć - powiedział cicho, nie puszczać jej ręki.

Musiała przyznać sama przed sobą, że i jej zrobiło się miło. Czuła, że się rumieni.

- To karoca zamieniła się w dynię, nie Kopciuszek - zauważyła.

Wzruszył ramionami.

- Nigdy nie byłem specjalnie mocny w bajkach - przyznał.

Sapphie uwielbiała bajki, ale to nie miało nic do rzeczy. Nie była już dzieckiem i dobrze wiedziała, że akurat ich dwoje nie czeka bajkowe zakończenie. Jedyne, co mogła zrobić, to ograniczyć straty, czyli w praktyce wydostać się stąd jak najszybciej i trzymać z dala od Rika.

- No tak, pamiętam, że Rik wolał historie o piratach i temu podobne - wtrącił jego starszy brat.

- Dzięki, Nik. - Rik popatrzył na matkę Sapphie. - Jestem Rik Prince, pani McCall.

- O mój Boże - zaszczebiotała Joan. - Jeśli wejdzie tu jeszcze wasz brat Zak, to chyba zemdleję.

- Nie martw się, Joan. - Juliet Prince zaśmiała się dźwięcznie. - Zak nadal przebywa na przedłużonym wyjeździe wakacyjnym.

- Tak, być może już nigdy nie zobaczymy ani jego, ani Tyler - zażartował jej mąż.

- Naprawdę muszę już iść... - zaczęła Sapphie.

- Nie musisz - przerwała jej matka. - Myślę, że lepiej ja pójdę, a ty zostaniesz tu z przyjaciółmi. Przecież masz tak mało rozrywek...

- Mamo, w zeszłym tygodniu spędziłam cztery dni w Paryżu - zaprotestowała Sapphie.

Po pierwsze, Prince'owie nie byli jej przyjaciółmi, po drugie, przebywanie tak blisko Rika robiło się niebezpieczne. Była zdenerwowana, spocona, a jej serce waliło jak młotem.

Rik obserwował Sapphie spod zmrużonych powiek. Wyczuwał jej wielki niepokój i to jeszcze bardziej go w niej pociągało. W jedwabnej złotej sukni wyglądała absolutnie przepięknie, chociaż musiał szczerze przyznać, że podobałaby mu się nawet ubrana w worek po kartoflach.

Ostatni tydzień był zupełnie nieznośny, dłużył się mu niesłychanie. To Nik załatwił wstęp na dzisiejsze przyjęcie, Rik nie ośmielił się ryzykować. Znał Sapphie na tyle dobrze, że wiedział, iż w ogóle by nie przyszła, gdyby spodziewała się go tu spotkać.

Niespecjalnie się przejmował, kiedy wyjaśnił sytuację Nikowi, który zaśmiewał się z tego do łez. Okazało się zresztą, że Nik wie znacznie więcej o Diamond McCall niż jego młodszy brat. Najwyraźniej jej zalotny sposób bycia był wręcz legendarny w środowisku filmowym. Usiłowała również poderwać Zaka, ale zupełnie jej to nie wyszło, gdyż sływał z awersji do romansów z mężatkami.

Rik aż się skrzywił w duchu, kiedy przypomniał sobie reakcję Nika na jego wyznanie o pięcioletniej miłości do Dee.

- Diamond McCall! - wykrzyknął Nik. - Przecież ta kobieta to modliszka w ludzkiej skórze!

- To nieszczęśliwie pomoże teraz Rikowi, skarbie - łagodnie upomniała męża Jinx.

To dzięki bratowej teraz mógł tu stać i patrzeć w oczy Sapphie.

- W Paryżu byłaś w sprawach zawodowych, córeczko - oświadczyła Joan stanowczo. - Pojadę do domu autem, które dzisiejszego wieczoru Jerome oddał do naszej dyspozycji - zaproponowała. - A ty dojedziesz później.

Sapphie pokręciła głową.

- Wiesz, że muszę wstać z samego rana...

- Nic się nie stanie, jeśli raz pośpisz dłużej.  
- Joan była nieugięta. - Chcę, żebyś dziś tu została i dobrze się bawiła. Nalegam. Matthew nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli mu wytłumaczę.  
- Uśmiechnęła się z aprobatą.

Matthew!

Znowu wzmianka o tym facecie! Skoro był taki istotny w życiu Sapphie, czemu jej dzisiaj nie towarzyszył? Najwyraźniej jednak się liczył, skoro dla niego chciała wyjść wcześniej.

O dziwo, bardzo ucichła po ostatniej uwadze matki, a Joan natychmiast to wykorzystała. Pożegnała się ze wszystkimi i cmoknęła na pożegnanie młodszą córkę, która niczym piękny motyl brylowała w gronie zachwyconych nią śmiertelników.

Rik patrzył na nią zimno. Im więcej o niej



wiedział, tym mniej mu się podobała. Dlaczego przez tyle czasu był tego wszystkiego nieświadomy? Oszczędziłby sobie wielu lat cierpienia. Dość już o Dee, pomyślał zniecierpliwiony. Teraz liczyła się tylko Sapphie.

Ta jednak, o dziwo, milczała, i wydawała się dziwnie blada.

- Skoro Matthew tyle dla ciebie znaczy, dlaczego tu go nie ma? - wybuchnął nagle.

W tym samym momencie Nik zaniósł się kaszlem, całkiem jakby miał gruźlicę, po czym rzucił młodszemu bratu ostrzegawcze spojrzenie.

Jinx natychmiast zaczęła szczebiotać coś o szampanie, który miał pomóc na atak kaszlu jej męża. Po chwili Rik uspokoił się nieco. Nik miał rację - co on sobie wyobrażał, usiłował pokłócić się z Sapphie czy co? Przecież wiedział już o Matthew, a dziś miał ją przekonać do siebie, zachęcić, zaintrygować, a nie wkurzać do tego stopnia, żeby chciała wyjść.

- Nie został zaproszony - odparła Sapphie sztywno. - Poza tym to chyba...

- Właśnie mieliśmy iść do jednego z hotelowych barów na małego drinka - przerwała Jinx. - Chodź, Nik, sprawdzimy, czy uda się znaleźć jakieś spokojne miejsce dla naszej czwórki.

Rik i Sapphie zostali sami. Czekał na tę chwilę przez cały tydzień, a teraz nie miał pojęcia, co powiedzieć. Jak jej wyjaśnić, że kilka godzin z nią okazało się istotniejsze niż pięć lat zmarnowanych

na miłość do nierealnej kobiety? Jak jej wyjaśnić, że zaczynał się w niej zakochiwać? I że naprawdę nie kochał już Dee?

- Wyglądasz świetnie - wykrztusił w końcu.

Sapphie zerknęła na niego z niepokojem. Najwyraźniej nie spodziewała się komplementów po jego wcześniejszym wybuchu zazdrości. Dobrze, że Nik zdołał interweniować, zanim Rik zrobił z siebie kompletnego idiotę.

- Wyjątkowo pięknie - dodał cicho.

- To Dee jest pięknnością w naszej rodzinie - burknęła, ale i tak się zarumieniła. - Może dołączymy do nich? Wygląda na to, że i tak nie wolno mi będzie pojechać do domu, dopóki nie wypiję z wami przynajmniej jednego drinka. - Odwróciła się i poszła za Nikiem i Jinx.

Rik zrównał się z nią po kilku krokach i ujął ją pod ramię. Z powodu sukni nie mogła chodzić tak zamasyście jak zawsze, tylko drobiła maleńkimi kroczkami.

- Coraz bardziej podoba mi się twoja suknia.

- Uśmiechnął się pod nosem.

Spiorunowała go wzrokiem, ale tym razem nic nie powiedziała. Nie próbowała się również wyrywać.

Coś się zmieniło...

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Sapphie dobrze się bawiła!

Zerknęła na zegarek i uświadomiła sobie, że minęła już godzina, odkąd dołączyli do Jinx i Nika, i usiedli w zacisznym kącie jednego z hotelowych barów. W trakcie tej godziny Nik zamówił drugą butelkę szampana dla całej czwórki, a potem on i żona na wypródki zaczęli opowiadać historię swojej znajomości.

Sapphie wiedziała, że szampan pomógł się jej rozluźnić, ale nawet bez niego to spotkanie z Rikiem byłoby zupełnie przyjemne. No i na szczęście nigdzie w pobliżu nie było Dee, żeby psuć jej humor. Naprawdę dobrze się bawiła. Pomyślała, że właściwie nie powinno tak być, że w pobliżu Rika należało mieć się na baczności.

- Jeszcze szampana? - zapytał ją teraz.

- Nie, dziękuję - odparła. - Naprawdę wkrótce powinnam już iść.

- Dlaczego? - I tak napełnił jej kieliszek. - Sądziłem, że pracujesz w domu.

Rzeczywiście tak było, ale jej syn miał zwyczaj

wpadać do niej do sypialni każdego ranka o wpół do siódmej i oczekiwał, że będzie zrelaksowana i wypoczęta jak on. Co prawda dzieliła dom z matką, ale starała się samodzielnie wychowywać Matthew.

Naprawdę go uwielbiała!

- Właściwie to pora na nas - wtrącił Nik Prince, po czym wstał i pociągnął za sobą Jinx. - Miło cię było znowu spotkać, Sapphie.

- Bardzo miło - dodała Jinx, najwyraźniej zachwycona perspektywą powrotu do domu. - Może chcielibyście oboje wpaść do nas na kolację w niedzielę? - zapytała.

Zaskoczona Sapphie tylko zamrużyła powiekami. Szczególnie zdumiało ją słowo „oboje” w tym kontekście. Chyba Nik i Jinx nie brali ich za parę? Nie, uznała po chwili na widok znaczącego spojżenia braci. No jasne, przygotowali to już wcześniej. Zacisnęła wargi i wstała.

- Nie, wątpię, żeby to był...

- Jinx, zadzwonię jutro i dam ci odpowiedź, dobra? - przerwał jej gładko Rik, także wstając. - Sapphie pewnie musi sprawdzić swój terminarz czy coś. - Objął ją w pasie.

Terminarz Sapphie był zupełnie pusty, więc nie musiała go sprawdzać. Po prostu nie cierpiała takich intryg.

- Nie...

- Dobrze, zadzwoń, Rik. - Jinx cmoknęła go w policzek, po czym odwróciła się do Sapphie i też

ją pocałowała. - Było mi strasznie miło cię poznać i bardzo bym chciała, żebyś przyszła w niedzielę. - Patrzyła jej prosto w oczy.

Z pewnością mówiła szczerze. Chodziło jednak o Rika, a raczej o jego bliskość. Sapphie czuła, że słabnie, gdy znajduje się w jego pobliżu. Już raz wpadła w tę pułapkę i nie zamierzała powtarzać swojego błędu.

Raz to przypadek, dwa razy - czysta głupota.

- Postaram się - wymamrotała.

- Doskonale. - Jinx uścisnęła jej ramię.

Sapphie z uśmiechem przyklejonym do ust patrzyła, jak małżeństwo wychodzi. W chwili gdy zniknęli jej z oczu, odwróciła się ze złością do Rika.

- Wszystko ukartowaliście! - wysyczała..- Ty, twój brat i jego żona! To nasze spotkanie! Zaproszenie na niedzielną kolację! - Oddychała z trudem.

Rik patrzył na nią przez kilka sekund, po czym pokiwał głową.

- Coś ty powiedział?

- Potwierdziłem. Wszystko zaaranżowaliśmy. Spotkanie z Jinx i Nikiem, które miało przełamać lody. Moje przybycie kilka minut później. Zaproszenie na kolację. - Westchnął. - Może usiadzimy?

- Nie chcę siadać - warknęła, zdumiona jego przyznaniem się do wszystkich zarzutów. Sądziła, że przynajmniej będzie próbował się wypierać. - Żądam, żebyś mi wytłumaczył, po co to wszystko.

- Bo chciałem cię znowu zobaczyć. Ostatnio, kiedy się widzieliśmy, jasno dałaś do zrozumienia, że nie życzysz sobie mnie więcej oglądać...

- Z oczywistych powodów! - przypomniała mu. - To, że Dee ukradła mężczyznę, którego kochałam, nie znaczy, że muszę odpłacać jej tym samym.

Rik uśmiechnął się do niej.

- Ona mnie nie kocha i nigdy nie kochała.

Sapphie dobrze to wiedziała. Dee kocha Jerome'a, przynajmniej na tyle, na ile pozwala jej egoistyczna natura. Ale to nie zmieniało przecież uczuć Rika do jej młodszej siostry.

- Być może, ale ty ją kochasz, a ona o tym wie.

- Nie odpowiadam za to, co wie Dee albo czego nie wie. Czy też myślisz, że wie - odparł cicho.

Czyżby chciał zasugerować, że...? Pokręciła głową.

- Nie mam czasu na takie gierki. - Pochyliła się po torebkę. - Muszę iść.

Nie czuła już gniewu, miała raczej ochotę wybuchnąć płaczem.

- Wyjdę z tobą i dopilnuję, żebyś...

- Rik, przestań - wykrztusiła z opuszczoną głową. - Lubię... Lubię swoje życie takie, jakie jest. Byłam szczęśliwa! Nie chcę... Nie chcę...

- Sapphie, czy ty płaczesz? - Rik lekko pociągnął ją za ramię. - Płaczesz! Niech to szlag trafi! Nie chciałem!

- No to czego chciałeś? - wybuchnęła. - Po co zadajesz sobie tyle trudu...

- To nie był żaden trud - zapewnił ją. - Prosiłem cię o ponowne spotkanie, ale odmówiłaś.

- Miałam powody. Nie chciałam cię więcej widzieć. - Pokiwała głową. - Niezależnie od tego, co sobie myślisz, Rik, nie miewam przelotnych romanсів. A teraz poważnie muszę już iść. - Zanim zrobię z siebie totalną idiotkę, dodała w myślach.

Wyszła pośpiesznie z baru, minęła recepcję i znalazła się przed hotelem, wdychając głęboko świeże nocne powietrze.

- Sapphie?

Nie miała siły na walkę. Popatrzyła na niego bezradnie. Rik wziął ją w ramiona i zaczął całować. Nic się nie zmieniło, uświadomiła sobie Sapphie. Nadal kochała tego mężczyznę i go pragnęła. Tak miało być już zawsze.

- Sapphie...-Jęknął wprost w jej usta.-Pragnę cię, Sapphie. Błagam...

- Nie - zdołała jęknąć.

- Przecież i ty mnie pragniesz. Przestań ze mną walczyć, skarbie...

- Nie jestem twoim skarbem! - wybuchnęła, usiłując go odepchnąć. - Rik, puść mnie! Nie rozumiesz, że w moim życiu nie ma dla ciebie miejsca?

Powiedziała to specjalnie, żeby go zranić, i chyba jej słowa odniosły skutek.

- Nie wymyśliłem sobie twoich reakcji - mruk-

nał. - Ani teraz, ani w Paryżu, ani w Londynie, gdzie się pożegnaliśmy.

- No właśnie, pożegnaliśmy się, Rik. A co do moich reakcji -jesteś świetnym kochankiem, więc dlaczego się dziwisz? Niby czego to ma dowodzić?

- Popatrzyła na niego wyzywająco.

Zmarszczył brwi.

- Czego to ma dowodzić? - powtórzył. - Na przykład tego, że nie kochasz nikogo o imieniu Matthew!

Sapphie poczuła, jak krew odpływa z jej twarzy. Spoglądała na niego szeroko otwartymi oczami. Nie mógł zrozumieć, dlaczego na samą wzmiankę o owym Matthew zareagowała tak gwałtownie.

Odetchnęła głęboko, zbierając siły.

- Bardzo się mylisz. Kocham Matthew.

Czuł, że te słowa wbijają mu się w skórę niczym gwoździe.

- Jest ostatnią osobą, o której myślę, zanim zasnę - ciągnęła z emfazą. - I pierwszą, która przychodzi mi na myśl, kiedy się budzę. Jeśli czasem czuję się smutna albo zniechęcona, wystarczy, że pomyślę o uśmiechu Matthew i nic już się nie wydaje takie straszne. - Bursztynowe oczy patrzyły na niego ze spokojem. - Czy to nie jest miłość?

Rik zamrugał. Rzeczywiście, jego zdaniem wyglądało to na miłość.

A więc za późno.

Do diabła, znów się spóźnił!



Nie wiedział, co jej odpowiedzieć. Gdyby teraz zaczął zwierzać się ze swoich uczuć, traciłby tylko czas, własny i jej. Miał szansę być z tą kobietą pięć lat temu i wszystko zawalił. Nic dziwnego, że już nie była wolna. Uśmiechnął się do niej bez cienia wesołości.

- To rzeczywiście przypomina miłość.

- Wreszcie się zgodziliśmy w jakiejś sprawie. A teraz, jeśli pozwolisz, pojedę do domu. - Dala znak pierwszemu taksówkarzowi w sznurze aut pod hotelem. - Wracaj na przyjęcie - rzuciła jeszcze przez ramię.

Rik stał na chodniku i patrzył na odjeżdżającą taksówkę, aż zniknęła za zakrętem. Nie mógł się ruszyć, zresztą nawet nie chciał. Dopiero po dłuższej chwili obrócił się na pięcie i z rękami w kieszeniach ruszył ku Tamizie. Od dzieciństwa uwielbiał wpatrywać się w wodę, to go uspokajało.

Po pewnym czasie powlókł się do hotelu, i ku swojemu wielkiemu niezadowoleniu natknął się na Jerome'a Powersa.

- Witaj, Rik - powitał go wesoło mąż Dee.  
- Właśnie szukałem waszej czwórki.

- Reszta rozjechała się po domach, a ja właśnie idę na górę do swojego pokoju - odparł Rik bez entuzjazmu. Chciał jak najszybciej zostać sam.

- Nie bardzo wyszło ci dziś z Sapphie? - Jerome uśmiechnął się do niego porozumiewawczo. - Kto raz się sparzył, ten dmucha na zimne, sam wiesz.

- Jeśli pozwolisz, nie będę rozmawiał o Sapphie  
- powiedział zirytowany brakiem taktu rozmówcy  
Rik. - Nie powinieneś przypadkiem wracać do  
żony?

Jerome uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Dee-Dee pięknie dziś wyglądała, prawda? Ale  
masz rację, wracam. Na twoim miejscu nie odpusz-  
czałbym sobie Sapphie. Naprawdę cię lubi. -I z ty-  
mi słowami odszedł.

Rik dotąd raczej nie korzystał z hotelowych  
barków, ale teraz bardzo kusiła go perspektywa  
upicia się do nieprzytomności. Gdzieś po czwartej  
szklance whisky, a może po trzecim kieliszku ginu,  
musiał zasnąć, bo obudził go dopiero dzwonek  
telefonu następnego ranka. Rik, nadal we fraku,  
ocknął się na fotelu. Potwornie bolała go głowa.  
Sięgnął po słuchawkę i po chwili przyłożył ją do  
ucha.

- Kimkolwiek jesteś, rozłącz się natychmiast  
-jęknał.

W słuchawce rozległ się głośny śmiech.

- Chyba masz problemy, braciszku - powiedział  
Nik.

- Potem ci wszystko opowiem, teraz łeb mi  
pęka.

- Czyli wczoraj nie poszło najlepiej? - Nik  
znowu zachichotał.

- Można tak powiedzieć. - Rik zamknął oczy.

- Rozumiem, ale zadzwoniłem, bo właśnie mia-

łem bardzo interesujące spotkanie z Jerome'em. Wiedziałaś, że Dee i Jerome lecą dziś po południu do Stanów?

Nie wiedział i nic go to nie obchodziło.

- O co chodzi tym razem? - Popatrzył na zegarek. Było w pół do dwunastej. Nic dziwnego, skoro zasnął gdzieś w okolicach w pół do piątej. Na szczęście wywiesił na drzwiach tabliczkę z napisem „Nie przeszkadzać”. - Właściwie to się jeszcze nie przebudziłem. Mogę oddzwonić, kiedy wezmę prysznic i się ubiorę?

- Nie ma problemu, chociaż tak naprawdę zadzwoniłem tylko dlatego, żeby ci przekazać słowa Jerome'a. Jego zdaniem, Sapphie tak się boi związku z mężczyzną, bo ma małe dziecko. Jego ojciec rzucił ją, kiedy była w ciąży i...

Rik był kompletnie odrętwiały. Nie miało to nic wspólnego z jego kacem.

Dziecko. Sapphie ma dziecko...

- To chłopiec - usłyszał znowu głos brata. - Ma na imię Matthew.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Zamierzasz mu kiedykolwiek powiedzieć, że ma syna?

Sapphie zbladła i popatrzyła na matkę. Obie siedziały przy kuchennym stole, popijając kawę, a Matthew bawił się na podłodze u ich stóp.

- Słucham? - Nie była pewna, czy się nie prześluszała.

- Kiedy przedstawiałaś mnie Nikowi Prince'owi i jego uroczej żonie, pomyślałam, że to on jest ojcem Matthew. Podobieństwo rzuca się w oczy. Kiedy jednak zjawił się Rik Prince, uświadomiłam sobie, że jestem w błędzie. A zatem powtórzę pytanie, na wypadek gdybyś nie dosłyszała. - Zmarszczyła brwi. - Zamierzasz mu kiedykolwiek powiedzieć, że ma syna?

Sapphie przełknęła ślinę. Nie miała pojęcia, że matka zauważyła podobieństwo Matthew do Rika.

- Nie, nie mam takiego zamiaru - odparła.

- Dlaczego?

- Jak możesz pytać? Wyobrażasz sobie, co by się stało z życiem Matthew? - zapytała cicho.

- Angielska matka i amerykański ojciec. Matthew zamieniłby się w piłeczkę pingpongową, latającą w tę i z powrotem nad Atlantykiem.

- Może niekoniecznie...

- Jasne, że tak - przerwała jej Sapphie.

- Rik Prince cię lubi...

- Pewnie, że mnie lubi, nawet bardzo. Tak bardzo, że chce się ze mną przespać!

Joan wydawała się przejęta.

- Nigdy nie nalegałam, żebyś wyjawiała mi tożsamość ojca Matthew. Starałam się szanować twoje prawo do prywatności. Teraz jednak, kiedy go poznałam... - Pokręciła głową. - Wydaje się miły, odpowiedzialny...

- Zapewne się nie mylisz. - Sapphie pokiwała głową.

- No właśnie. Nie moglibyście spróbować? Może nawet się pobrać?

- I żyć długo i szczęśliwie? - Znowu jej przerwała. - Mamo, to życie, a nie bajka.

- Wiem, Sapphie. Mam pięćdziesiąt dwa lata i dwukrotnie byłam wdową.

- Przepraszam. - Uścisnęła rękę matki. - Chodzi o to, że...

Urwała na dźwięk dzwonka do drzwi.

- To pewnie listonosz. - Joan wstała. - Spodziewam się paczki.

Sapphie patrzyła, jak matka wychodzi, po czym przeniosła dumne spojrzenie na Matthew. Na-

prawdę był pięknym chłopcem, mądrym, a do tego szczęśliwym i bezpiecznym w świecie, który mu stworzyła. Cóż z tego, że kochała jego ojca...

- Mamy gościa - powiedziała Joan bezbarwnym głosem. Nieco poblądła, stała w progu kuchni.

- Mamy gościa, Sapphie - powtórzyła cicho. - Zaprowadziłam go do salonu.

- Go? - Sapphie zeszywniała.

Nie musiała pytać, kim jest gość. Wstała powoli.

- Zajmiesz się tutaj Matthew? - Wzrokiem błagała matkę o pomoc.

- Spróbuję - powiedziała Joan ze smutkiem.

- Ale wiesz, jak reaguje na gości.

Wiedziała. Synek uwielbiał poznawać nowych ludzi i trudno go było upilnować.

- Spróbuj - poprosiła matkę i wyszła z kuchni.

Otarła wilgotne dłonie o dżinsy i odetchnęła głęboko, po czym weszła do salonu.

Jeśli ona wyglądała kiepsko po nieprzespanej nocy, to musiała przyznać, że Rik wyglądał znacznie gorzej. Był blady, zmęczony, a na nosie miał ciemne okulary.

- Myślałam, że pada? - odezwała się z wahaniem.

- Owszem. - Zdjął szkła. Okazało się, że ma wielkie cienie pod oczami. - Nigdy nie mieszaj szampana, whisky i ginu. Zabójcza kombinacja.

- Nasunął okulary na nos.

- Czego chcesz, Rik? - Popatrzyła na niego zimno.

- Może na początek wiadra czarnej kawy, chociaż nie jestem pewien, czy mi pomoże.

- Widzę, że dobrze się bawiłeś po moim odjeździe.

- Kiepsko - odparł. - Teraz może być tylko lepiej. No właśnie, Sapphie, dlaczego nie powiedziałeś mi, że masz syna?

Cofnęła się i raptownie usiadła w jednym z foteli. Zaszokowana, wpatrywała się w rozmówcę.

- Kto ci powiedział? - wykrztusiła. - Dee? Bo jeśli...

- Nie Dee - przerwał jej. - Posłuchaj, czy to, że przyszedłem, nie świadczy o tym, że nic mi to nie przeszkadza? Że mogłabyś mieć szóstkę dzieci, a ja nadal bym cię pragnął?

- Naprawdę? - Patrzyła na niego nieufnie.

- Naprawdę - odparł stanowczo.

Nik usiłował udzielać mu przez telefon rad i ostrzeżeń dotyczących związku z samotną matką, ale Rik był przekonany do swojej decyzji.

- A gdyby to Jinx miała dziecko? - zapytał w pewnej chwili.

- I tak bym się w niej zakochał i z nią ożenił - odparł Nik bez wahania.

No właśnie. Rik czuł to samo. Wiedział, że jakoś będzie musiał przezwyciężyć nieufność Sapphie, ale był pewien, że zdoła zaskarbić sobie sympatię

dziecka. Przecież zapewne był to jeszcze niemowlak, ewentualnie dwu- lub trzylatek. Dzieci w tym wieku lgną do ludzi.

- Chcę do mamusi! Chcę do mamusi! - usłyszał w pewnym momencie cienki głosik.

Sapphie zdrętwiała.

- Musisz iść...

Drzwi otworzyły się nagle i wypadło z nich maleńkie tornado, wprost w jej ramiona.

- Mamusiu, chciałem ci pokazać wieżę, ale babcia nie dawała. - Popatrzył oskarżycielsko na Joan, która stanęła w otwartych drzwiach.

Rik spodziewał się kogoś znacznie młodszego. Zdumiało go, że Matthew jest taki duży i taki gadatliwy.

Sapphie uklękła i przytuliła syna. W pewnej chwili mały odwrócił się do gościa i utkwiał w nim zaciekawione spojrzenie.

- Pan - oznajmił.

Krew odpłynęła z twarzy Rika, gdy wpatrywał się w dziecko. Patrzył na replikę samego siebie w wieku czterech lat.

Nie mógł oddychać, nie mógł nic powiedzieć. Nie był pewien, czy zdoła utrzymać się na nogach.

A więc dziecko Sapphie było również jego dzieckiem. Jego synem. Matthew był jego synem.

- Tak mi przykro - odezwała się nagle Joan.

- Nie mogłam go powstrzymać, jak zawsze....

- Bezradnie zamachała rękami.



- Nic się nie stało - zapewniła matkę Sapphie.  
- Może... Może tak będzie lepiej. — Popatrzyła pytająco na Rika.

Nadal nie był w stanie nic wykrztusić, wpatrywał się tylko w Matthew. Nie wiedział, jak się zachować. Pomyślał, że przegapił już cztery lata z życia swojego syna.

Przez Sapphie. Przez to, że nie raczyła mu powiedzieć, że spodziewa się dziecka. Czuł, że wzbiera w nim gniew.

- Niech cię szlag trafi, Sapphie! - wycodził przez zaciśnięte zęby.

- Ten pan klnie, mamusiu. - Matthew szeroko otworzył oczy. - Jest zły.

- Nie jest zły, skarbie, tylko rozżłoszczony - zapewniła syna Sapphie. - Prawda? - Uniosła pytająco brwi.

- Złość to za delikatne słowo na opisanie tego, co w tej chwili czuję - odparł.

Najchętniej wziąłby syna w ramiona i przytulił. Nie mógł jednak tego zrobić, dla niego był jedynie obcym panem, złym panem, który krzyczał na jego mamę.

- To nie czas i miejsce, Rik - usłyszał teraz.

- Masz rację - przytaknął, z całej siły próbując poskromić gniew. Dla dobra Matthew. Dla dobra swojego syna! Pokiwał głową. - Masz rację, Sapphie. Właściwe miejsce to sala sądowa.

- Nie! - wykrzyknęła Joan.

- Rik, proszę! -jęknęła Sapphie.

Miała rację, nie mogli o tym dyskutować w obecności Matthew. To tylko mogło jeszcze pogorszyć jego stosunki z chłopcem, a tego przecież nie chciał.

- Niedługo odezwą się do ciebie moi adwokaci  
- oświadczył.

- Rik, nie!

- Tak! - powiedział lodowato, po raz ostatni popatrzył na chłopca, po czym bez słowa minął Joan McCall w drzwiach.

Wiedział, że tu wróci. I to prędko.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- No cóż, mogło pójść lepiej, prawda? - wymamrotała Sapphie, usiadła na fotelu i posadziła sobie Matthew na kolanach.

Nogi drżały jej tak bardzo, że pewnie straciłaby równowagę, gdyby nadal stała.

Matthew zeskoczył z jej kolan.

- To był niedobry pan, mamusiu.

Nagle zauważył za sofą pudło ulubionych zabawek i natychmiast pomknął w tamtym kierunku.

- Miał chyba dobry powód, żeby kłać - westchnęła matka Sapphie. - Wyobrażasz sobie, co czuł?

- Tak - odparła drżącym głosem. - Co mam zrobić? - Popatrzyła z rozpaczą na matkę. - Słyszałaś go. Zamierza iść do sądu!

Wiedziała, że tę bitwę może przegrać. Rik nie porzucił syna, zwyczajnie nie miał pojęcia o jego istnieniu. Do tego był bogaty i wpływowy.

- Nie wolno ci do tego dopuścić, Sapphie - powiedziała Joan, zupełnie jakby czytała w myślach

córki. - Zwykle sąd orzeka na korzyść matki, i prawdopodobnie teraz też by się tak stało, ale Rik ma prawo widywać się z synem. To bogacz, z pewnością zatrudni najlepszych adwokatów...

- Nie poprawiaś mi humoru, mamó! - Sapphie była bliska łez.

- Nie chciałam cię przygnębiać. - Matka uściśnięła jej rękę. - Ale nie spuszczał wzroku z twarzy Matthew, kiedy na niego patrzył. Sapphie, to było spojrzenie dumnego ojca!

Też to dostrzegła. Rik już zdążył pokochać Matthew głęboką ojcowską miłością. W imię tej miłości z pewnością zamierzał jak najczęściej kontaktować się z synem. Wątpiła, żeby sąd odebrał jej dziecko, miała w końcu nieposzlakowaną opinię, ale była pewna, że po batalii sądowej ona i Rik znienawidzą się do końca życia.

- Muszę z nim porozmawiać - oświadczyła z determinacją w głosie i wstała.

- To rozsądna decyzja.

- Ale nie mogę! - jęknęła Sapphie.

- Musisz.

- Nie, mamó, chodzi mi o to, że nie mogę iść porozmawiać z Rikiem, bo nie mam pojęcia, gdzie mieszka - wyjaśniła. - Jakoś nigdy nie poruszyliśmy tego tematu.

- Przecież ktoś musi to wiedzieć - prychnęła matka niecierpliwie.

Dee, pomyślała Sapphie natychmiast. Tylko czy

chciała wprost wypytywać siostrę o adres byłego kochanka?

Nie pozostało jej nic innego.

- Masz szczęście, że nas złapałaś, Sapphie  
- oświadczył Jerome, gdy odebrał komórkę.

Sapphie zupełnie zapomniała, że lecą dziś do Stanów.

- Rik? - powtórzył, gdy wyłuszczyła mu, po co dzwoni. - Dziś nocował w tym samym hotelu, w którym odbyło się przyjęcie...

- Dzięki, to już wszystko! - Odetchnęła z ulgą.  
- No i oczywiście szczęśliwej podróży - dodała szybko.

- Daj mi skończyć. Wiem, że dziś rano się wymeldował. A na co ci on?

- Muszę z nim o czymś porozmawiać. Jeśli jednak nie wiesz, gdzie jest...

- Ja nie wiem, ale Nik Prince na pewno będzie wiedział. Dam ci jego numer.

Nik Prince? Wczoraj był miły, ale jeśli się o wszystkim dowie, z pewnością stanie po stronie brata. Nie miała jednak wyjścia.

- No dobrze - westchnęła. - Dasz mi ten numer?

- Jasne. Dee, pogadaj przez chwilę z Sapphie, a ja wyciągnę notes z torby.

- Cześć, co jest grane? - spytała natychmiast Dee.

- Mam w torebce jeden z guzików od fraka Rika

- skłamała beznadziejnie Sapphie. Natychmiast zrobiło się jej wstyd. - Chciałabym mu go oddać.

- Czy to nie jest trochę zbyt oczywiste, Sapphie?

- Naturalnie, Dee nie dała się zwieść. - Jeszcze się nie nauczyłaś, że jeśli musisz biegać za jakimś mężczyzną, to znaczy, że szkoda zachodu?

- Wyjaśnię ci to kiedy indziej, Dee. Teraz muszę jak najszybciej skontaktować się z Rikiem.

- Tylko potem nie mów, że cię nie ostrzegałam

- powiedziała jeszcze Dee przed oddaniem słuchawki mężowi.

Chwilę później Sapphie stała nieruchomo, wpatrując się w kartkę papieru z zapisanym telefonem Nika. Co miała mu powiedzieć? Czy i on, podobnie jak Dee, uzna, że ugania się za jego młodszym bratem? A jakie to miało znaczenie? Pewnie zresztą już wiedział o swoim bratanku.

- Możesz się uspokoić? - zapytał Nik. - Czy twoje dziwaczne zachowanie ma coś wspólnego z tym, co wcześniej mówiłem o Matthew?

Rik popatrzył na niego. Pojawił się u Nika i Jinx przed paroma minutami i jak dotąd nie zdołał powiedzieć nic sensownego.

- Rik, co...? - Nik musiał przerwać, gdy rozległ się dzwonek telefonu.

- Na twoim miejscu bym odebrał - poradził mu Rik. Wiedział, że rano Jinx wyszła z ojcem. -I tak w tym momencie nie mówię do rzeczy.

Nik podniósł słuchawkę, a tymczasem Rik zaczął rozmyślać o tym, co się stało. O tym, że ma syna. I o Sapphie. Nadal nie wiedział, co do niej czuje. Miał ochotę ją udusić za to, że nie powiedziała mu o dziecku, ale jednocześnie pocałować, bo obdarzyła go tak pięknym synem. Nie wiedział...

Skupił uwagę na Niku i zorientował się, że chociaż brat rozmawia przez telefon, wpatruje się w niego uważnie.

- Nie będziesz musiała. Jest tutaj - powiedział Nik. - Wątpię, żeby się dokądś wybierał, więc może wpadniesz? Nie, to nie jest żaden kłopot. - Podał adres domu, który dzielił wraz z żoną i jej ojcem. - Do zobaczenia, Sapphie.

Sapphie. Rozmawiał z Sapphie? Zamierzała tu przyjść?

Po co? Grozić mu, tak jak on groził jej? Czy też próbować go przekonać, że w życiu Matthew nie ma dla niego miejsca? Żadna z tych opcji nie wchodziła w grę.

- Sapphie wspominała coś o spotkaniu na neutralnym gruncie - wyjaśnił mu Nik ponurym tonem. - Co ty właściwie zrobiłeś tej uroczej młodej damie, braciszku?

Jeszcze nic, pomyślał Rik.

- Na razie nie mogę o tym mówić. - Pokręcił głową.

- W porządku. Zrobię nam obu kawy.

Ani kawa, ani oczekiwanie nie poprawiły humo-

ru Rika. Kiedy jednak zadzwonił dzwonek u drzwi, zrozumiał, że nie może trzymać brata w niepewności. Był mu winien wyjaśnienie. Wstał i zaczął chodzić po pokoju.

- Nik, za chwilę usłyszysz coś dziwnego...

- Sam nie wiedział, co dodać, czas uciekał. Gospodyni z pewnością zdążyła już otworzyć drzwi.

- Nik, Matthew to mój syn! - wybuchnął.

Mina Nika z pewnością przypominała minę jego brata parę godzin wcześniej.

Gdy Sapphie została wprowadzona do salonu, bladość na jej twarzy wskazywała, że czuje się fatalnie. Instynktownie zapragnął wziąć ją w ramiona i zapewnić, że nikomu nie pozwoli jej skrzywdzić. Tak się jednak złożyło, że groził jej tylko on,

nikt inny!

Nik wstał.

- Mam wyjść czy zostać?

**- Zostań!**

- Idź!

Na twarzy Nika pojawił się niewesoły uśmiech.

- Jak widać, nie umiecie dojść do porozumienia. Wobec tego spełnię prośbę damy i zostanę. Choćby po to, żebyście grali fair. - Rzucił młodszemu bratu ostrzegawcze spojrzenie.

Rik i Sapphie w milczeniu wpatrywali się w siebie. Napięcie rosło. W końcu, kiedy Rik doszedł do wniosku, że nie wytrzyma już ani minuty dłużej, Sapphie wreszcie się odezwała.



- Rik, nie miałeś prawa przychodzić dziś do mojego domu i...

- Miałem prawo! - przerwał jej z oburzeniem.

- To ty powinnaś była przyjść do mnie pięć lat temu!

- Niby jak, skoro wtedy musiałabym spytać Dee, gdzie cię znajdę? - przypomniała mu. - Zresztą rano miałam powtórkę z rozrywki - dodała.

- Musiałam zadzwonić do Jerome'a.

- Tym samym dowiodłaś, że potrafisz mnie znaleźć, jeśli czujesz taką potrzebę! Mogłaś to zrobić pięć lat wcześniej.

- Spytać Dee?

- Jeśli to było konieczne, tak!

- Czyli skontaktować się z kobietą, którą kochałeś, i zapytać ją, gdzie mam cię szukać?

- A dlaczego nie? - Wzruszył ramionami. - Poza tym nie kocham Dee.

- Pięć lat temu myślałeś, że kochasz.

- A kiedy miałem osiem lat, myślałem, że istnieje Święty Mikołaj. Czy to znaczy, że był prawdziwy?

- Dowcipniś. - Spiorunowała go wzrokiem. - A kiedy już rozmawiałabym z Dee, pewnie powinienam jej była wyjaśnić, że cię szukam, bo jestem z tobą w ciąży?

- To na pewno byłby krok we właściwym kierunku! - Naprawdę nie chciał kłócić się z Sapphie, ale nie panował nad sobą.

Odetchnęła głęboko.

- Nie powinieneś być mnie straszyć dziś rano... Będę z tobą walczyła, Rik - powiedziała cicho, ale z determinacją. - Nie pozwolę odebrać sobie Matthew.

- Sapphie... Jestem pewien, że znajdziemy jakiś rozsądny kompromis i rozprawa sądowa nie będzie potrzebna..

- Przecież właśnie tym mnie straszyles - przypomniała mu. - Nie chcę, żeby mój synek był zmuszony latać nad Atlantykiem niczym piłeczka pingpongowa.

- Wiesz co, Sapphie? - przerwał jej. - Chyba akurat w tym momencie to, czego ty chcesz, nie jest najistotniejsze. Matthew powinien mieć ojca. Cholelra jasna, przecież go ma!

- I nawet go nie zna!

- A jak myślisz, czyja to wina?

- Dobra, dobra, dosyć. - Nik stanął pomiędzy nimi, kiedy mierzyli się wzrokiem. - Czas stop! - dodał. - Sapphie, mogłabyś usiąść w tamtym fotelu? Dziękuję. Ty też siadaj. I nie życzę sobie żadnego sprzeciwu! Zachowujesz się jak dziecko, więc tak cię traktuję.

Rik usiadł posłusznie, ale zanim to zrobił, zacisnął usta i wymamrotał coś z dezaprobatą. Faktycznie zachowywał się jak dziecko. Oboje się tak zachowywali. Powinni myśleć jak dorośli, dla dobra swojego syna, tymczasem Nik był tu jedynym głosem rozsądku.

Odwrócił się do Sapphie z łagodnym uśmiechem.

- Masz przy sobie zdjęcie Matthew, Sapphie? Na pewno, niepotrzebnie pytam - dodał, kiedy drżącymi rękami wyjęła z torebki portfel i podała mu go.

Rika aż swędziały palce, żeby wyrwać bratu zdjęcia i jeszcze raz spojrzeć na syna, ale Nik rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie. Potem z enigmatyczną miną oddał portfel Sapphie.

- Matthew jest śliczny, Sapphie - odezwał się i odwrócił do Rika. - Wygląda jak ty, kiedy miałeś cztery lata. Jaka szkoda, że wyrosłeś na idiotę.

- Posłuchaj... - zaprotestował Rik, ale zamilkł, gdy Sapphie niespodziewanie wybuchnęła śmiechem. Popatrzył na nią z irytacją.

- Już lepiej. - Nik z satysfakcją pokiwał głową, gdyż Sapphie wydawała się bardziej zrelaksowana. - Nie chciałem tu zostawać i słuchać tej rozmowy, poproszono mnie o to. Cieszę się, że tak się stało. Gdybym zostawił was samych, roznieślibyście to pomieszczenie.

Miał rację, Rik dobrze o tym wiedział.

- Wysłuchałem obu stron - ciągnął Nik. - Wiadzę, skąd się bierze ból i złość. Ale istnieje bardzo proste rozwiązanie tego problemu. Nie mam żadnych wątpliwości co do tego, kto najbardziej kocha Matthew. Sapphie. To ona nosiła go pod sercem, urodziła i wychowywała przez cztery lata. Roz-

wiązanie wydaje mi się całkiem proste. Załatwi wszystkie sprawy.

- Mógłbyś się streszczać? - przerwał mu Rik niecierpliwie.

Odpowiedziało mu wściekłe spojrzenie brata.

- Dobra. - Nik pokiwał głową. - Przecież to oczywiste, że powinniście się pobrać.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Zostawiam was z tą myślą. - Nik uśmiechnął się do Rika i Sapphie, którzy wpatrywali się w niego z otwartymi ustami. - Może przedyskutujecie tę możliwość?

Wyszedł z pokoju, ale Sapphie ledwie to zauważyła.

Wyjść za Rika? Dla dobra Matthew, żeby zamiast szarpaniny zyskał stabilizację.

Ale czy właśnie dlatego nie powiedziała Rikowi o ciąży? Żeby nie czuł się zmuszony do małżeństwa z nią?

Rik dał jej jasno do zrozumienia, że jej pragnie, a ona go kochała, co było dla niej jasne już pięć lat wcześniej. Jednak w jego wypadku nie była to miłość, tylko pożądanie, a czy na tym da się zbudować szczęśliwe życie dziecka? Szczerze w to wątpiła. Jej miłość trwałaby nadal, jednak pożądanie Rika na pewno wygasłoby z czasem.

- To idiotyczny pomysł - oświadczyła bezbarwnym głosem, nie patrząc na Rika.

- Naprawdę? - Wstał i podszedł do okna. Teraz znajdował się zaledwie kilka centymetrów od niej.

- Zupełnie idiotyczny - dodała z determinacją.  
- Nic by z tego nie wyszło.

Rik położył rękę na jej ramieniu. Natychmiast zeszywniała.

- Pięć lat temu nam wyszło - przypomniał jej.  
- Przecież ty mówisz o seksie, Rik - prychnęła.  
- Nawet jeśli na tej podstawie oprzemy nasz związek, pożądanie minie i z czym wtedy zostaniemy?  
- Z obopólną sympatią i szacunkiem? - zasugerował.

Pokręciła głową. Strząsnęła jego rękę ze swojego ramienia i spojrzała na niego. Czuła, że stoi zbyt blisko niego, nie może oddychać. Rik patrzył na nią pytająco.

- Och, Sapphie - westchnął w końcu. - Może na chwilę powinnaś zapomnieć o sobie i o mnie i skoncentrować się na Matthew.

Patrzyła na niego bez słowa. Spodziewała się pogrózek, ta chłodna logika zupełnie ją zaskoczyła.

- Czy przynajmniej pozwolisz mi go poznać?  
- zapytał Rik cicho. - A jemu mnie?

Dobrze wiedziała, że jeśli już tak postanowił, nie zdoła temu zapobiec. I on to wiedział.

- W jakiej roli? - zapytała ostrożnie.
- Najchętniej jego ojca.
- Pogubi się. - Pokręciła głową.
- No to może przynajmniej pozwolisz mu poznać

mnie na tyle, żeby zrozumiał, że nie jestem tak złym człowiekiem, za jakiego mnie uważa.

Nie prosił o zbyt wiele. Rzeczywiście nie był zły, i jeśli Matthew spędzi wystarczająco wiele czasu w jego towarzystwie, szybko to zrozumie.

- Myślę, że to się da załatwić - powiedziała powoli.

Rik opuścił ręce.

- Zawsze to jakiś początek. Może jeśli zdołam przekonać Matthew, to przekonam i ciebie.

Nigdy nie uważała go za złego człowieka, ani pięć lat temu, ani teraz. Nie mogła się jednak zgodzić na ślub, nawet dla syna. Cóż by mu dało takie małżeństwo bez miłości, które prędzej czy później by ją zniszczyło?

Rik patrzył na Sapphie, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu. Podziwiał ją bardziej niż kogokolwiek, marzył o tym, żeby się z nią kochać, dotykać jej, pokazać, jak bardzo ją... Co?

Kocha, uświadomił sobie nagle. Kochał Sapphie. Bez najmniejszych wątpliwości.

A ona tylko patrzyła na niego z niechęcią, i w Paryżu, i teraz. Nie mógł tego znieść, musiał zapewnić jej poczucie bezpieczeństwa.

- Proszę, przestań się tym przejmować, Sapphie - odezwał się głucho. - Dajmy sobie trochę czasu, dobrze?

- Skoro tak chcesz...

- Tak chcę. Może odwiozę cię do domu? Na pewno chcesz już wracać do Matthew.

- To prawda, chciałabym już wracać, ale nie musisz mnie odwozić. Przyjechałam taksówką, mogę też wrócić w taki sposób.

- A właśnie, że muszę - upierał się. - Przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić. Poza tym, szczerze mówiąc, nie mam ochoty na rozmowę z Nikiem, przynajmniej nie teraz. A czy ty byś miała na moim miejscu? - Skrzywił się. Jej nieśmiały uśmiech był wystarczającą nagrodą za ten pokaz pogardy do samego siebie.

- Potrafi być przerażający, prawda? - zauważyła.

- Coś ty. - Wyszczrzył do niej zęby. - Pod tą arogancką powłoką jest naprawdę miękki.

Sapphie nie wydawała się przekonana. Rik miał ogromną ochotę ją pocałować, ale tylko uniósł dłoń i delikatnie pogłaskał jej blady policzek.

- Nie powinienem był wściekać się na ciebie - powiedział cicho. - Ale to szok. Nadal jestem zaszokowany, jednak zaczynam się z tym oswajać. Przepraszam cię za swoje zachowanie.

Patrzyła na niego przez chwilę, po czym westchnęła.

- Naprawdę nie musisz mnie przekonywać, że nie jesteś złym człowiekiem, Rik. Nigdy w to nie wątpiłam.

- Nie jestem zły, tylko zbłądziłem, co? - mruknął.

- Tylko zbłądziłeś - zgodziła się i szybko



odwróciła wzrok. - Mamy powiedzieć Nikowi, że wychodzimy, czy po prostu się wymkniemy?

Usiłowała mówić żartobliwym tonem, ale nie bardzo jej się to udało. Tak czy inaczej, Rik podziwiał ją za to, że przynajmniej próbowała.

- Jako że chcę pożyczyć od niego samochód, żeby cię odwieźć, to chyba będę musiał mu powiedzieć. - I on postanowił nieco rozluźnić atmosferę. - Jeśli usłyszysz wrzaski, a potem ciszę, to załóż, że już jestem trupem.

Nagrodziła go bezbarwnym uśmiechem. Dobre i to, uznał Rik.

Kiedy szedł przez korytarz do gabinetu Nika, wcale nie był taki wesoły. W końcu jego brat zdobył mistrzostwo uczelni w boksie!

Nik milczał wymownie, kiedy wręczał mu kluczyki do auta. Najwyraźniej wczuł się w rolę patriarchy rodziny Prince'ów. Przecież mały Matthew również był Prince'em!

- Nawet nie podbił ci oka! - zauważyła Sapphie, kiedy Rik wrócił do salonu.

- Nie bądź taka rozczarowana.

- Mam nadzieję, że czeka na odpowiedni moment - mruknęła do siebie.

- To możliwe. Uderzy, kiedy się tego będę najmniej spodziewał.

Sapphie ponownie posmutniała.

- Tak się czułam przez ostatnich pięć lat - szepnęła.

Domyślał się tego.

- Jestem zdumiony, że nie uciekłaś z Paryża od razu, gdy tylko mnie zobaczyłaś.

- Nie mogłam - szepnęła. - Nie ośmieliłam się zaryzykować. Dee i Jerome mogli wspomnieć o moim czteroletnim synu.

I jak tu się dziwić, że chciała, aby trzymał się z dala od niej? Tymczasem on pragnął być z nią i ją chronić, wiedział jednak, że Sapphie nigdy mu na to nie pozwoli.

Pięć lat temu nie przyszła do niego tylko i wyłącznie z jego winy. Teraz musiał jakoś z tym żyć, chociaż w tej chwili przepełniała go nienawiść do samego siebie.

- Tak mi przykro, Sapphie - powiedział szczerze. - Tak bardzo mi przykro za wszystko. Przepraszam.

- Ja chyba też powinnam cię przeprosić - odparła. - Skoro nie cofniemy już czasu, chyba powinniśmy iść przed siebie.

Nie tego pragnął, ale przynajmniej zdołali zawrzeć coś w rodzaju rozejmu. Wiedział jednak, że na tym nie poprzestanie.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Dee? - powiedziała zaskoczona Sapphie, kiedy wysiadła z auta. Patrzyła, jak jej siostra idzie po podjeździe czerwona ze złości. Oczy lśniły jej całym jak u kota. - Przecież miałaś lecieć po południu do Stanów?

- Miałam - przytaknęła Dee. W tym samym momencie stanęła przed Sapphie i popatrzyła ze złością na Rika. - Za kogo ty się masz? Jak śmiesz tu przychodzić i grozić mojej siostrze?

Początkowe zdumienie Sapphie zamieniło się w niedowierzanie. Dee zjawiała się, żeby ją bronić? Zdarzyło się to po raz pierwszy, i zważywszy na okoliczności, było zupełnie nieoczekiwane. Sapphie była przekonana, że Dee wścieknie się na nią, nie na Rika.

Dee popatrzyła na nią z krzepiącym uśmiechem.

- Przejęłam się twoim telefonem, więc zadzwoniłam do domu i rozmawiałam z mamą. Powiedziała mi, co się stało rano, i zrozumiałam, dlaczego koniecznie musisz spotkać się z Rikiem. - Zacisnęła

usta. - Może i jesteś jednym z wszechmocnych braci Prince'ów, ale...

- Eee, Dee....

- Nie, Sapphie, nie zamierzam się zamknąć - uciszyła ją Dee. Znowu spojrzała na Rika. - Pewnie ci się wydaje, że wszystko ci wolno, ale przekonasz się, że jestem niebezpiecznym przeciwnikiem, kiedy ktoś grozi mojej rodzinie. A jeśli nie ja, to Jerome.

Sapphie otworzyła szeroko oczy.

- Nie ma go tutaj, prawda?

Z chwili na chwilę było coraz gorzej!

Dee pokręciła głową.

- Przekonałam go, że będzie lepiej, jeśli przyjadę sama. Ale z pewnością zjawi się w mgnieniu oka, jeśli go tylko poproszę. Nie zabierzesz Sapphie syna.

- Palcem zakończonym długim pomalowanym paznokciem dźgnęła Rika w pierś. - Nawet jeśli będę musiała zeznawać przeciwko tobie - oświadczyła z determinacją. - Wątpię, żeby sędzia przychylnie patrzył na męczycznę, który potraktował Sapphie w tak ohydny sposób. Już wiele lat temu zrozumiałam, że ojcem Matthew musi być ktoś, kogo poznała na moim weselu. Nigdy jednak nie przyszło mi do głowy, że to ty! - Rumieńce powróciły na jej policzki. Wpatrywała się w Rika oskarżycielsko.

- Dee, możemy wejść do środka i o tym porozmawiać? - zaproponowała Sapphie.

Kilku sąsiadów postanowiło tego pięknego sło-

niecznego popołudnia umyć swoje auta na ulicy. Sapphie i tak czuła się oszołomiona faktem, że Dee zjawiała się tutaj specjalnie po to, żeby jej bronić, nie chciała jeszcze urządzać sąsiadom darmowego przedstawienia.

- Nie ma sprawy - odparła Dee sztywno. - Ty pierwszy - warknęła do Rika.

Trzeba mu było przyznać, że i on wydawał się zdumiony tą przemianą. A może zachwycony? Zapewne, uznała Sapphie. Chociaż tym razem jej młodsza siostra nie zjawiała się, by na kimkolwiek robić wrażenie, naprawdę była wkurzona, ale Rik i tak ją podziwiał.

- Mama zabrała Matthew do sklepu, poszli kupić słodycze - wyjaśniła Dee, kiedy weszli do nietypowo cichego domu. -I bardzo dobrze, w tych okolicznościach. - Znowu zmierzyła Rika morderczym spojrzeniem. - Zapłodniłeś moją siostrę i wyobrażasz sobie, że po pięciu latach zjawisz się niespodziewanie w jej życiu i zażadasz syna? Nie-doczekanie twoje! - prychnęła.

Nawet jeśli Dee przeżyła szok na wieść o niewierności swojego adoratora, w żaden sposób nie dała tego po sobie poznać. Całkowicie stanęła po stronie siostry.

Sapphie nadal nie potrafiła w to uwierzyć. Co spowodowało tę przemianę w Dee? Nie znaczyło to, że Sapphie jest z tego powodu niezadowolona - ale skąd. Czuła radość na myśl, że po tylu latach siostra

znów jest jej sojuszniczką, a nie rywalką. Tyle że się tego nie spodziewała.

- Bycie ojcem to nie tylko kwestia prokreacji, wiesz? - ciągnęła Dee oskarżycielskim tonem.

Rik pokornie tego słuchał. Być może był równie oszołomiony jak Sapphie, a może czuł narastający podziw do dawnej ukochanej. Sapphie widziała to w jego oczach.

Oderwała od niego spojrzenie i pokręciła głową.

- Dee, nie sądzę... - Zamilkła, czując palce Rika na swoim ramieniu. Odwróciła się i spojrzała na niego pytająco.

- Pozwól Dee skończyć - powiedział cicho.

- Zabieraj od niej swoje łapy! - Dee strąciła rękę Rika z ramienia Sapphie. - Uświadomienie sobie, że ma się czteroletniego syna, to jeszcze nie jest ojcostwo.

- Ja naprawdę to rozumiem, Dee.

- E tam, wcale nie rozumiesz - przerwała mu.  
- Prawdziwe ojcostwo zaczyna się jeszcze przed narodzinami dziecka! To oznacza wstawanie nad ranem, kiedy twoja żona wymiotuje, bo ma mdłości. Znoszenie jej nastrojów. Trzymanie jej za rękę podczas USG, kiedy oglądacie wyraźny zarys główki i ciała dzieci..:

- Dee? - Sapphie popatrzyła na siostrę ze zdumieniem.

Twarz Dee się rozpogodziła, w zielonych oczach pokazały się łzy.

- Bliźniaki - oznajmiła drżącym, ale dumnym głosem. - A ja jeszcze ich nie znam. - Zaciśnęła usta i popatrzyła na Rika. - Jeszcze ich nie dotknęłam, nie pocałowałam, nie głaskałam po pyzaty policzkach, ale już wiem, że gdyby ktoś próbował mi je odebrać, walczyłabym wszystkimi dostępnymi środkami. I pomogę Sapphie w walce z tobą o Matthew - oświadczyła stanowczo. - To jej dziecko, nie twoje. Nawet cię nie zna...

- Jasne, że zna - przerwał jej Rik ponuro. - Jestem niedobry pan.

Sapphie ścisnęło się serce. Wiedziała przecież, że Matthew powiedział to tylko dlatego, że Rik był wściekły na jego mamę.

- Porozmawiam z nim, Rik - zapewniła go. - Pomogę mu zrozumieć...

- Jak mógłby zrozumieć coś takiego? - spytał ze znużeniem w głosie. - Dee, wszystko co powiedziałaś o mnie, to prawda. Oprócz jednego. Nigdy nie odbiorę go Sapphie... Nawet nie będę próbował.

- O? - Wydawała się zdumiona.

Podobnie jak Sapphie. Rozumiała, że ze względu na Matthew zakopią topór wojenny, ale nie przyszło jej do głowy, że Rik posunie się tak daleko. Czy powiedział to dlatego, że nie chciał skrzywdzić jej ani Matthew, czy też ze względu na Dee?

Siostra zmarszczyła brwi.

- Przecież mama mówiła...

- Wasza matka tak myślała, kiedy wychodziłem

stąd dziś rano - wyjaśnił Rik. - Sytuacja się zmieniła. Sapphie wszystko ci opowie. - Wyjął z kieszeni portfel, z niego wizytówkę i napisał na niej numer. - Sapphie, dzwoń o każdej porze dnia i nocy, kiedy tylko uznasz, że mogę ponownie spotkać się z Matthew. - Wręczył jej wizytówkę. - Zadzwoń. Szybko - dodał, po czym obrócił się na pięcie i wyszedł.

Kiedy drzwi za nim się zamknęły, napięcie zauważalnie spadło.

- No cóż. - Dee zgarbiła ramiona. - Jak myślisz, to dzięki temu, co powiedziałam? - Uniosła jasne brwi.

Sapphie czuła się przygnębiona tą sytuacją, ale zmiana w Dee była tak komiczna, że jej starsza siostra wybuchnęła śmiechem.

- Byłaś niesamowita! - Uściskała Dee, po czym cofnęła się i popatrzyła na nią z podziwem. - Naprawdę zrobiłaś na mnie wrażenie.

Dee uśmiechnęła się niemądrze, po czym usiadła. Najwyraźniej była bardziej wstrząśnięta całą tą sytuacją, niż chciała pokazać.

- Oby się nigdy nie zorientował, że większość tego dialogu zerznęłam z filmu, który nakręciłam dwa lata temu. - Zaśmiała się niepewnie.

Sapphie szeroko otworzyła oczy.

- Ale nie ten fragment o bliźniakach?

- Nie, to prawda - zapewniła ją Dee. - Odwołałiśmy lot po telefonie od lekarza, który przekazał nam dobre wieści. Mieliśmy wpaść tu wieczorem



i powiedzieć wam przy uroczystej kolacji. Mama szaleje ze szczęścia!

- Ja też - powiedziała Sapphie ciepło.

Cieszyłą ją ta zmiana relacji z siostrą, właśnie za taką bliskością tęskniła. Miała tylko nadzieję, że potrwa ona dłużej.

Dee spojrzała na nią ze smutkiem.

- Nie byłam zbyt dobrą siostrą, prawda? - zapytała. - Wątpię, żebym zmieniła się z dnia na dzień. Ale przynajmniej się postaram - obiecała. - Na przykład nie spytam, jak poznałeś Rika pięć lat temu. - Spojrzała na siostrę łobuzersko.

- Faktycznie, lepiej nie - przyznała Sapphie.

Dee uśmiechnęła się do niej.

- To dziwne, bliźnięta są tutaj, we mnie... - Położyła ręce na brzuchu. - Nic nie widać, a jednak czuję się inaczej. Pewnie będę beznadziejną matką, ale w tym momencie, kiedy poranne mdłości wreszcie ustały i mam zdjęcie bliźniaków na USG, czuję, że mogłabym przenosić góry!

Sapphie również знаła to uczucie. I nigdy o nim nie zapomniła.

- Usiłowałeś bezskutecznie poderżnąć sobie gardło, czy tylko zaciąłeś się przy goleniu?

Rik spiorunował w lustrze odbicie brata.

- Co się tak przejmujesz? - prychnął Nik. - Czy ty trochę nie przesadzasz? W końcu idziesz na pizzę z Sapphie i Matthew, nie z królową angielską.

Rik wiedział, że Nik ma rację, ale i tak nie mógł przestać się denerwować.

Sapphie zadzwoniła dzień wcześniej i zaprosiła go na pizzę. Tymczasowo mieszkał u brata i bratowej, na ich wyraźne zaproszenie. Westchnął ciężko.

- To dla mnie bardzo ważne. Nie potrafię tego wytłumaczyć.

- Niczego nie musisz mi tłumaczyć - zapewnił go Nik. - Ale powiedz, nie uważasz, że można to rozwiązać znacznie prościej?

- Przecież już ci mówiłem. Sapphie nie chce za mnie wyjść.

- W tych okolicznościach potrafię to zrozumieć - odparł jego brat.

Te słowa zdumiały Rika. W końcu to właśnie Nik proponował im małżeństwo.

- Potrafisz?

- No jasne. Rik, próbowałeś powiedzieć Sapphie, że ją kochasz, a potem poprosić o rękę?

Nie próbował, za bardzo obawiał się odpowiedzi. Schrząnił sprawę już na samym początku. Teraz jednak był zdeterminowany dostosować się do tempa Sapphie.

Bistro, w którym mieli się spotkać, znajdowało się zaledwie parę minut od jej domu. Rik zjawił się tam na dziesięć minut przed czasem. Siedział przy stoliku i pił mrożoną herbatę, kiedy w drzwiach stanęli Sapphie i Matthew. Chłopiec trzymał matkę za rękę, rozmawiali ze sobą i się śmiali. Rik marzył

o tym, żeby przytulić ich oboje i zabrać w jakieś spokojne miejsce, gdzie mógłby im powiedzieć, jak bardzo ich kocha. Tyle że to zapewne przeraziłoby Matthew, a i Sapphie nie byłaby zachwycona.

- Cześć - powitał ich, wstając.

- Matthew. - Sapphie wyraźnie unikała jego spojrzenia, w przeciwieństwie do syna. - Pamiętasz, co ci mówiłam? To twój tata.

Rik omal się nie zakrztusił. Czego jak czego, ale tych słów się nie spodziewał.

- Cześć, tato. - Matthew uśmiechnął się do niego nieśmiało, nie puszczać ręki matki.

Rik z trudem przełknął ślinę.

- Witaj, Matthew - wykrztusił w końcu.

Sapphie się wyprostowała. Jej ręce lekko drżały.

- Myślałam o tym, co mówiłeś. - Patrzyła nieufnie na Rika. - Równie dobrze możemy od tego zacząć, w końcu prędzej czy później i tak musielibyśmy mu powiedzieć.

To brzmiało logicznie.

- Dziękuję. - Odsunął dla nich krzesła. - Matthew, jaką pizzę najbardziej lubisz?

Może nie było to zbyt błyskotliwe, ale chwilowo nie umiał wymyślić nic mądrzejszego. Wciąż był oszołomiony faktem, że Sapphie powiedziała dziecku prawdę.

- Co ci się stało w szyję? - spytał Matthew nieco później, pożerając rozpuszczony ser na swojej pizzy.

Do diabła, Rik całkiem zapomniał o chusteczce, którą przyłożył do skaleczenia. Co oznaczało, że siedział tu jak kretyn przez ostatnie dwadzieścia minut, a Sapphie najwyraźniej była zbyt uprzejma, żeby o tym wspomnieć.

- Miałem wypadek przy goleniu - wyjaśnił, zrywając chusteczkę i upychając ją w kieszeni.

- Nic poważnego

- Gdybyś nosił brodę, nie musiałbyś się golić. Jak wujek Brian - dodał mały.

Wujek Brian? Kim, do cholery, był brodaty wujek Brian?

- Brian Glover - wyjaśniła Sapphie pośpiesznie. - Mój agent. Matthew czasem chodzi ze mną do niego w odwiedzin. Brian ma czwórkę wnuków - dodała, całkiem jakby czytała w myślach Rika.

Odetchnął z ulgą. Zresztą wspominała już, że w jej życiu nie ma innych mężczyzn oprócz synka. W przeciwieństwie do Dee, Sapphie nie miała zwyczaju kłamać. Inna sprawa, że Dee zaskoczyła go tego dnia, gdy wzięła stronę siostry. Pewnie po raz pierwszy w życiu pomyślała nie tylko o sobie. Rik mógł tylko żywić nadzieję, że ta siostrzana solidarność potrwa dłużej.

- Co byście powiedzieli na deser? - zasugerował, kiedy skończyli jeść pizzę. - Na co masz ochotę, mój mały, na lody, a może ciasto?

- Poproszę o ciasto czekoladowe - odparł Mat-

thew po chwili wahania, po czym obdarzył Rika promiennym uśmiechem.

- A ty, Sapphie? - zapytał z trudem Rik, wzruszony bliskością syna.

Uśmiechnęła się figlarnie do synka.

- Zwykle zjadam resztki ciasta, które zostawia Matthew - wyjaśniła.

- Wpadniesz do nas na kawę? - zaproponowała Sapphie, kiedy Rik płacił rachunek, po krótkiej sprzeczce na temat tego, kto zapraszał.

Popatrzył na nią ze zdumieniem, ale miała nieprzenikniony wyraz twarzy. Pewnie dla niej ten wieczór był mocno stresujący, ale robiła to ze względu na Matthew.

- Bardzo chętnie - odparł i wziął jeden z cukierków z kosza przy kasie, po czym wręczył go synowi.  
- Proszę. - Uśmiechnął się do niego.

Chłopiec wyraźnie się zawahał i popatrzył niepewnie na Sapphie.

- Mamo?

Rik poczuł ukłucie w sercu. Sapphie bez wątpienia ostrzegała syna, żeby nigdy nie brał słodczy od nieznajomych. Chociaż bolało, musiał to przyznać - był dla niego nieznajomym.

Nagle poczuł rękę Sapphie na swoim ramieniu.

- Matthew wie, że nie pozwalam mu wieczorem jeść cukierków - wyjaśniła.

A więc chodziło o coś innego - jego syn po prostu przestrzegał zasad mamy.

- Tym razem jednak zrobię wyjątek,- uśmiechnęła się do syna.

- Hura! - krzyknął chłopiec i chwycił cukierek.

- Dziękuję.

- Przepraszam - szepnął Rik, kiedy siedzieli już w aucie Nika. - Nie znam jeszcze wszystkich zasad.

- To nieważne. - Pokręciła głową.

Sięgnęła ręką do spinki we włosach i ją rozpięła. Włosy opadły jej na ramiona, a Rik poczuł, że traci dech. Tak bardzo pragnął ją pocałować, przytulić, powiedzieć jej, co do niej czuje.

Nagle jednak z tyłu dobiegł ich gwałtowny kaszel. Matthew się krztusił!

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Zatrzymaj auto! - wykrzyknęła Sapphie na widok siniejącej twarzy Matthew. - Rik, zatrzymaj...

Nie musiała kończyć, Rik błyskawicznie zjechał na pobocze i wyskoczył z samochodu.

Natychmiast odpiął pas Matthew i wyciągnął dziecko z samochodu. Było całkiem sine, miało wybałuszone, pełne strachu oczy. Rik bez wahania objął chłopca w pasie i mocno pociągnął go ku sobie. Coś małego, w pomarańczowym kolorze wyskoczyło z ust Matthew. Mały wybuchnął płaczem. Sapphie natychmiast go przytuliła, łzy ciekły po jej policzkach.

- Boże! Boże! - powtarzała tylko, z całej siły ściskając synka.

- To ten cholerny cukierek - wymamrotał Rik ze złością. - A jednak mamusia wie najlepiej, prawda, mały? - Zmierwił ciemne włosy Matthew i uśmiechnął się bez przekonania.

- Już wszystko dobrze, synku - zapewniła chłopca Sapphie.

- Nie mogłem oddychać - poskarżył się, płacząc.

- Wstrętny cukierek. - Sapphie spojrzała na Rika. Był blady jak ściana. - Usiądę razem z nim z tyłu.

- Dobry pomysł. - Usadowił ich z tyłu, po czym usiadł za kierownicą.

Przez całą drogę rzucał im niespokojne spojrzenia. Sapphie uśmiechała się do niego krzepiąco, a Matthew w końcu się odpęrzył i zasnął.

Kiedy wrócili do domu i Sapphie poszła wykapać syna, Matthew zdążył już zapomnieć o wypadku i pluskał się wesoło w wannie. Tymczasem zarówno jej, jak i Rika nie opuszczało napięcie.

- Będziesz tu jutro? - Matthew popatrzył na Rika, kiedy odkładali go do łóżka. - Susie z przedszkola mówi, że kiedy budzi się rano, jej tata zawsze jest w domu.

Sapphie przełknęła ślinę i usiadła na łóżku. Powiedziała Matthew prawdę o Riku, gdyż doszła do wniosku, że tak będzie najlepiej, jednak nie przyszło jej do głowy, że mały zacznie chwalić się tatusiem w przedszkolu.

- Tatuś Susie jest nauczycielem, skarbie.

- Aha. - Matthew pokiwał głową. Najwyraźniej nie zrozumiał tego wyjaśnienia. - A mój tata?

- Piszę różne historie, tak jak mama - wyjaśnił mu Rik.

- Mamusia zawsze jest tu rano - oświadczył Matthew z zadowoleniem.



Pocałowali go na do widzenia i zeszli do kuchni.

Sapphie postanowiła zrobić kawę, a Rik usiadł przy stole i przyglądał się jej uważnie. Joan, taktowna jak zawsze, poszła z koleżanką do kina. Matthew spał na górze, więc praktycznie zostali sami.

- Nadal jesteś blada - odezwał się z troską, kiedy podała mu kawę. - Nic mu nie będzie.

- Wiem. - Jej ręce znowu zaczęły drżeć. - Gdyby nie ty...

- Gdyby nie ja, w ogóle nie dostałby tego cukierka - przerwał jej Rik. - Ale był całkiem spokojny, kiedy go kładliśmy.

- Tak. - Po policzkach Sapphie spływały łzy. - Tylko zdałam sobie sprawę, jak kruche jest życie. Gdyby coś mu się stało...

- Nic się nie stanie - powiedział stanowczo.

- Ale gdyby...

- Nic się nie stanie. Nie dopuszczę do tego!

- Nie będzie cię tutaj, - Zaśmiała się bez cienia wesołości.

- Zawsze tu będę - oświadczył. - Zawsze.

Znieruchomiała i popatrzyła na niego. Co miał na myśli?

Rik westchnął głęboko.

- Sapphie, wiem, że jeszcze nie jesteś gotowa na takie wyznania i nie chciałbym wszystkiego zepsuć, ale... - Oddychał szybko. - Sapphie, ja cię kocham. Kocham cię!

Nawet nie drgnęła, tylko się w niego wpatrywała.

Nie mówił tego poważnie, uznała w końcu. Kochał Matthew, nie ją. Jeśli w ogóle kochał jakąś kobietę, to...

- Ciebie, Sapphie - odezwał się, całkiem jakby wypowiedziała to na głos. - Tylko ciebie. I zawsze ciebie - dodał.

- A Dee? - wykrztusiła. - Kochasz ją, zawsze kochałeś...

- Przez jakiś czas byłem nią oczarowany, a fakt, że wychodziła za innego, jeszcze pogłębił to uczucie - przyznał. - Pokochałem wspomnienia ciepła i szczodrości, ognia i śmiechu. - Mówił tak, jakby sam dopiero teraz zdał sobie z tego sprawę. - To byłaś ty, Sapphie, tamtej nocy. Wszystko mi się pomieszało, ty i Dee zlałyście mi się w jedną osobę, i ją właśnie pokochałem.

Pokręciła głową. Nie śmiała mu uwierzyć.

- Widziałam twoją minę, kiedy Dee tu była, jak na nią patrzyłeś, gdy broniła mnie i Matthew.

- Nie kocham jej. To, co widziałaś, było nadzieją, że może jednak wbrew moim przypuszczeniom Dee jest przyzwoitym człowiekiem - wyjaśnił Rik.

- Wcześniej nie dostrzegłem na to żadnych dowodów. Kocham cię, Sapphie, i zawsze będę kochał.

Musiała mu uwierzyć. Niczego więcej nie pragnęła. Jednak pokręciła głową.

- Ty chcesz Matthew...

- Chcę ciebie - przerwał jej szorstkim głosem.

- Kocham Matthew, i gdyby coś mu się stało,

byłbym zrozpaczony, gdybym jednak stracił ciebie... Sapphie, ja nie chciałbym żyć. - Wiedział, że mówi prawdę. - Chcę się z tobą ożenić. Wiem, że po tym wszystkim pewnie trudno jest ci uwierzyć w moje słowa. Nie wiem, jak to wyjaśnić! -jęknął.

To było takie ważne. Musiała zrozumieć, co czuł.

- Kiedy ujrzałem Dee w Paryżu, usłyszałem jej głos, wszystko wróciło, wszystkie emocje, które stłumiłem w sobie dawno temu.

- Kochasz ją - powiedziała głucho.

- Nawet jej nie lubię! - wybuchnął. - Chodziło o ciebie, nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopóki nie zobaczyłem was razem w Paryżu. Dee jest zimna i samolubna, a do tego wprost niewiarygodnie nudna - dodał ze skruchą. - Ty jesteś ciepła, altruistyczna, i w twoim towarzystwie nie nudziłem się nawet przez sekundę. - Uśmiechnął się do niej ze smutkiem. - Wręcz przeciwnie. Nawet nie mogę normalnie myśleć w twoim towarzystwie.

Sapphie nie spuszczała z niego wzroku.

- To musi być bardzo niekomfortowe.

Poczuł przypływ nadziei na widok rozbawienia w jej bursztynowych oczach.

- Wcale nie. Myślę o tobie, gdy się zbudzę. Myślę przez cały dzień. Zasypiam, myśląc o tobie. Szczerze mówiąc, Nik twierdzi, że to ja stałem się nudny.

- Nik nie wie wszystkiego - mruknęła. - Zapewniam cię, że ja się przy tobie nie nudzę.

- Naprawdę? - szepnął.

- Naprawdę. - Popatrzyła na niego. - Rik, ja też nie byłam z tobą całkiem szczerą. - Czy... Czy wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia?

Miała zaniepokojoną minę. Rik zmarszczył brwi. Nie bardzo chciał słuchać, jak Sapphie tłumaczy mu się ze swojego uczucia do Jerome'a...

- Mówię o tobie, Rik. Nie wiedziałeś? - dodała na widok jego zaskoczonej miny.

- O mnie? - westchnął z irytacją. - Przecież tłumaczę ci, że nie kocham Dee, nigdy jej nie kochałem.

- Zapomnij o Dee - powiedziała niecierpliwie.

- Z rozkoszą - zapewnił ją.

- No więc to mamy za sobą. - Zrobiła niepewny krok w jego kierunku. - Rik, mówiłam ci, że pięć lat temu byłam dziewczicą. Powiedziałam ci także, że od tamtego czasu miałam wielu kochanków. To nieprawda.

Ledwie mógł oddychać, wpatrywał się w nią uważnie. Tak bardzo pragnął jej dotknąć, że aż drżał.

- Rik, poszłam na ślub Dee i Jerome'a z przekonaniem, że patrzę, jak mój ukochany żeni się z moją siostrą...

- Przestań, Sapphie. Zniosę wszystko, ale nie opowiadaj mi o swojej miłości do innego mężczyzny...

- Powiedziałam, że byłam przekonana o swoim

uczuciu. - Stała teraz przed nim. Wyciągnęła rękę, żeby dotknąć jego policzka. - Tego dnia, kiedy już nie mogłam na nich patrzeć, odwróciłam się i ujrzałam ciebie. - Uśmiechnęła się wstydliwie. - I wtedy pojawiła się miłość. Rik, zakochałam się w tobie właśnie w tamtym momencie. I już nie przestałam cię kochać.

Rik poczuł się tak, jakby ktoś uderzył go pięścią w brzuch.

- Ja... Ty...

- Tak, Rik, ty i ja... - dodała. - Nie wiem jak ty, ale ja nie zamierzam tracić kolejnych pięciu lat!

- Jej oczy lśniły.

Chwycił ją w ramiona i mocno przytulił.

- Kocham cię, Sapphie! Tak bardzo cię kocham! Nie chcę żyć bez ciebie. Wyjdź za mnie, Sapphie. Chyba zwariuję, jeśli się nie zgodzisz.

- Wyjdę za ciebie, Rik. - Roześmiała się radośnie.

Właśnie o takim jej spojrzeniu marzył. Zamierzał zrobić wszystko, co w jego mocy, by nigdy nie przestała tak na niego patrzeć!

## EPILOG

- Matthew strasznie się cieszy na naszą Gwiazdkę. - Rik uśmiechnął się do Sapphie. Przed chwilą był u syna, żeby ucałować go na dobranoc. - Ja nie narzekam. - Objął ją i pocałował. - Myślę, że i my będziemy się dobrze bawili.

Sapphie odwróciła się i przytuliła do męża. Po czterech miesiącach od ślubu coraz bardziej lubiła przebywać w jego ramionach.

- Co masz na myśli? - zapytała ze śmiechem.

- No, Boże Narodzenie. - Popatrzył na nią z podziwem. - Trudno mi trzeźwo myśleć, kiedy jesteś tak blisko - wyznał.

Ostatnie cztery miesiące były najszcześniejszymi w życiu Sapphie. Coraz mocniej kochała męża i wiedziała, że i on żywi do niej podobne uczucie. Wspaniale się czuła w rodzinie Prince'ów. Żony braci oraz ich siostra blisko się ze sobą zaprzyjaźniły. Matthew uwielbiał swoich stryjków i ciocię, nie mógł się doczekać wspólnej Gwiazdki w kanadyjskim kurorcie narciarskim Whistler. Musieli go jedynie zapewnić, że zostawią Mikoła-

jowi wiadomość, żeby wiedział, gdzie ich znaleźć.

Sapphie pocałowała Rika w usta, po czym odsunęła się, żeby wziąć tacę z dwoma kieliszkami do szampana. Jego kieliszek wypełniony był musującym trunkiem, jej - sokiem pomarańczowym.

- Szampan dla mnie? - mruknął Rik. - Cóż takiego świętujemy?

- Trzy rzeczy - odparła rozpromieniona. - Jerome zadzwonił, kiedy byłeś na górze...

- Bliźniaki? - przerwał jej.

- Fergus i Fiona. - Skinęła głową. - Każde waży niespełna trzy kilo. Dee czuje się dobrze, a Jerome jest zachwycony.

- Wspaniale. - Rik delikatnie uderzył kieliszkiem o kieliszek Sapphie.

- Teraz druga niespodzianka. Mama zdecydowała się sprzedać dom.

- A więc jednak zamieszka z nami? - zapytał Rik z satysfakcją.

Joan uparcie odmawiała przeprowadzki do domu, który Rik i Sapphie kupili po ślubie. Twierdziła, że nowożeńcy muszą pobyć ze sobą i z Matthew. Była niezłomna.

- Szczerze mówiąc, nie. - Sapphie uśmiechnęła się szeroko. - Przeprowadza się do Jacksona.

- Ojca Jinx?

- Zgadza się - potwierdziła. - Najwyraźniej przypadli sobie do gustu na naszym weselu. Spoty-

kali się od tamtego czasu, ale nie powiedzieli nikomu z rodziny, na wypadek gdyby im nie wyszło. Wczoraj Jackson się oświadczył, a mama zgodziła się wyjść za niego za mąż.

- A niech mnie! - wykrzyknął Rik.

Ojciec Jinx był wdowcem, a Joan już od wielu lat żyła samotnie. Sapphie nie mogła życzyć sobie niczego więcej.

- Wspominałaś o trzech rzeczach? - przypomniał jej Rik, kiedy wzniesli toast za Joan i Jacksona.

- O tak. - Na policzkach Sapphie pojawił się rumieniec. - Wiem, że *Nie całkiem zwyczajny chłopiec* będzie filmowany od nowego roku, ale postarasz się mieć nieco wolniejszy lipiec i początek sierpnia?

Rik uniósł brwi.

- A co masz na myśli?

- Krótką wizytę w szpitalu, z której wrócimy z bratem albo siostrą Matthew! - odparła radośnie.

Rik znieruchomiał. Nie mógł uwierzyć własnym uszom.

- Czy chcesz powiedzieć, że...

- Jestem w ciąży, Rik! - oznajmiła - Dziś rano byłam u lekarza. Będziemy mieli dziecko! - Uśmiechnęła się

- Tak cię kocham, Sapphie! - Uśmiechnął się i przytulił ją.



- Ja ciebie też. Bardzo. I zawsze będę kochała. „Zawsze”. To było najpiękniejsze znane jej słowo.

Nieprawda. Najpiękniejsze było słowo „miłość”.

Nie miała żadnych wątpliwości, że w ich życiu nigdy jej nie zabraknie